Kalendarz Franciszkański 1974



Spis Treści

I. Tematy Informacyjne i Naukowe

II. Rozmaitości

Kalendarz Franciszkański

Na Rok 1974



Z POZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ

Nakładem i Drukiem
Franciscan Publishers — Pulaski, Wisconsin

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

DRODZY CZYTELNICY I DOBRODZIEJE:

Z rozporządzenia Ojca Św. Pawła VI rozpoczynający się rok 1974 ma być okresem przygotowania do jednego z wielkich wydarzeń w Kościele Katolickim, jakie przypada co 25 lat. Wydarzeniem tym będzie Rok Święty, który swą pełnię osiągnie w Jubileuszowym Roku Pańskim 1975.

Obchodzenie Roku Świętego ma za zadanie gruntowne odnowienie naszego życia duchowego. W zapowiedzianym Roku Świętym naczelnym hasłem tej odnowy jest pojednanie, którego myśl ma ożywiać wszystkie nasze wysiłki. Wynikiem zaś tych wszystkich naszych wysiłków ma być możliwie najpełniejsze pojednanie z Bogiem i pojednanie z ludźmi.

Nasze pojednanie się z Bogiem jest możliwe jedynie przez zjednoczenie się z Chrystusem przez żywą wiarę, która otworzy nasze umysły i serca na godne przyjęcie tego zbawczego daru Bożego.

Wysiłki nasze zmierzające do pojednania mają się odbywać na drodze oczyszczenia z grzechów i zdecydowanego nawrócenia ku Chrystusowi oraz przez powzięcie konkretnych decyzji poprawy, aby dojść do jak doskonalszego zjednoczenia z Bogiem.

Krok w krok za pojednaniem z Bogiem ma iść nasze pojednanie z ludźmi. Można powiedzieć, że pojednanie z Bogiem prowadzi do pojednania z ludźmi. To nasze pojednanie z wszystkimi ludźmi ma się wyrazić w szczególniejszy sposób względem wszystkich chrześcijan, którzy w ciągu wieków zostali odłączeni od jedności z Kościołem Katolickim. Zapowiedziany Rok Święty ma być dla nas okresem pojednania z wierzącymi w Chrystusa.

Zamierzone odnowienie naszego życia duchowego przez pojednanie z Bogiem i ludźmi ma być dokonane ofiarnym wysiłkiem indywidualnym i zbiorowym. Każdy z nas jest odpowiedzialny za zrealizowanie wytyczonego zadania przez Ojca Świętego. Zostanie ono osiągnięte tylko wtedy, gdy miłość Boga i ludzi stanie się myślą przewodnią na drodze naszego pielgrzymowania ziemskiego.

Niech przeto Chrystus, Książe Miłości i nasza Droga, prowadzi nas w tym 1974 Roku do prawdziwej odnowy osobistej i powszechnej odnowy świata!

Ojcowie i Bracia Franciszkanie

ŚWIĘTA PAŃSTWOWE W STANACH ZJEDNOCZONYCH

1. Nowy Rok 1 stycznia
2. Urodziny Washingtona 18 lutego
3. Dzień Wieńczenia Grobów 27 maja
4. Dzień Niepodległości 4 lipca
5. Dzień Robotnika 2 września
6. Dzień Krzysztofa Kolumba 14 października
7. Dzień Weterana 28 października
8. Dzień Dziękczynienia 28 listopada
9. Boże Narodzenie 25 grudnia

ŚWIĘTA OBOWIĄZUJĄCE W STANACH ZJEDNOCZONYCH

Każdy katolik, który przyszedł do używania rozumu, a któremu nie przeszkadza choroba lub inna jaka słuszna i ważna przyczyna, obowiązany jest wstrzymywać się od ciężkiej pracy i wysłuchać Mszy świętej w następujące dni świąteczne:

1. Wszystkie niedziele całego roku
2. Nowy Rok 1 stycznia
3. Wniebowstąpienie Pańskie 23 maja
4. Wniebowzięcie N.M.P. 15 sierpnia
5. Wszystkich Świętych 1 listopada
6. Niep. Poczęcie N.M.P. 8 grudnia
7. Boże Narodzenie 25 grudnia

ŚWIĘTA RUCHOME

Zapustny Wtorek	26 lutego
Środa Popielcowa	27 lutego
Niedziela Palmowa	7 kwietnia
Wielki Piątek	12 kwietnia
Wielkanoc	14 kwietnia
Wniebowstąpienie Pańskie	23 maja
Zielone Świątki	2 czerwca
Świętej Trójcy	9 czerwca
Boże Ciało	16 czerwca
Serca Jezusowego	21 czerwca

POST EUCHARYSTYCZNY CZYLI PRZED KOMUNIĄ ŚWIĘTĄ

Według przepisów Kościoła z 1953 i 1957 oraz 1964 roku post przed Komunią św. został znacznie złagodzony.

W skróceniu przepisy te przedstawiają się następująco.

1. Przez godzinę przed Komunią św. nie wolno spożywać żadnych pokarmów stałych (z wyjątkiem lekarstw).

2. Przez godzinę przed Komunią św. nie wolno niczego posilnego pić (z wyjątkiem wody i lekarstw).

3. Napoje alkoholowe (jak piwo, wino itd.) można pić do jednej godziny przed Komunią św.

4. Chorzy mogą przyjmować napoje bezalkoholowe i lekarstwa w każdej postaci według potrzeby bez ograniczenia czasu.

5. Wodę naturalną mogą wszyscy pić bez ograniczenia czasu.

6. Czas "1 godzinę" przed Komunią św. należy rozumieć i liczyć ściśle do chwili, kiedy się aktualnie przyjmuje Komunię św., to znaczy, że nie może być ani minuty mniej. Lepiej więc dla pewności zakończyć jedzenie lub picie dziesięć lub piętnaście minut przed obliczonym dokładnie czasem.

7. Kto chce, może nadal zachować Post Eucharystyczny według dawnych surowych przepisów, o ile mu to nie jest przeszkodą do częstego przyjmowania Komunii św.

8. Wszyscy, wzamian za korzystanie z ułatwień Postu Eucharystycznego, powinni starać się wynagrodzić i dopełnić jego dobrych skutków przykładnym życiem katolickim i wykonywaniem uczynków pokutnych i miłosiernych.

OGÓLNE PRZEPISY O POŚCIE I WSTRZEMIĘŹLIWOŚCI

Papież Paweł VI, rewidując przepisy kościelne o poście i wstrzemięźliwości, oznajmił w wydanej w dniu 17 lutego 1966 r. Konstytucji Apostolskiej "Poenite-

mini", iż odnowiona i zreformowana pokuta ma cele nie tylko wewnętrzne i indywidualne, ale i zewnętrzne, i społeczne.

1. Ojciec Św. zmniejszył liczbę dni, wymagających postu i wstrzemięźliwości do dwóch: do pierwszego dnia Wielkiego Postu, czyli Środy Popielcowej i do Wielkiego Piątku. Równocześnie Papież przypomniał naukę Kościoła, iż pokuta składa się z trzech podstawowych części: modlitwy, postu i miłosierdzia.

2. Dekret papieski ustala wiek 14 lat, jako obowiązujący dzieci do zachowania wstrzemięźliwości we wszystkie piątki roku.

3. Dekret znosi dotychczasowy przepis, obowiązując dorosłych do zachowania postu i częściowej wstrzemięźliwości w zwyczajne dni tygodnia Wielkiego Postu i w kwartalne Suchedni.

4. Papieska Konstytucja utrzymuje dawną tradycję wstrzemięźliwości w piątki, a równocześnie odwołuje pewne dawne przywileje i dyspensy, na podstawie których pewne kategorie osób, a nawet całe narody były zwolnione od ogólnych wymagań postu i wstrzemięźliwości.

5. Proboszczowie mają prawo udzielania jednostkom i rodzinom dyspens od postu i wstrzemięźliwości. To samo prawo przysługuje przełożonym zakonów wobec zakonników pod ich jurysdykcją.

6. Dekret papieski, wchodzący w życie w Środę Popielcową (23 lutego 1966 roku), zaznacza, że wstrzemięźliwość dotyczy potraw mięsnych, a nie jaj lub nabiału. Prawo obecne uwzględnia zasadę, że w dniu postnym można spożyć jeden posiłek pełny, i zgodnie z zatwierdzonymi zwyczajami miejscowymi, można również "nieco pokarmu" spożyć rano i w wieczór.

7. Konstytucja uznaje dotychczasowe granice wieku, w których prawo o poście obowiązuje, a więc od 21 roku życia do początku 60 roku. Z ukończeniem 59 roku życia post nie obowiązuje; obowiązuje natomiast wstrzemięźliwość piątkowa.

PARTYKULARNE PRZEPISY O POŚCIE I WSTRZEMIĘŹLIWOŚCI

Ojciec Św. Paweł VI w konstytucji apostolskiej "Poenitemini" z dnia 17 lutego 1966 roku, złagodził przepisy dotyczące postu w okresie Wielkiego Postu. Równocześnie upoważnił on krajowe konferencje biskupów do powzięcia odpowiedniej decyzji, na podstawie której będą oni mogli znieść piątkową abstynencje, wprowadzając inne rodzaje pokuty bardziej dostosowane do naszych czasów.

Korzystając z papieskiego upoważnienia, Narodowa Konferencja Katolickich Biskupów U.S.A. uchwaliła dekret znoszący wielowiekowe prawo obowiązkowego powstrzymywania się w piątki od pokarmów mięsnych. Biskupi znosząc prawo obowiązkowej abstynencji piątkowej podkreślają konieczność pokuty i zachęcają do podjęcia innych odpowiednich praktyk pokutnych — poza dobrowolnym powstrzymaniem się od pokarmów mięsnych w piątki — jak wstrzymanie się od napojów alkoholowych, obejście się bez papierosa, przeczytanie Pisma Świętego zamiast patrzeć na jakiś ulubiony program telewizyjny, wzięcie udziału w tygodniowej Mszy św., spełnianie uczynków miłosierdzia co do duszy i co do ciała, itd.

Zwalniając wiernych od zachowania obawiązkowej abstynencji piątkowej, Biskupi U.S.A. pozostawiają obowiązek wstrzemięźliwości od pokarmów mięsnych we wszystkie piątki Wielkiego Postu. Nadto Środa Popielcowa i Wielki Piątek pozostają nadal dniami postu i zupełnej wstrzemięźliwości.

Dekret znoszący obowiązkową abstynencję piątkową wszedł w życie w dniu 27 listopada 1966 roku, czyli w pierwszą niedzielę Adwentu.

N.B. Ujęcie imion Świętych w nawiasy [ ] oznacza, że obchodzenie ich uroczystości jest dowolne!



Styczeń

	KALENDARZ RZYMSKI	KALENDARZ SERAFICKI
1 W	**Oktawa Bożego Narodzenia**	**Oktawa Bożego Narodzenia**
2 Ś	ŚŚ. Bazylego W., Grzegorza N.	Dzień wolny
3 C	Dzień wolny	Dzień wolny
4 P	Bł. Elżbiety Anny Seton	Anieli Wowy III Zak.
5 S	Bł. Jana Newmana B.	Dzień wolny

Niedziela Trzech Króli — Ewangelia: Mat. 2, 1-12

6 N	**Objawienie Pańskie**	Dzień wolny
7 P	Ś. Rajmunda Penafort	Karola z Setti W. I Zak.
8 W	Dzień wolny	Jana z Bentiwenga I Zak.
9 Ś	Dzień wolny	Andrzeja ze Spoleto M. I Zak.
10 C	Dzień wolny	Dzień wolny
11 P	Dzień wolny	Dzień wolny
12 S	Dzień wolny	Łucji z Wenecji Dz. III Zak.

Niedziela Chrztu Chrystusa — Ewangelia: Łuk. 3, 15-16, 21-22

13 N	**Wspomnienie Chrztu Chr.**	**Wspomnienie Chrztu Chrystusa**
14 P	Dzień wolny	Dzień wolny
15 W	Dzień wolny	Dzień wolny
16 Ś	Dzień wolny	Berarda i Tow. MM. I Zak.
17 C	Ś. Antoniego Opata	Antoniego Opata
18 P	Dzień wolny	Dzień wolny
19 S	Dzień wolny	Dzień wolny

Druga Niedziela Roku — Ewangelia: Jan 2, 1-12

20 N	[ŚŚ. Fabiana i Sebastiana]	[Fabiana i Sebastiana MM.]
21 P	Ś. Agnieszki Dziewicy	Agnieszki Dziewicy M.
22 W	[Ś. Wincentego Diakona M.]	[Wincentego Diakona M.]
23 Ś	Dzień wolny	Dzień wolny
24 C	Ś. Franciszka Salezego B.	Franciszka Salezego
25 P	Nawrócenie św. Pawła Apost.	Nawrócenie św. Pawła Apostoła
26 S	ŚŚ. Tymoteusza i Tytusa BB.	Tymoteusza i Tytusa BB.

Trzecia Niedziela Roku — Ewangelia: Łuk. 1, 1-4; 4, 14-21

27 N	[Ś. Angeli Merici Dziew.]	[Angeli Merici Dziewicy]
28 P	Ś. Tomasza z Akwinu W.D.	Tomasza z Akwinu W.D.
29 W	Dzień wolny	Dzień wolny
30 Ś	Dzień wolny	Hiacynty Dziew. III Zak.
31 C	Ś. Jana Bosko W.	Jana Bosko Wyznawcy



		KALENDARZ RZYMSKI	KALENDARZ SERAFICKI
1	P	Dzień wolny	Dzień wolny
2	S	**Oczyszczenie N.M. Panny**	**Matki Boskiej Gromnicznej**

Czwarta Niedziela Roku — Ewangelia: Łuk. 4, 21-30

3	N	[Ś. Błażeja B.M.]	Piotra Baptysty i Tow. MM.
4	P	Dzień wolny	Józefa z Leonisy I Zak.
5	W	Ś. Agaty Dziewicy M.	Agaty Dziewicy Męczennicy
6	Ś	ŚŚ. Pawła Miki i Tow. MM.	Dzień wolny
7	C	Dzień wolny	Idziego-Marii W. I Zak.
8	P	[Ś. Hieronima Emiliani]	Dzień wolny
9	S	Dzień wolny	Dzień wolny

Piąta Niedziela Roku — Ewangelia: Łuk. 5, 1-11

10	N	Ś. Scholastyki Dziewicy	Scholastyki Dziewicy
11	P	[Matki Boskiej z Lourdes]	[Matki Boskiej z Lourdes]
12	W	Dzień wolny	Dzień wolny
13	Ś	Dzień wolny	Jana z Triori M. I Zak.
14	C	ŚŚ. Cyryla i Metodego W.B.	Kolety Dziewicy II Zak.
15	P	Dzień wolny	Dzień wolny
16	S	Dzień wolny	Dzień wolny

Szósta Niedziela Roku — Ewangelia: Łuk. 6, 17, 20-26

17	N	[7 Założycieli Serwitów]	Dzień świąteczny
18	P	Dzień wolny	Dzień wolny
19	W	Dzień wolny	Konrada z Placenzy III Zak.
20	Ś	Dzień wolny	Dzień wolny
21	C	[Ś. Piotra Damiana B.]	Piotra Damiana B.M.
22	P	Stolicy św. Piotra w Antiochii	Małgorzaty z Kortony
23	S	Ś. Polikarpa B.M.	Polikarpa Biskupa M.

Siódma Niedziela Roku — Ewangelia: Łuk. 6, 27-38

24	N	Dzień świąteczny	Dzień świąteczny
25	P	Dzień wolny	Dzień wolny
26	W	Dzień wolny	Dzień wolny
27	Ś	**Środa Popielcowa**	Dzień wolny
28	C	Dzień wolny	Dzień wolny

Marzec

KALENDARZ RZYMSKI	KALENDARZ SERAFICKI
1 P Dzień wolny	Dzień wolny
2 S Dzień wolny	Dzień wolny

Pierwsza Niedziela Postu — Ewangelia: Łuk. 4, 1-13

3 N Dzień świąteczny	Liberata i Tow. MM. I Zak.
4 P [Ś. Kazimierza Królewicza]	[Kazimierza Królewicza Polski]
5 W Dzień wolny	Jana-Józefa W. I Zak.
6 Ś Dzień wolny	Dzień wolny
7 C ŚŚ. Perpetuy i Felicyty MM	Perpetuy i Felicyty MM.
8 P [Ś. Jana Bożego W.]	[Jana Bożego Wyznawcy]
9 S [Ś. Franciszki Rzymianki]	Katarzyny z Bolonii Dz. II Zak.

Druga Niedziela Postu — Ewangelia: Łuk. 9, 28-36

10 N Dzień świąteczny	Dzień świąteczny
11 P Dzień wolny	Angelego i Jana WW. I Zak.
12 W Dzień wolny	Dzień wolny
13 Ś Dzień wolny	Dzień wolny
14 C Dzień wolny	Dzień wolny
15 P Ś. Klemensa Dworzaka	Dzień wolny
16 S Dzień wolny	Dzień wolny

Trzecia Niedziela Postu — Ewangelia: Łuk. 13, 1-9

17 N [Ś.Patryka B.M.]	[Patryka Biskupa M.]
18 P Ś. Cyryla Jeroz. B.D.	Dzień wolny
19 W **Ś. Józefa Obl. N.M. Panny**	**Józefa Oblubieńca N.M.P.**
20 Ś Dzień wolny	Dzień wolny
21 C Ś. Benedykta Opata	Dzień wolny
22 P Ś. Izydora Oracza	Benwenutego B.W. I Zak.
23 S [Ś. Turybiusza B.]	[Turybiusza Biskupa]

Czwarta Niedziela Postu — Ewangelia: Łuk. 15, 1-3, 11-32

24 N Dzień świąteczny	Dzień świąteczny
25 P **Zwiastowanie N.M. Pannie**	**Zwiastowanie N.M. Pannie**
26 W Dzień wolny	Dydaka Wyznawcy I Zak.
27 Ś Ś. Jana Damasceńskiego D.	Jana Damasceńskiego D.
28 C Ś. Jana Kapistrana W.	Jana Kapistrana W. I Zak.
29 P Dzień wolny	Dzień wolny
30 S Ś.Jana Klimaka	Dzień wolny

Niedziela Pasyjna — Ewangelia: Jan 8, 1-11

31 N Niedziela Pasyjna	[Henryka I Zak.]



KWIECIEŃ

		KALENDARZ RZYMSKI	KALENDARZ SERAFICKI
1	P	Dzień wolny	Cezariusza I Zak.
2	W	Ś. Franciszka a Paula	[Leopolda W. I Zak.]
3	Ś	Dzień wolny	Benedykta Moor W. I Zak.
4	C	[Ś. Izydora B.W.]	[Izydora Biskupa W.]
5	P	[Ś. Wincentego Ferrariusza]	[Wincentego Ferrariusza W.]
6	S	Dzień wolny	Marii Krescentii Dziew. III Zak.

Niedziela Palmowa — Ewangelia: Łuk. 22, 14-23, 56

7	N	Niedziela Palmowa	Niedziela Palmowa
8	P	Poniedziałek W. Tygodnia	Juliana W. I Zak.
9	W	Wtorek W. Tygodnia	Tomasza Męczennika I Zak.
10	Ś	Środa W. Tygodnia	Środa W. Tygodnia
11	C	Czwartek W. Tygodnia	[Stanisława Biskupa M.]
12	P	Wielki Piątek	Wielki Piątek
13	S	Wielka Sobota	Wielka Sobota

Niedziela Wielkanocna — Ewangelia: Jan 20, 1-9

14	N	**Wielkanoc**	**Wielkanoc**
15	P	Poniedziałek Wielkanocny	Poniedziałek Wielkanocny
16	W	Wtorek Wielkanocny	Wtorek Wielkanocny
17	Ś	Środa Wielkanocna	Salwatora z Horty I Zak.
18	C	Czwartek Wielkanocny	Andrzeja Wyzn. I Zak.
19	P	Piątek Wielkanocny	Piątek Wielkanocny
20	S	Sobota Wielkanocna	Gundisława W. I Zak.

Druga Niedziela Wielkanocna — Ewangelia: Jan 20, 19-31

21	N	Dzień świąteczny	Dzień świąteczny
22	P	Dzień wolny	Konrada z Parzham W. I Zak.
23	W	[Ś. Jerzego M.]	Idziego Wyzn. I Zak.
24	Ś	[Ś Fidelisa M.]	Fidelisa Męczennika I Zak.
25	C	**Ś. Marka Ewangelisty**	**Marka Ewangelisty**
26	P	Dzień wolny	Dzień wolny
27	S	Dzień wolny	Dzień wolny

Trzecia Niedziela Wielkanocna — Ewangelia: Jan 21, 1-19

28	N	[Ś. Piotra Chanel M.]	Łucjusza 1-sza Tercjarza
29	P	Ś. Katarzyna Dziew. D.K.	Katarzyny Dziew. D.K.
30	W	[Ś. Piusa V, P.W.]	Józefa-Benedykta III Zak.

Maj

		KALENDARZ RZYMSKI	KALENDARZ SERAFICKI
1	Ś	[Ś. Józefa Robotnika]	[Ś. Józefa Robotnika]
2	C	Ś. Atanazego B.W.D.	Atanazego Biskupa W.D.
3	P	ŚŚ. Filipa i Jakuba Ap.	[Matki Boskiej Królowej Polski]
4	S	Dzień wolny	Dzień wolny

Czwarta Niedziela Wielkanocna — Ewangelia: Jan 10, 27-30

5	N	Dzień świąteczny	Dzień świąteczny
6	P	Dzień wolny	Dzień wolny
7	W	Dzień wolny	Dzień wolny
8	Ś	Dzień wolny	Szymona Wyznawcy I Zak.
9	C	Dzień wolny	Dzień wolny
10	P	Dzień wolny	Dzień wolny
11	S	Dzień wolny	Dzień wolny

Piąta Niedziela Wielkanocna — Ewangelia: Jan 13, 31-33, 34-35

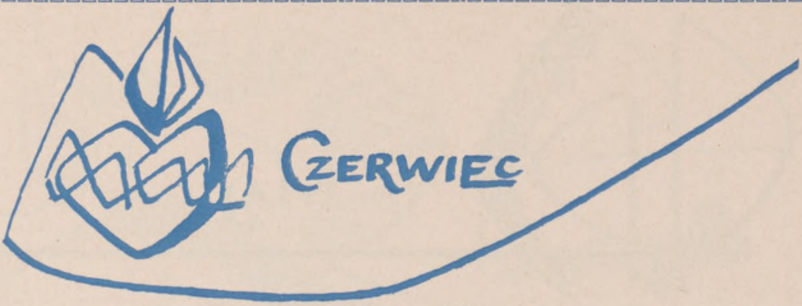
12	N	[ŚŚ. Nereusza i Archilesa]	Ignacego z Lakoni W. I Zak.
13	P	Dzień wolny	Dzień wolny
14	W	Ś. Macieja Apostoła	Piotra Regalata W. I Zak.
15	Ś	Ś. Izydora Oracza	Dzień wolny
16	C	Dzień wolny	Dzień wolny
17	P	Dzień wolny	Paschalisa W. I Zak.
18	S	[Ś. Jana I, P.M.]	Feliksa Wyznawcy I Zak.

Szósta Niedziela Wielkanocna — Ewangelia: Jan 14, 23-29

19	N	Dzień świąteczny	Dzień świąteczny
20	P	[Ś. Bernardyna z Sieny W.]	Bernardyna z Sieny Wyzn. I Zak.
21	W	Dzień wolny	Dzień wolny
22	Ś	Dzień wolny	Jana Forest i Tow. MM. I Zak.
23	C	**Wniebowstąpienie Pańskie**	Jana z Prado M. I Zak.
24	P	Dzień wolny	Dzień wolny
25	S	[Ś. Grzegorza P.W.]	Marii Magdaleny z Pazzi Dziew.

Siódma Niedziela Wielkanocna — Ewangelia: Jan 17, 20-26

26	N	Ś. Filipa Neri Wyz.	Marii-Anny Dziew. III Zak.
27	P	[Ś. Augustyna z Canterbury]	[Augustyna z Canterbury B.]
28	W	Dzień wolny	Dzień wolny
29	Ś	Dzień wolny	Stefana i Rajmunda MM. I Zak.
30	C	Dzień wolny	Ferdynanda Króla W. III Zak.
31	P	**Nawiedzenie Matki Boskiej**	**Nawiedzenie Matki Boskiej**



		KALENDARZ RZYMSKI	KALENDARZ SERAFICKI
1	S	Ś. Justyna Męczennika	Justyna Męczennika

Niedziela Zesłania Ducha Świętego — Ewangelia: Jan 20, 19-23

2	N	**Zesłanie Ducha Świętego**	Herkulana i Tow. MM. III Zak.
3	P	Ś. Karola Lwanga i Tow. MM.	Karola Lwanga i Tow. MM.
4	W	Dzień wolny	Dzień wolny
5	Ś	Ś. Bonifacego B.M.	Bonifacego Biskupa M.
6	C	[Ś. Norberta B.W.]	[Norberta Biskupa W.]
7	P	Dzień wolny	Dzień wolny
8	S	Matki B. w Sobotę	Andrzeja, Pacyfika, Wawrzyńca

Niedziela Trójcy Świętej — Ewangelia: Jan 16, 12-15

9	N	**Trójcy Świętej**	Efrema Diakona D.K.
10	P	Dzień wolny	Dzień wolny
11	W	Ś. Barnaby Apostoła	Barnaby Apostoła
12	Ś	Dzień wolny	Dzień wolny
13	C	Ś. Antoniego z Padwy W.	Antoniego z Padwy W. I Zak.
14	P	Dzień wolny	Dzień wolny
15	S	Matki B. w Sobotę	Jolanty i Pauli Wdów III Zak.

Niedziela Bożego Ciała — Ewangelia: Łuk. 9, 11-17

16	N	**Boże Ciało**	Dzień świąteczny
17	P	Dzień wolny	Iwona Wyznawcy I Zak.
18	W	Dzień wolny	Dzień wolny
19	Ś	[Ś. Romualda Opata]	[Romualda Opata]
20	C	Dzień wolny	Dzień wolny
21	P	Najśw. Serca Jezusowego	Alojzego Gonzagi W.
22	S	[Ś. Paulina z Noli B.W.]	[Paulina z Noli Biskupa W.]

Dwunasta Niedziela Roku — Ewangelia: Łuk. 9, 18-24

23	N	Dzień świąteczny	Józefa Caffaso W. III Zak.
24	P	Narodzenie Ś. Jana Chrz.	Narodzenie Ś. Jana Chrzciciela
25	W	Dzień wolny	Dzień wolny
26	Ś	Dzień wolny	Dzień wolny
27	C	[Ś. Cyryla z Aleksandrii B.D.]	Gwidona i Benwenutego WW. I Zak.
28	P	Ś. Ireneusza B.M.	Dzień wolny
29	S	ŚŚ. Piotra i Pawła Apost.	Piotra i Pawła Apostołów

Trzynasta Niedziela Roku — Ewangelia: Łuk. 9, 51-62

30	N	[Pierwszych MM. Kościoła]	Niepokalanego Serca Maryi



LIPIEC

	KALENDARZ RZYMSKI	KALENDARZ SERAFICKI
1 P	Dzień wolny	Dzień wolny
2 W	Dzień wolny	Dzień wolny
3 Ś	Ś. Tamosza Apostoła	Tomasza Apostoła
4 C	[Ś. Elżbiety Port.]	Grzegorza i Tow. BB.MM. I Zak.
5 P	[Ś. Antoniego Marii W.]	[Antoniego Marii Zachariasza W.]
6 S	[Ś. Marii Goretti M.]	[Marii Goretti Męczennicy]

Czternasta Niedziela Roku — Ewangelia: Łuk. 10, 1-12

7 N	Dzień świąteczny	Dzień świąteczny
8 P	Dzień wolny	Dzień wolny
9 W	Dzień wolny	Mikołaja i Tow. MM. I Zak.
10 Ś	Dzień wolny	Emanuela i Tow. MM. I Zak.
11 C	Ś. Benedykta Opata	Weroniki de Julianis II Zak.
12 P	Dzień wolny	Dzień wolny
13 S	[Ś. Henryka Ces. W.]	Franciszka Solana W. I Zak.

Piętnasta Niedziela Roku — Ewangelia: Łuk. 10, 25-37

14 N	[Ś. Kamila z Lellis W.]	Bonawentury W. I Zak.
15 P	Dzień wolny	Dzień wolny
16 W	[Matki Boskiej Szkap.]	[Matki Boskiej Szkaplerznej]
17 Ś	Dzień wolny	Dzień wolny
18 C	Dzień wolny	Dzień wolny
19 P	Dzień wolny	Dzień wolny
20 S	Matki B. w Sobotę	Matki Biskiej w Sobotę

Szesnasta Niedziela Roku — Ewangelia: Łuk. 10, 38-42

21 N	[Wawrzyńca z Brindisi W.]	Wawrzyńca z Brindisi W. I Zak.
22 P	Ś. Marii Magdaleny Pokut.	Marii Magdaleny Pokutnicy
23 W	[Ś. Brygidy Dziew.]	Dzień wolny
24 Ś	Dzień wolny	Kingi, Petroneli, Felicji III Zak.
25 C	Ś. Jakuba Apostoła	Jakuba Apostoła
26 P	ŚŚ. Anny i Joachima Rodz. M.	Anny i Joachima Rodziców Maryi
27 S	Matki B. w Sobotę	Marii Magdaleny Dz. II Zak.

Siedemnasta Niedziela Roku — Ewangelia: Łuk. 11, 1-13

28 N	Dzień świąteczny	Dzień świąteczny
29 P	Ś. Marty Dziewicy	Marty, siostry Marii i Łazarza
30 W	[Ś. Piotra Chryz. B.D.]	Dzień wolny
31 Ś	Ś. Ignacego Loyoli W.	Ignacego Loyoli Wyznawcy

SIERPIEŃ

		KALENDARZ RZYMSKI	KALENDARZ SERAFICKI
1	C	Ś. Alfonsa Ligouri B.W.	Alfonsa Ligouri Biskupa W.
2	P	[Ś. Euzebiusza B.]	**Matki Boskiej Aniel. Porcjunkuli**
3	S	Matki B. w Sobotę	Matki Boskiej w Sobotę

Osiemnasta Niedziela Roku — Ewangelia: Łuk. 12, 13-21

4	N	Ś. Jana Vianney W.	Jana Vianney Wyznawcy
5	P	Pośw. Bazyliki N.M.P.	Dzień wolny
6	W	**Przemienienie Pańskie**	**Przemienienie Pańskie**
7	Ś	[Ś. Kajetana W.]	Dzień wolny
8	C	Ś. Dominika Wyzn.	Dominika Założyciela Zakonu
9	P	Dzień wolny	Dzień wolny
10	S	Ś. Wawrzyńca Diakona M.	Wawrzyńca Diakona M.

Dziewiętnasta Niedziela Roku — Ewangelia: Łuk. 6, 41-52

11	N	Ś. Klary Dziewicy	Klary Dziewicy Zał. II Zak.
12	P	Dzień wolny	Dzień wolny
13	W	[ŚŚ. Hipolita i Poncjana]	Dzień wolny
14	Ś	Dzień wolny	Dzień wolny
15	C	**Wniebowzięcie N.M.P.**	**Wniebowzięcie N.M. Panny**
16	P	[Ś. Stefana Kr. Węg.]	[Stefana Króla Węgierskiego]
17	S	Matki B. w Sobotę	Rocha Wyzn. III Zak.

Dwudziesta Niedziela Roku — Ewangelia: Łuk. 12, 49-53

18	N	Dzień świąteczny	Beatrycy i Pauli Dziew. II Zak.
19	P	Ś. Jana Eudes	Ludwika Wyzn. I Zak.
20	W	Ś. Bernarda Opata	Bernarda Opata
21	Ś	Ś. Pisa X, P.W.	Joanny Franciszki Wdowy
22	C	N.M. Panny Królowej	Najśw. M. Panny Królowej
23	P	[Ś. Róży z Limy Dziew.]	Dzień wolny
24	S	Ś. Bartłomieja Apostoła	Bartłomieja Apostoła

21-sza Niedziela Roku — Ewangelia: Łuk. 13, 22-30

25	N	[Ś. Ludwika Króla W.]	Ludwika Króla W. III Zak.
26	P	Dzień wolny	M.B. Częstochowskiej w Polsce
27	W	Ś. Moniki Wdowy	Moniki Wdowy
28	Ś	Ś. Augustyna B.D.	Augustyna Biskupa W.D.K.
29	C	Ścięcie Ś. Jana Chrz.	Ścięcie Ś. Jana Chrzciciela
30	P	Dzień wolny	Dzień wolny
31	S	Matki B. w Sobotę	Matki Boskiej w Sobotę

Maria Wrzesień

KALENDARZ RZYMSKI			KALENDARZ SERAFICKI
22-ga Niedziela Roku — Ewangelia: Łuk. 14, 1, 7-14			
1	N	Dzień świąteczny	Dzień świąteczny
2	P	Dzień wolny	Dzień wolny
3	W	Ś. Grzegorza P.W.D.	Grzegorza Wielkiego P.W.D.
4	Ś	Dzień wolny	Róży z Witerbo III Zak.
5	C	Dzień wolny	Dzień wolny
6	P	Dzień wolny	Dzień wolny
7	S	Matki B. w Sobotę	Matki Boskiej w Sobotę
23-cia Niedziela Roku — Ewangelia: Łuk. 14, 25-33			
8	N	**Narodziny N.M. Panny**	**Narodziny Najśw. Maryi Panny**
9	P	Ś. Piotra Klawera W.	Piotra Klawera Wyznawcy
10	W	Dzień wolny	Dzień wolny
11	Ś	Dzień wolny	Bonawentury Wyzn. I Zak.
12	C	Dzień wolny	Dzień wolny
13	P	Ś. Jana Złotoustego B.D.	Jana Złotoustego Biskypa D.
14	S	**Podwyższenie Krzyża Św.**	**Podwyższenie Krzyża Św.**
24-ta Niedziela Roku — Ewangelia: Łuk. 15, 1-32			
15	N	Siedmiu Boleści N.M.P.	Siedmiu Boleści Najśw. M. Panny
16	P	ŚŚ. Korneliusza i Cypriana	Korneliusza i Cypriana MM.
17	W	[Ś. Roberta Bellarmina B.]	Stygmatów św. Franciszka
18	Ś	Dzień wolny	Józefa z Kupertynu W. I Zak.
19	C	[Ś. Januarego i Tow. MM.]	[Januarego i Tow. MM.]
20	P	Dzień wolny	Franciszka-Marii W. I Zak.
21	S	Ś. Mateusza Apostoła	Mateusza Apostoła i Ewang.
25-ta Niedziela Roku — Ewangelia: Łuk. 16, 1-13			
22	N	Dzień świąteczny	Dzień świąteczny
23	P	Dzień wolny	Dzień wolny
24	W	Dzień wolny	Pacyfika Wyzn. I Zak.
25	Ś	Dzień wolny	Dzień wolny
26	C	[ŚŚ. Kosmy i Damiana MM.]	[Kosmy i Damiana MM.]
27	P	Ś. Wincentego a Paulo W.	Elzearego Wyzn. I Zak.
28	S	[Ś. Wacława Męczennika]	Dzień wolny
26-ta Niedziela Roku — Ewangelia: Łuk. 16, 19-31			
29	N	ŚŚ. Michała, Gabriela, Rafała	Michała, Gabriela, Rafała
30	P	Ś. Hieronima Wyznawcy	Hieronima Wyznawcy

Październik



		KALENDARZ RZYMSKI	KALENDARZ SERAFICKI
1	W	Ś. Teresy od Dz. Jezus	Teresy od Dzieciątka Jezus
2	Ś	ŚŚ. Aniołów Stróżów	Aniołów Stróżów
3	C	Dzień wolny	Dzień wolny
4	P	Ś. Franciszka z Asyżu W.	**Franciszka Założyciela Zak.**
5	S	Matki B. w Sobotę	Matki Boskiej w Sobotę

27-ma Niedziela Rok — Ewangelia: Łuk. 7, 5-10

6	N	[Ś. Brunona Wyzn.]	Marii-Franciszki Dz. III Zak.
7	P	Matki Boskiej Różańcowej	Matki Boskiej Różańcowej
8	W	Dzień wolny	[Brygidy Wdowy III Zak.]
9	Ś	[Ś. Jana Leonarda W.]	[Jana Leonarda Wyzn.]
10	C	Dzień wolny	Daniela i Tow. MM. I Zak.
11	P	Dzień wolny	Dzień wolny
12	S	Matki B. w Sobotę	Serafina Wyzn. I Zak.

28-ma Niedziela Roku — Ewangelia: Łuk. 17, 11-19

13	N	Dzień świąteczny	Dzień świąteczny
14	P	Ś. Kaliksta P.M.	[Kaliksta Papieża M.]
15	W	Ś. Teresy Wielkiej, Dziew.	Teresy Wielkiej, Dziewicy
16	Ś	[Ś. Jadwigi Śląskiej Wd.]	[Jadwigi Śląskiej Wdowy]
17	C	Ś. Ignacego z Antiochii	Ignacego z Antiochii
18	P	Ś. Łukasza Ewangelisty	Łukasza Ewangelisty
19	S	ŚŚ. Izaaka, Jana i Tow. MM.	Piotra z Alkantary W. I Zak.

29-ta Niedziela Roku — Ewangelia: Łuk. 18, 1-8

20	N	Dzień świąteczny	[Jana Kantego Wyznawcy]
21	P	Dzień wolny	Dzień wolny
22	W	Dzień wolny	Dzień wolny
23	Ś	[Ś. Jana Kapistrana W.]	Jana Kapistrana Wyzn. I Zak.
24	C	[Ś. Antoniego Klaret B.]	Dzień wolny
25	P	Dzień wolny	Dzień wolny
26	S	Matki B. w Sobotę	Matki Boskiej w Sobotę

30-ta Niedziela Roku — Ewangelia: Łuk. 18, 9-14

27	N	Dzień świąteczny	Kontarda Wyzn. I Zak.
28	P	ŚŚ. Szymona i Judy Apost.	Szymona i Judy Apostołów
29	W	Dzień wolny	Dzień wolny
30	Ś	Dzień wolny	Anioła z Akri W. I Zak.
31	C	Dzień wolny	Dzień wolny



LISTOPAD

		KALENDARZ RZYMSKI	KALENDARZ SERAFICKI
1	P	**Wszystkich Świętych**	**Wszystkich Świętych**
2	S	Dzień Zaduszny	Dzień Zaduszny

31-sza Niedziela Roku — Ewangelia: Łuk. 19, 1-10

3	N	[Ś. Marcina de Porres]	[Marcina de Porres Wyzn.]
4	P	Ś. Karola Boromeusza B.W.	Karola Boromeusza B.W.
5	W	Dzień wolny	Relikwii ŚŚ. Franciszkańskich
6	Ś	Dzień wolny	Dzień wolny
7	C	Dzień wolny	Dzień wolny
8	P	Dzień wolny	Dzień wolny
9	S	Poświęcenie Bazyliki Zbaw.	Poświęcenie Bazyliki Zbawiciela

32-ga Niedziela Roku — Ewangelia: Łuk. 20, 27-38

10	N	Ś. Leona Wiel. P.D.K.	Leona Wielkiego Papieża D.K.
11	P	Ś. Marcina z Tours B.W.	Marcina z Tours Biskupa W.
12	W	Ś. Józafata Biskupa B.M.	Dzień wolny
13	Ś	Ś. Franciszki Cabrini Dz.	Dydaka Wyznawcy I Zak.
14	C	Dzień wolny	Dzień wolny
15	P	Ś. Alberta Wielkiego B.W.	Alberta Wielkiego Wyzn. B.
16	S	[Ś. Gertrudy Dziew.]	Agnieszki As. Dziew. II Zak.

33-cia Niedziela Roku — Ewangelia: Łuk. 21, 5-19

17	N	Ś. Elżbiety Węg. Wd.	Elżbiety Węgierskiej Wd. III Zak.
18	P	[Pośw. Baz. Piotra i Pawła]	[Pośw. Bazyliki Piotra i Pawła]
19	W	Dzień wolny	Dzień wolny
20	Ś	Dzień wolny	Dzień wolny
21	C	Ofiarowanie N.M. Panny	Ofiarowanie N.M. Panny
22	P	Ś. Cecylii Dziew. M.	Cecylii Dziewicy M.
23	S	[Ś. Klemensa I, P.M.]	[Klemensa I, Papieża M.]

Niedziela Chrystusa Króla — Ewangelia: Łuk. 23, 35-43

24	N	**Urocz. Chrystusa Króla**	**Uroczystość Chrystusa Króla**
25	P	Dzień wolny	Dzień wolny
26	W	Dzień wolny	Leonarda Maurycego W. I Zak.
27	Ś	Dzień wolny	Bernarda i Hmilisa WW. I Zak.
28	C	**Dzień Dziękczynienia**	Jakuba z Marchii W. I Zak.
29	P	Dzień wolny	**Wszystkich ŚŚ. Zak. Franc.**
30	S	Ś. Andrzeja Apostoła	Andrzeja Apostoła

GRUDZIEŃ

		KALENDARZ RZYMSKI	KALENDARZ SERAFICKI
Pierwsza Niedziela Adwentu — Ewangelia: Mat. 24, 37-44			
1	N	Dzień świąteczny	Dzień świąteczny
2	P	Dzień wolny	Dzień wolny
3	W	Ś. Franciszka Ksawerego	Franciszka Ksawerego
4	Ś	[Ś. Jana Damasceń. W.D.]	[Jana Damasceńskiego W.D.]
5	C	Dzień wolny	Mikołaja z Tarwisio M. I Zak.
6	P	Ś. Mikołaja Biskupa W.	Mikołaja Biskupa Wyzn.
7	S	Ś. Ambrożego Biskupa W.	Ambrożego Biskupa Wyzn.
Druga Niedziela Adwentu — Ewangelia: Mat. 3, 1-12			
8	N	**Niepokalane Poczęcie N.M.P.**	**Niepokalane Poczęcie N.M.P.**
9	P	Dzień wolny	Dzień wolny
10	W	Dzień wolny	Dzień wolny
11	Ś	[Ś. Damazego P.W.]	[Damazego Papieża W.]
12	C	N.M. Panny z Guadalupe	N.M. Panny z Guadalupe
13	P	Ś. Łucji Dziewicy M.	Łucji Dziewicy M.
14	S	Ś. Jana od Krzyża W.D.	Mikołaja i Tow. WW. III Zak.
Trzecia Niedziela Adwentu — Ewangelia: Mat. 11, 2-11			
15	N	Dzień świąteczny	Dzień świąteczny
16	P	Dzień wolny	Dzień wolny
17	W	Dzień wolny	Dzień wolny
18	Ś	Dzień wolny	Dzień wolny
19	C	Dzień wolny	Dzień wolny
20	P	Dzień wolny	Dzień wolny
21	S	Ś. Piotra Kanizjusza	Piotra Kanizjusza W.D.K.
Czwarta Niedziela Adwentu — Ewangelia: Mat. 1, 18-24			
22	N	Dzień świąteczny	Dzień świąteczny
23	P	[Ś. Jana Kantego W.]	Dzień wolny
24	W	Dzień wolny	Dzień wolny
25	Ś	**Boże Narodzenie**	**Boże Narodzenie**
26	C	Ś. Szczepana 1-go M.	Szczepana 1-go Męczennika
27	P	Ś. Jana Ewangelisty	Jana Ewangelisty
28	S	Świętych Młodzianków	Świętych Młodzianków
Niedziela Św. Rodziny z Nazaretu — Ewangelia: Mat. 2, 13-15, 19-23			
29	N	**Najśw. Rodziny z Nazaretu**	**Najśw. Rodziny z Nazaretu**
30	P	W Oktawie Bożego Narodz.	W Oktawie Bożego Narodzenia
31	W	W Oktawie Bożego Narodz.	W Oktawie Bożego Narodzenia



S.O.S. Człowiek W Niebezpieczeństwie

Alpejskie Schronisko OO. Augustianów — Le Grand Saint Bernard

Wraz z nadejściem okresu urlopów, ludzie porzucają chętnie miejskie mury, aby szukać wytchnienia i odpoczynku na łonie nieskażonej przez cywilizację przyrody. Poważną rolę

odgrywa fakt, że stale zagoniony człowiek chce wreszcie odpocząć od tłumu, być sam ze sobą, aby w ciszy i spokoju uporać się z nurtującymi go problemami, aby odzyskać równowagę fizyczną, a bardziej jeszcze psychiczną.

Niebotyczne góry posiadają dla wielu nieprzeparty urok. I to nie tylko dla tych, którzy pełni radości życia corocznie jadą w góry, aby używać sportów zimowych i jazdy na nartach.

Przyciągającym czynnikiem jest nie sama możność podziwiania cudów przyrody, doznawanie silnych wrażeń przy pokonywaniu trudów pełnej niebezpieczeństw wspinaczki, lecz wielokrotnie i ambicja pozwalająca pochwalić się przed znajomymi, że zdobyło się ciężko osiągalny szczyt.

Niestety, jakże często umiłowane góry stają się grobem swoich wielbicieli. Jakże często codzienna prasa donosi o tragicznych śmierciach w górskich przepaściach, o zasypaniu przez lawinę grup narciarzy.

Jednym z szeroko na świecie znanych schronisk alpejskich o przebogatej, starej tradycji jest schronisko "Le Grand Saint Bernard" na pograniczu Szwajcarii i Italii. Zapisało się ono złotymi zgłoskami w dziejach alpinizmu ratowaniem ludzi przed nieubłaganą białą śmiercią. Gościnnymi gospodarzami tego schroniska są OO. Augustianie. W ostatnich latach rozeszła się szeroko pogłoska, że Ojcowie mają zamiar opuścić schronisko, przynajmniej w okresie zimowym (a właśnie wtenczas są najbardziej potrzebni). Pogłoska ta okazała się na szczęście nieprawdziwą. W rzeczywistości jedynie seminarium przeniesione zostanie na nizinę.

Le Grand Saint Bernard leży na wysokości 2,469 mtr. nad poziom morza. Za jego twórcę uważany jest św. Bernard z Aosty, żyjący w XI wieku i zmarły 16.VI.1081. Kanonizowany został przez Biskupa Ryszarda z Nowary (1115-21). Św. Bernard przedstawiany jest często w habicie zakonnym z szatanem związanym stułą u stóp. Uroczystość św. Bernarda przypada 15 czerwca. Niejednokrotnie św. Bernard nazywany jest Bernardem z Menthon (Sabaudia). Nowsze badania wykazały, że urodził się w Aoscie i zmarł w Nowarze, gdzie też został pochowany.

W archiwach kapituły San Lorenzo in Novara przechowywany jest rękopis z XIII w., w którym jest mowa o wielkich zasługach twórcy schroniska w szerzeniu wiary i zasad moralności chrześcijańskiej, o jego pełnej zapału pracy misjonarskiej, umartwionym życiu, kulcie Eucharystii, Najśw. Maryi Panny, Krzyża, oraz św. Mikołaja, którego otaczał specjalną miłością i czcią.

Gdy chodziło o niesienie ludziom słowa Bożego, nie istniały dla św. Bernarda żadne przeszkody. Nie oszczędzał swych sił, nie lękał się niewygód, mrozu, śniegów, niebezpieczeństw górskich wypraw. A pamiętać należy, w jakich warunkach odbywały się wówczas te wyprawy do odległych nieraz wiosek. Jeszcze za życia św. Bernard otoczony był wielką czcią. Mówiono o cudownych uzdrowieniach, o wypędzaniu przezeń szatana.

Papież Pius XI, sam zapalony alpinista, w liście do Biskupa Nowary z dnia 20.VI.1923 r. napisał — "Dla przyczynienia się do większej jeszcze czci wielkiego świętego, tak gorąco czczonego przez mieszkańców gór, ustanawiamy św. Bernarda nie tylko niebieskim opiekunem tych okolic i ludzi wspinających się na wyżyny, lecz i wszystkich alpinistów." Tak więc alpiniści zyskali swego patrona.

W 1905 roku przed klasztorem na przełęczy św. Bernarda postawiona została figura założyciela schroniska, na której później wyryte zostały następujące słowa: "Ojciec Św. Pius XI, miłośnik górskich wypraw, ustanowił mnie opiekunem i patronem mieszkańców gór i alpinistów. Wy wszyscy, którzy z trudem wspinacie się na szczyty, podążajcie za mną do nieba."

Schronisko, którego twórcą był św. Bernard wzniesione zostało 1125 r. Dawna nazwa góry była do schyłku XII, czy nawet początku XIII wieku, nazwa Jovis Mons — Góra Jowisza, ponieważ za czasów pogańskich wznosiła się tam świątynia na cześć tego bożka.

Początki schroniska były nadzwyczaj trudne. Należało pomyśleć o budowli o mocnych murach, zabezpieczonej od lawin. Ze względu na ówczesne warunki jakże ciężkie i trudne było dostarczanie materiałów budowlanych na tak znaczną wyso-

kość. Prawie jednocześnie z narodzinami schroniska powstało zgromadzenie, mające żyć według reguły opracowanej przez założyciela. Reguła ta streszczała się w słowach: "Czcić Chrystusa, karmić głodnych, przyjmować gościnnie podróżnych, nieść ochotnie pomoc przechodzącym przez niebezpieczne górskie drogi."

Hasłom tym gospodarze schroniska pozostali do dnia dzisiejszego wierni. Założony przez św. Bernarda klasztor był nadzwyczaj skromny; mieścił początkowo niewiele cel dla zakonników, od których, ze względu na trudne warunki życia w osamotnieniu, całkowitym oderwaniu od świata i warunki klimatyczne, wymagane było żelazne zdrowie i skłonność do daleko idących ofiar. Oczywiście, że z biegiem lat pierwotna budowla ulegała rozszerzeniu i ulepszeniu. Zniszczył ją w r. 1550 groźny pożar. Uległa znowu odbudowie i postać taką, jaką posiada dzisiaj, uzyskała w r. 1825.

Obecnie schronisko przystosowane jest do warunków współczesnego życia, posiada wielką salę jadalną i miejsce na 60 łóżek. Ze schroniskiem połączony jest hotel pod wezwaniem św. Ludwika. W r. 1925 stał się on hotelem na wskroś nowowczesnym, zapewniającym turystom maksimum wygód.

W XVII w. powstał kościół. Główny ołtarz jest Maryjny; cztery zaś boczne poświęcone św. Bernardowi. św. Augustynowi, św. Józefowi i św. Faustynowi.

Przez dzisiejszą przełęcz św. Bernarda w odległych wiekach przechodziły wojska licznych zdobywców, których działalność pozostawiła ślady w historii: oddziały wodza Kartagińczyków Hannibala, legiony rzymskie, Frankowie. Przeszedł tę przełęcz i Karol Wielki wracając w r. 774 z koronacji w Mediolanie. Przebyli przełęcz i liczni papieże, że wymienię tylko: Stefana II (753), Leona IX (1049), Eugeniusza III (1148), i Klemensa V (1306).

W r. 1501 oddział żołnierzy szwajcarskich stał się ofiarą lawiny. Podczas Rewolucji Francuskiej liczne rzesze uciekinierów, pragnących ujść przed terorem, przedostawało się przez

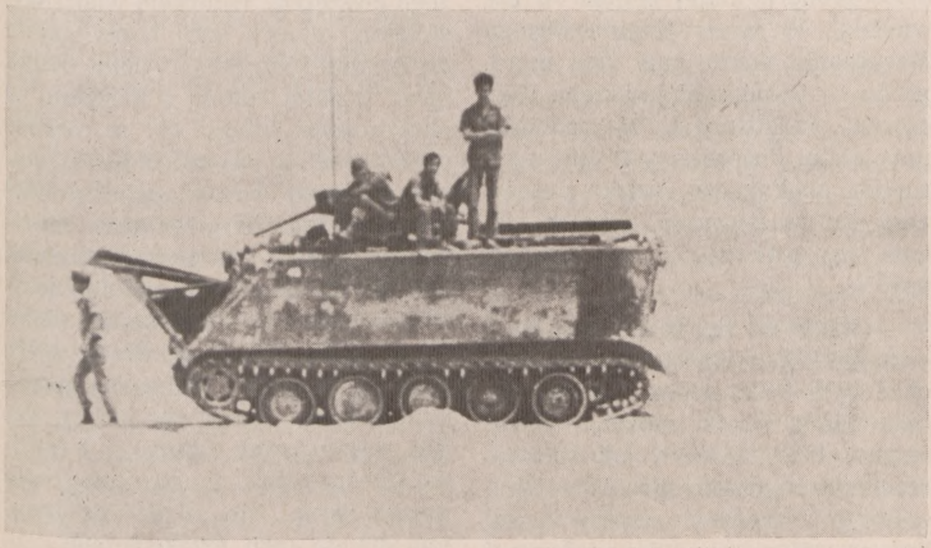
(Ciąg dalszy na stronicy 111-113.)

Trzej Królowie W Czołgu

Siedzieliśmy w trójkę w czołgu idącym do ataku. Miasto przed nami zdawało się być opuszczone. Jedna dymiąca ruina... Osad wojny zawisł nad zniszczonymi dachami i chwiejącymi się murami. Ludność uciekła — jak szczury opuszczające tonący statek. Wchodziliśmy tak, jak czyniliśmy to zwykle: wpierw kilka strzałów z naszej 72 milimetrówki, a następnie cisza — wypatrywanie zasadzki.

Nie zauważyliśmy nic poza skulonym psem, który uciekał z ogonem schowanym pod siebie. Gdzieś zawaliła się z hukiem ściana, a z oddali słychać było głuche dudnienie dział, któremu wtórowały przenikliwym terkotem karabiny maszynowe.

Mark Athwel trzymał kierownicę patrząc przez peryskop. Bill O'Connor, sztywny Irlandczyk i nasz dowódca, oparł się o ścianę wieżyczki, zdając się być myślami daleko. Nasz ładowniczy, Jerry Kenmore, poległ



przed kilku dniami; ja pełniłem funkcję celowniczego.

Motor lekko szumiał na wolnych obrotach, a nam nie pozostawało nic innego jak mieć na wszystko oko i w razie potrzeby dać alarm. Było nam bardzo duszno w tym ciasnym stalowym pomieszczeniu, załadowanym granatami i amunicją. Gdyby było można chociaż na chwilę wyprostować nogi i wdychać coś innego niż ten paskudny zapach potu, prochu i spalonej oliwy.

— O czym myślisz? — zapytałem Marka. Na okropnie brudnej twarzy Marka — dokoła oczu sine kręgi ze zmęczenia, białe zęby i broda nie golona od prawie dziesięciu dni — pojawił się tajemniczy grymas. Doznałem wrażenia, że najchętniej by zasnął i spał przez wiele dni, nie budząc się ani na moment. Ja też czułem się podobnie. Ale Mark potrafił się jeszcze zdobyć na grymas uśmiechu i mieć jako taki humor.

— Myślę o mojej mamie — powiedział. W każdą Wigilię Bożego Narodzenia piecze cały stos naleśników — tu mlasnął językiem. Wieczorem siadaliśmy z całą rodzinką przy stole. Pośrodku stał słój z syropem, obok masło, cukier i zaczynało się smarowanie. Jestem ciekaw, czy odczują moją nieobecność? . . .

— Zdaje mi się, że prędzej ty ją odczujesz. Zapadła długa cisza. Słychać było tylko głuche obroty silnika. Na zewnątrz wojna i śnieg, czasem biały, czasem jak rdzawoczarne błoto, często zdradliwe. Myśl o Bożym Narodzeniu wydawała się być absurdem pomiędzy stalowymi ścianami naszego czołgającego się więzienia. Boże Narodzenie było czymś zupełnie innym — czymś świętym, czymś nadzwyczajnym, z czystym śniegiem, aniołkami i pastuszkami, królami i zapachem czystości i kadzidła. Gdzie jest Niewiasta z Dzieciątkiem. Gdzie wielka, złota gwiazda, która zapowiada pokój?

Lecz myśl o Bożym Narodzeniu żyła w nas i uspakajała wewnętrznie, choć jednocześnie stawaliśmy się coraz bardziej niecierpliwi, bo przecież nie mogliśmy być tam, gdzie trzeba nam było teraz być! Dosyć miałem wojny, dosyć, aż do uczucia mdłości z chwilą usłyszenia samego słowa — wojna! Tymczasem znajdowałem się pośrodku niej i wiedziałem, że także dzień dzisiejszy nie przyniesie żadnej odmiany. Frontowy żołnierz obchodził Boże Narodzenie tylko w swych myślach, rzeczywistość dokoła niego była jednym kłamstwem: Boże Narodzenie skalane ludzkimi rękami!

Koniecznie potrzeba było mi świeżego powietrza. Uniosłem właz i wysunąłem wpierw mój hełm, znana na froncie sztuczka. . . Cisza. Kilka chwil później stałem z Markiem w skrzypiącym śniegu. Co za rozkosz posługiwać się swoimi nogami i napełniać pierś świeżutkim powietrzem! Biegliśmy bokiem szosy, przeczołgaliśmy się przez rozwalone ogrodzenie, aby dostać się do zbombardowanego domu. Firanki wisiały na zewnątrz okien, drzwi wyleciały z zawiasów. Przeorana pociskami ziemia, rozwalone mury, cegły, wapno, swąd i kurz. . . I ta cisza: niespokojna, nieokreślona, ściskająca serce. Nie, nigdy nie mogłem się do tego przyzwyczaić!

Razem z Markiem patrzyliśmy na

to, co kiedyś było cichą, ciepłą izbą. Na ścianie wisiało zdjęcie jakiejś młodej kobiety, w kącie przy oknie stał fortepian przełamany na wpół belką spadłą z sufitu.

Widok zniszczonego mieszkania nie był dla nas czymś nowym i nie po to przyszliśmy, aby go oglądać. Udaliśmy się do piwnicy w poszukiwaniu jedzenia. Ponieważ drzwi były zamknięte, przeto Mark musiał rozwalić je nogą. Weszliśmy.

Przypominam sobie jeszcze każdy szczegół tego, co zobaczyliśmy: Na wpół zagrzebane pod zerwanym sklepieniem leżało ciało młodej kobiety. Jedno spojrzenie i już wiedzieliśmy wszystko. Zabita. Cisza stawała się coraz bardziej przytłaczająca. Na półkach była różnego rodzaju żywność w konserwach, w rogu ziemniaki na słomie, obok drzewo, a nieco dalej...

— A więc... powiedział Mark i zamilkł. Z tego, co uważaliśmy za pustą skrzynię, rozległ się przenikliwy płacz niemowlęcia. Przez chwilkę zapomnieliśmy o wszystkim: wojnie i śmierci. Bo tam krzyczało życie!

Coś się załamało w moim wnętrzu, gdy popatrzyłem na niemowlę, które Mark wziął na ręce z improwizowanej kołyski... Mark był ojcem udanego chłopczyka, przeto bez słów zrozumiałem, co musiał czuć w tym momencie.

Patrzyliśmy na siebie bezradni, my dwaj frontowi żołnierze, którzy dosyć wiedzieli o wojnie — moglibyśmy grubą księgę o niej napisać — przygotowani na przeróżne krytyczne sytuacje, w których trzeba umieć ratować swoją skórę. Lecz to, co było tu przed nami, to było coś innego. To było zbyt proste.

— Co robimy? — powiedział Mark uśmiechając się z zakłopotaniem. Ma mokro.

— Mokro? — zapytałem i zrozumiałem, że jestem głupcem. Dziecko patrzało na nas spokojnie swymi dużymi, pytającymi oczkami, tak jak to takie maleństwo umie, jakby się spodziewało od nas czegoś nadzwyczajnego. Miało ciemne oczka, przypominam to sobie dobrze, a także i to, że miało na głowie śliczną różową czapeczkę.

Bliskość zmarłej ciężała na nas jak ołów. Naturalnie, musiała to być matka tego dziecka. Cóż zawiniła, że spotkał ją tak okrutny los? I co na to przywiodło?

Z daleka dobiegał huk armat, który przywrócił nas do rzeczywistości.

— Może chce mu się jeść — zaczął Mark.

— Na pewno przytaknąłem. Człowieku zrób coś przecież, na Boga! Stoisz i gapisz się? Czy nigdy nie widziałeś niemowlęcia?

Jak dwa duchy pofrunęliśmy po schodach, ja na przedzie, Mark za mną, mocno przyciskając do siebie zawiniątko ludzkiego nieszczęścia. Przez na pół zawaloną sień, rozbite drzwi i poszczerbione ogrodzenie, biegliśmy do czołgu. Wsunąłem się pierwszy przez właz, następnie odebrałem sierotkę i zaczekałem na Marka. Bill odkładał właśnie słuchawki.

— Nowy rozkaz — powiedział. Zostajemy tu na posterunku.

Odwrócił się i wtedy dopiero zobaczył, co przynieśliśmy. Jego oczy stały się wielkie i okrągłe ze zdziwienia.



— A to co? — zawołał.

Trzech mężczyzn w czołgu i pośród nich krzyczące niemowlę... Można to sobie wyobrazić?

Bez słowa rozpostarł Mark swoją wełnianą koszulę, robiąc z niej dużą pieluszkę. Bill trzymał chłopczyka — naturalnie był to chłopczyk — w swych wielkich czerwonych dłoniach, ja zaś mozoliłem się zawzięcie przy usunięciu agrafek i węzełków, aby odczepić "mokre zdarzenie". Na szyjce malca zawieszony był złoty krzyżyk i medalionik z wyrytym imieniem "Jean". Pełni podziwu przyglądaliśmy się jak Mark ojcowską ręką przewija dzieciaka. Dobra to była robota, ale Jean wciąż krzyczał.

— Chce jeść — zadecydował Bill i wyciągnął z kieszeni tabliczkę czekolady.

— Hola! — powiedział Mark i ręka Billa zawisła wraz z czekoladą w powietrzu. — Może poczekasz łaskawie aż mały dostanie ząbki?

— Zdaje mi się, że niemowlęta trzeba karmić mlekiem — powiedziałem niepewnie.

— Oto rozumne słowo — powiedział poważnie Mark.

— Mleko?... To przyprowadź krowę — mruknął Bill.

W tym momencie przypomniałem sobie piwnicę i konserwy na półkach. Ależ oczywiście! Wyczołgałem się z czołgu. Spiesząc się jak błyskawica byłem w trzech minutach z powrotem z kieszeniami wypchanymi puszkami konserwowanego mleka. Mark oglądał troskliwie markę wytwórni:

— Masz dobry nos — zawyrokował. Ale teraz potrzebna jest jeszcze buteleczka z smoczkiem — rozumiesz, z taką gumką zamiast korka.

— I jeszcze coś?

Mark potrząsnął głową.

Znowu wyciągnąłem moje nogi i biegnąc prosto do piwnicy, ale nic nie znalazłem. Nagle wzrok mój spoczął na matce Jeana. Skostniałymi palcami trzymała buteleczkę. Widocznie idąc z nią do swego dziecka, by je nakarmić, została śmiertelnie trafiona.

Nie namyślałem się długo. Śmierć ma zawsze w sobie coś strasznego, lecz to umieranie musiało być szczególnie okropne. Nie zdobyłbym się na to, by spojrzeć w twarz zmarłej, ale musiałem rozluźnić jej sztywne palce. I wreszcie miałem buteleczkę. Musiałem się w tej chwili modlić. Zaprzysiągłem sobie i zmarłej,

że będę się starał o jej dziecko, że uczynię wszystko, aby dostało się w pewne ręce.

Z buteleczką w ręku wybiegłem z piwnicy. Nie, nie powiedziałem ani Billowi, ani Markowi, gdzie ją znalazłem. Nieco później, siedząc za czołgiem, podgotowywałem na ogniu z benzyny mleczko. Mark uciszał malca, który wciąż krzyczał, a Bill trzymał wartę. Wkrótce mały Jean dostał swoją buteleczkę. W pierwszej chwili zachłysnął się z łapczywości, a biały płyn począł strumieniem kapać z jego buzi. Ale potem pił już spokojnie aż do sytości. Czuliśmy się w tej chwili jak Trzej Królowie, a Mark jako pierwszy z nich, bo on jeden wiedział jak trzeba się obchodzić z niemowlęciem.

— Teraz powinno mu się odbić — powiedział podnosząc malca do góry. I doprawdy, mały żołądeczek zrobił to, co należało mu zrobić. Potem Jean usnął na pościeli zrobionej z naszych płaszczy i z wszystkiego, co było ciepłe.

Zaczęło się ściemniać, gdy Bill uzyskał znowu połączenie radiowe. Na pytanie o dalsze rozkazy, otrzymał lakoniczną odpowiedź: "Zostań, gdzie jesteś!"

Zrobiło się cicho. Mark doglądnął jeszcze raz dziecka. Zapadła noc. Siedzieliśmy bez słów, zdając sobie jednak dobrze sprawę ze wspólnej obecności.

Boże Narodzenie, święto pokoju, święta noc ciszy zniżyła się na zaśnieżone równiny i nad zniszczone domostwa.

Tam, w piwnicy, pod zwałem gruzu pewna matka czekała na naszą odpowiedź! A raczej — patrzała na nas już z drugiej strony.

Nie mam pojęcia jak długo siedzieliśmy, każdy z nas zajęty własnymi myślami i pragnieniami. Na zewnątrz było tak cicho i pogodnie, że myśl o wojnie, zdawała się stawać nierealna. Nie potrafiła skalać cudownej Tajemnicy, która coraz bardziej wypełniała nasze serca.

— Miłujcie się nawzajem — wyszeptał Bill — Boże Narodzenie. . . !

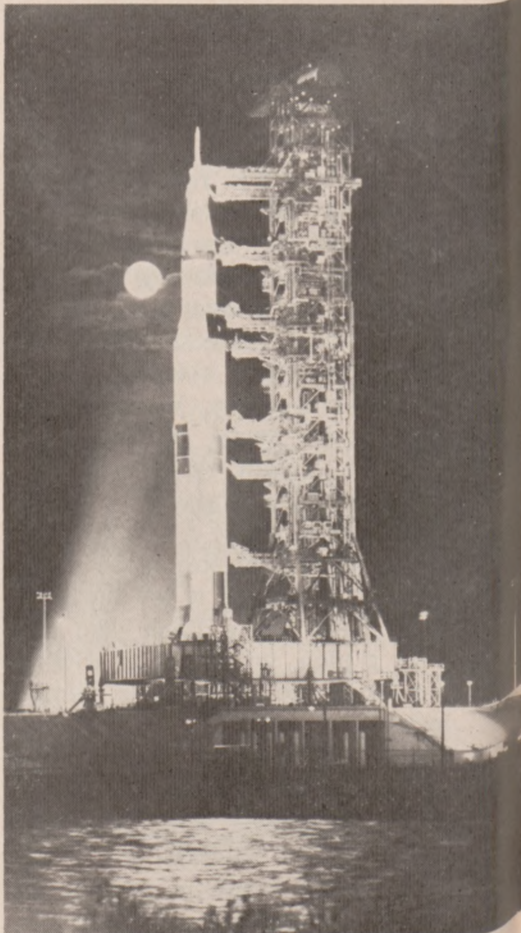
Nigdy nie zrozumiałem tego tak dobrze jak teraz: "Dziecko się narodziło i syn został nam dany. . . " Radio brzęczało i nagle jakieś radosne głosy dziecięce wypełniały kolędą zamkniętą przestrzeń czołgu. Trzej frontowi żołnierze pochylili się nad niewinnością i życiem powierzonym im przez Opatrzność. Rychło rankiem zostaliśmy wezwani do naszej jednostki. Przywieźliśmy sensację — zajął się nią Czerwony Krzyż. Podaliśmy wszelkie możliwe informacje i mieliśmy to szczęście dowiedzieć się później, że Jean został po zakończeniu działań wojennych powierzony z powrotem swojej rodzinie.

Każdego roku, w okresie gwiazdkowym, otrzymywaliśmy wiadomości o nim, a my wysyłaliśmy dla niego podarki. Otrzymywaliśmy jego zdjęcia i wiedzieliśmy, jak wygląda, jak chłopak rośnie. Zapewnił nas, że nie zapomni o nas nigdy. Ale dla nas, dla Billa, Marka i mnie, pozostał Jean na zawsze naszym małym dzieciątkiem z nocy Bożego Narodzenia. Bo Boże Narodzenie znaczy także: być dobrym i wierzyć w dobro.

Frans de Schrijver

(Z holenderskiego tłumaczył **A.M.**)

Zakończenie Programu Apollo



Oświecona rakieta z pojazdem Apollo 17 na tle nocnego zachmurzonego nieba i wyglądającego spoza chmur księżyca tuż przed wyruszeniem ostatniej wyprawy księżycowej w dniu 6 grudnia 1972 roku. (RNS Photo)

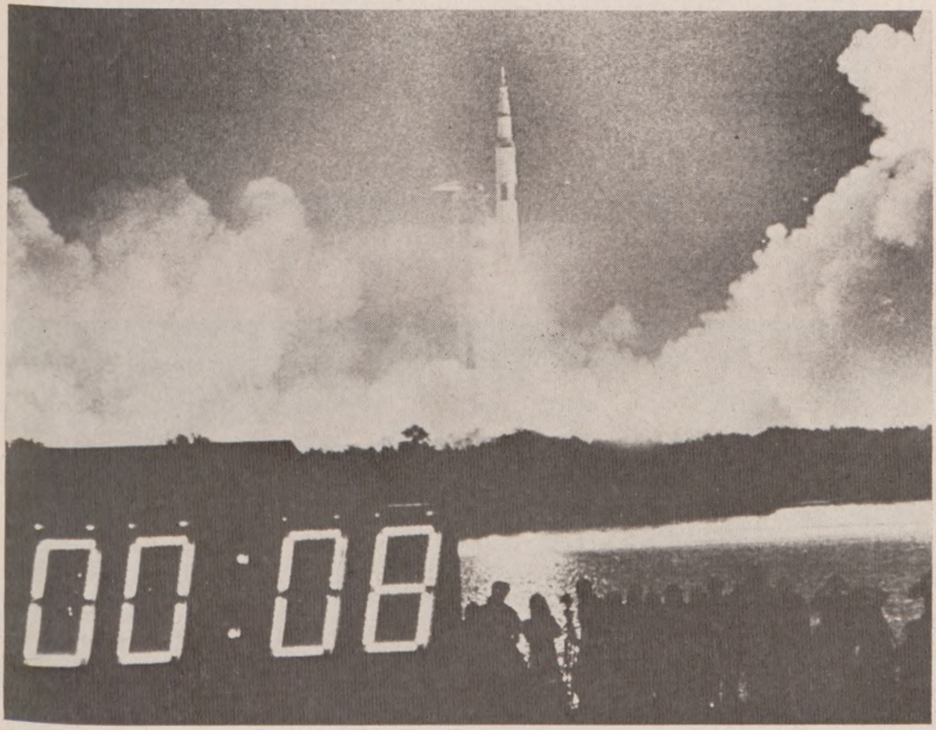
Przed trzynastu laty młody i wielce obiecujący prezydent Stanów Zjednoczonych, John F. Kennedy, wysunął śmiały projekt wylądowania człowieka na Księżycu i sprowadzenia go na Ziemię. Planowano dwadzieścia wielkich przedsięwzięć w programie, który uzyskał nazwę Apollo. W 1972 roku skreślono trzy końcowe wyprawy z programu Apollo, widocznie z powodów budżetowych, wobec czego ostatnią misją była wyprawa Apollo 17.

Członkami tej wyprawy byli: Eugene Cernan który w statku Gemini 9 odbył "spacer kosmiczny" przez dwie godziny i dziewięć minut w maju 1969 roku, i brał udział w wyprawie Apollo 10 wokółksiężycowym locie. Ron Evans od 1968 roku

wchodził w skład rezerwowej załogi Apollo 8, 11 i 14. Harrison Schmitt — pierwszy naukowiec biorący udział w locie na Księżyc, geolog. Evans dowodził statkiem macierzystym "America", który krążył wokół Księżyca; zaś E. Cernan dowodził pojazdem księżycowym "Challenger", który odłączywszy się od statku macierzystego, wylądował na naszym satelicie.

Miejsce lądowania nazywa się Taurus-Littrov; jest to głęboki kanion, otoczony z trzech stron górami i zasypany odłamkami skał. Wybór z punktu widzenia możliwości badań geologicznych okazał się doskonały, gdyż pozwolił na zabranie skał najmłodszych i najstarszych, co ułatwi prace badawcze również nad historią naszej Ziemi.

Cernan i Schmitt przejechali swym samochodem 20.4 mil po powierzchni Księżyca, zabrali około 330 funtów różnych kamieni, działali na powierzchni Księżyca 22 godziny i 5 minut,



Nocny wystrzał rakiety Saturn V, unoszącej pojazd przestrzenny Apollo 17. Pomyślny wystrzał z Cape Kennedy w dniu 6 grudnia 1972 roku zakończył program Apollo. (RNS Photo)

oraz przebyli ogółem 75 godzin. Zdołali oni ustawić skomplikowaną stację naukową, która będzie działać przez szereg lat, przysyłając na Ziemię wiadomości o atmosferze, falach cieplnych, promieniowaniach, itp. Nadto pozakładali oni w różnych miejscach materiały wybuchowe dla eksperymentów sejsmologicznych, jakie nastąpiły po ich odlocie.

Nie jesteśmy czasopismem naukowym; dlatego też nie wdajemy się w oceny poszczególnych sukcesów programu Apollo. Zwrócić jednak należy uwagę na gesty pamiątkowe związane z zakończeniem programu Apollo.

A więc na Księżycu pozostawiono metalową plakietę, podpisaną przez Prezydenta Richarda Nixona oraz astronautów: Cernana, Schmitta i Evansa, której angielski tekst głosi: "W tym miejscu człowiek zakończył swą pierwszą eksplorację Księżyca w grudniu 1972 A.D. Aby duch pokoju, z jakim tu przybyliśmy, znalazł wyraz w życiu całej ludzkości."

Przed odsłonięciem tablicy, Cernan wygłosił krótkie przemówienie, słyszane na Ziemi, które zakończył słowami: "Odchodzimy jak przybyliśmy i jeśli Bóg pozwoli wrócimy w pokoju i z nadzieją dla całej ludzkości." W momencie, gdy wszyscy astronauci znaleźli się w statku macierzystym "America",



(Faliste wzgórza księżycowe na tle ciemnego horyzontu.)



Ogólny widok globu ziemskiego sfilmowanego przez załogę Apollo 17. Zdjęcie uwidocznia większość kontynentu afrykańskiego z Morzem Śródziemnym u góry zdjęcia. (RNS Photo)

Cernan znów zabrał głos: "Myślę, że program Apollo był dla nas początkiem realizacji fantastycznego snu. Dał nam także sposobność postawienia pierwszego kroku w kierunku zjednoczenia całego świata do przyszłej wspólnej akcji."

Wreszcie należy zanotować następujące słowa Prezydenta Richarda Nixona opublikowane w Manned Spacecraft Centre: "Być może jest to ostatni raz w tym stuleciu, że człowiek chodził po Księżycu. Ale badania przestrzeni będą nadal prowadzone, dobrodziejstwa z tych badań będą kontynuowane, zdobycze dla nauki przez eksplorację przestrzeni będą rosły i nowe sny i marzenia staną się celami człowieka na podstawie tego, czego nauczy nas badanie przestrzeni."

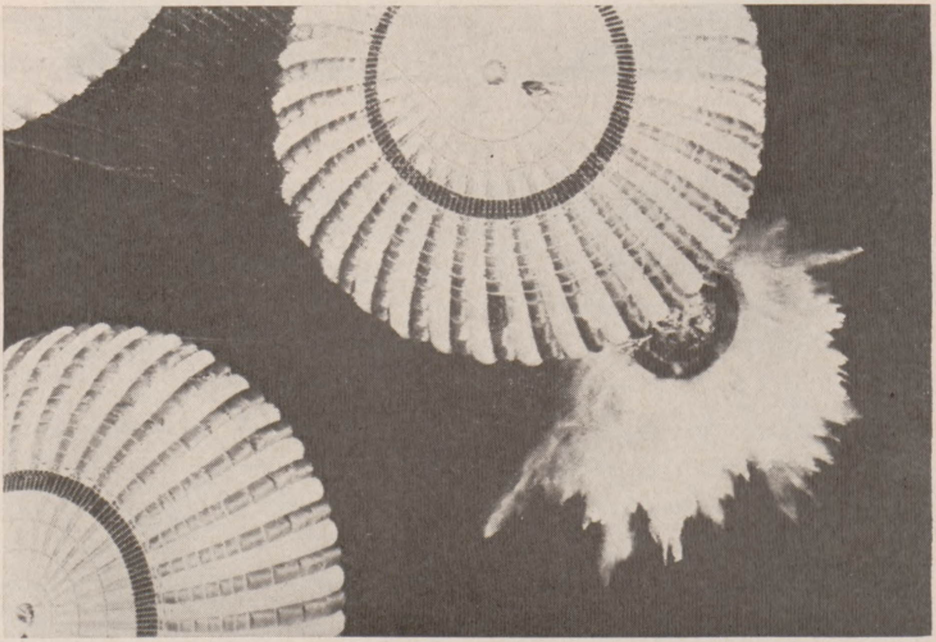
Być może, iż około 1975 roku odbędzie się spotkanie astro-

nautów amerykańskich i sowieckich na Księżycu w wyniku wspólnych prac... W każdym razie nie zostaną zaniechane badania przestrzeni, zwłaszcza że pozostały pewne fundusze na ten cel i że wiele bardzo istotnych badań nie wymaga tak wielkich wydatków, jak podróże na Księżyc.

Po raz pierwszy lądowali na Księżycu Neil Armstrong i Edwin E. Aldrin w lipcu 1969 roku i w ciągu trzech i pół lat 12 Amerykanów stanęło na srebrnym globie; tylko załoga Apollo 13 poniosła śmierć. Straty więc najważniejsze, bo w ludziach, były stosunkowo małe. Ogólny koszt programu Apollo wynosił $25,000,000,000 (25 bilionów).

Czy to za dużo? Odpowiedź chyba nie jest możliwa, gdyż trudno obliczyć, jakie korzyści z programu Apollo już osiągnęły i jeszcze osiągną różne gałęzie wiedzy, a także jakie wynikną praktyczne rezultaty z owych teoretycznych korzyści.

Program Apollo skoncentrował fantastyczną energię kilku tysięcy elitarnych mózgów, przez co osiągnięto fantastyczne



Pomyślne wylądowanie pojazdu Apollo 17 na Oceanie Spokojnym stanowiło koniec wyprawom księżycowym, podczas których astronauci amerykańscy wylądowali kilkakrotnie na srebrnym globie. (RNS Photo)

rezultaty, czego zachwycającym dowodem jest przebieg całej operacji Apollo 17. Cudotwórcy z Ziemi, którzy mogą normować lot maszyn w przestrzeni, przesuwać je z orbity na orbitę, rozłączać i przyłączać duże pojemniki z odległości tysięcy mil, stanowią dowód olbrzymich możliwości twórczych człowieka. Obok nich garstka bohaterów, zdobywców, gnanych pragnieniem bezpośredniego poznania, mających w sobie tę najbardziej ludzką cechę — ciekawość i logicznie kierowaną wolę jej zaspokojenia.

Ktoś napisał, że z każdą wojną wiąże się postęp ludzkości, bo zmusza ona do szczególnych wysiłków. Ale jest to postęp krwawy, okupiony cierpieniem. Realizacja programu Apollo posunęła ludzkość w świat dotąd niedostępny, uzmysłowiła jego wielkość wobec człowieka i małość wobec Stwórcy i powinna wyolbrzymić wiarę człowieka w zdolność pokonywania wielkich trudności, a więc także tych, które nas gnębią w codziennym ziemskim życiu. („Głos Polski", 28/12/1972 r.)



Kapelan marynarki na statku USS Ticonderoga, Komandor John Ecker, odmawia dziękczynną modlitwę w obecności załogi Apollo 17 (od lewej do prawej): Ronald Evans, Harrison Schmitt i Eugene Cernan, wkrótce po przewiezieniu astronautów helikopterem na statek. (RNS Photo)

Św. Stanisław B. M. Na Tle Swoich Czasów

Ks. dr. Bolesław Przybyszewski

Poniżej zamieszczony artykuł jest referatem wygłoszonym przez Ks. Dr. Bolesława Przybyszewskiego na konferencji plenarnej Episkopatu Polski w Roku Jubileuszowym 900-lecia rządów św. Stanisława B.M. w diecezji krakowskiej (1972). Referat ten spotkał się z wielkim uznaniem ze strony Episkopatu Polski, duchowieństwa, sióstr zakonnych i wiernych wypełniających po brzegi katedrę na Wawelu.

U zarania naszych dziejów stanęli dwaj święci, których rola jest nieoceniona tak w dziejach narodu, jak i Kościoła polskiego. Pierwszy z tych świętych to św. Wojciech, który w r. 996 przyszedł do niedawno ochrzczonej Polski, aby ją utrwalić w nawróceniu do Chrystusa i swym męczeństwem (997) przyczynić się do uzyskania przez nią niezawisłości narodowej i kościelnej, a drugi to św. Stanisław, który umacniał swój lud w przyjętej wierze i włączył Polskę do potężnego nurtu, który w drugiej połowie XI wieku wstrząsnął silnie, a nieraz tragicznie nawą Kościoła Bożego, nurtu reformy, zwanej od głównego przedstawiciela — gregoriańską. Jest rzeczą niezaprzeczalną, że św. Stanisław przez swoją ofiarną śmierć przyczynił się do łatwiejszego przyjęcia reformy w Kościele polskim.

W ramach obchodu dziewięćsetnej rocznicy objęcia rządów diecezji krakowskiej przez św. Stanisława (1072), pragnę podać krótki Jego życiorys na tle dziejów naszego narodu i sytuacji w Kościele Powszechnym.

I. Dzieciństwo

Nie znamy dokładnego czasu narodzin św. Stanisława. Jeżeli przyjmiemy, że biskupstwo krakowskie objął w wieku dojrzałym mię-



dzy trzydziestym a czterdziestym rokiem życia, to możemy wnioskować, że św. Stanisław ujrzał światło dzienne albo przy końcu panowania króla Mieszka II albo w czasie pięcioletnich zamieszek po śmierci tego monarchy (1034-1039). Dzieciństwo św. Stanisława wypadło na czasy, w których chrześcijaństwo polskie było wystawione na ciężką próbę, próbę męczeństwa i ponownego krwawego chrztu. Ginęli biskupi i kapłani.

Niestety, mało wówczas rozwinięta nasza annalistyka nie przechowała nam ani jednego imienia tych bohaterów wiary, któreby podobnie jak na Węgrzech nazwa góry św. Gellerta, Bpa. Csanad, zamordowanego u wrót Budy (1046), przypominało nam okres reakcji pogańskiej. Zdaniem ogółu historyków, okolice Krakowa nie były dotknięte tymi zaburzeniami. Dzieciństwo więc św. Stanisława upłynęło w Szczepanowie, gdzie według bardzo wiarygodnej tradycji miał się urodzić, na ogół spokojnie.

Do Polski, która wtedy uległa swemu najwcześniejszemu rozbiorowi, bo odpadły od niej Łużyce, Grody Czerwieńskie, Pomorze,

Mazowsze i Śląsk, przybył z okolic Nadrenii syn Mieszka II Kazimierz Odnowiciel, który przystąpił do restauracji państwa przodków. Za swą siedzibę obrał Kraków, gdzie zachował się biskup Rachelin, gdzie się czuł bezpieczniej niż w rodowej Wielkopolsce, bo tu nie groził mu najazd Pomorzan i Mazowszan, tu znalazł nie tylko najbogatsze i najludniejsze okolice rolnicze, ale wiele kopalń, jak sól, ołów i srebro. Kościół natomiast przedstawiał teren nawpół misyjny.

Po śmierci Rachelina książę Kazimierz wezwał na biskupstwo krakowskie kanonika kolońskiego Arona. Wybraniec królewski, dawniej mylnie uważany za opata tynieckiego, przyjął sakrę zapewne w Kolonii i poprosił Stolicę Apostolską o osobisty przywilej noszenia paliusza, którego w XI wieku papieże jeszcze nieraz udzielali. Stąd pochodzi dziwny fakt, że wszystkie katalogi biskupów krakowskich nazywają Arona arcybiskupem, choć Kraków nie był nigdy stolicą formalnej metropolii.

Bulla Benedykta IX z r. 1046, której odpis Wincenty z Kielc umieścił w życiorysie św. Stanisława, erygująca rzekomo arcybiskupstwo w Krakowie, jest falsyfikatem z XIII wieku. (MPH IV, 383). Starania Arona o prawo przybierania paliusza były uzasadnione potrzebą liturgiczną, bo według ówczesnego prawa nie wolno było konsekrować biskupa bez włożenia na ramiona konsekratora paliusza. Aronowi, któremu zlecono zadania restauracji wiary chrześcijańskiej w Polsce, prawo konsekracji biskupów było potrzebne. Mamy dowód, że Aron rzeczywiście udzielał sakry biskupom, bo w r. 1050 przyjechał do niego ze Szwecji niejaki Osmund z prośbą o konsekrację. Dla Polski Aron konsekrował dużą ilość biskupów, jeszcze przy koronacji Bolesława Śmiałego w r. 1076 piętnastu ich brało udział, o czym ze zgorszeniem pisze kronikarz niemiecki Lambert herafeldzki. Prawdopodobniejsze jest, że tu nastąpiła pomyłka kopisty, który zamiast quinque odczytał quindecim. Nie byli by to oczywiście biskupi diecezjalni, lecz misyjni osadzeni po większych grodach mających charakter protomiejski.

Dla kształcenia przyszłego duchowieństwa biskup Aron niezawodnie założył przy katedrze krakowskiej szkołę. Szkoła w rękach Kościoła została przejęta z kultury antycznej i dzieliła się na trivium i quadrivium. W trivium pierwszą nauką była gramatyka kształcąca w języku łacińskim, drugą retoryka, w której uczniowie poznawali umiejętność literackiej mowy i pisma, trzecia nauka dialektyka kształciła w logicznym rozumowaniu. Bardzo jest wątpliwe, czy prowadzono quadrivium. Pragnący zostać kapłanem św. Stanisław wstąpił do takiej szkoły trywialnej przy katedrze w wieku około 16 lat. Wraz z nim kształciło się zapewne dużo młodzieży, bo w 2 połowie XI wieku księża polscy przeważali w naszym kraju nad cudzoziemcami. W krakowskiej szkole katedralnej i w innych kształcili się zasadniczo kandy-

daci do stanu duchownego, świeccy (np. książęcy synowie) należeli do ogromnych rzadkości.

II. Studia zagraniczne

Czy te krakowskie studia trywialne św. Stanisławowi wystarczyły? Jeżeli rozważymy, kim miał być w przyszłości Stanisław, mianowicie Biskupem w siedzibie królewskiej i pracować przy boku króla, dochodzimy do przeświadczenia, że musiał on mieć studia zagraniczne. Biskupi byli w owym czasie niezbędni dla władców ze względu na swe wykształcenie, byli członkami rady królewskiej, a jeden z nich, zwykle stołeczny, był najbliższym doradcą monarchy. W ramach tej współpracy biskup prowadził korespondencję administracyjną i dyplomatyczną, niekiedy był znakomitym ekonomistą, a przede wszystkim posiadał pewną teorię kierowania państwem, zaczerpniętą z Pisma Św., Ojców Kościoła i dekretałów papieskich. Dzięki aktom, wydawanym przez władcę przy pomocy i za radą biskupów, łagodniały obyczaje w kraju, społeczeństwo przesiąkało ideałami chrześcijańskimi. Żeby podołać tym zadaniom — biskup przebywający na dworze królewskim, musiał się odznaczać wysokim wykształceniem i szeroką znajomością świata.

Tradycja bardzo późna podaje, że św. Stanisław kształcił się w Gnieźnie i Paryżu. Nie chcę się sprzeciwiać pięknemu podaniu, które łączy św. Stanisława z pierwszą katedrą w kraju, ale nie ma sposobu, żeby to udowodnić, co do studiów paryskich trudno je przyjąć, bo w połowie XI w. szkoły paryskie nie miały jeszcze światowego rozgłosu. Studium paryskie zasłynęło, gdy kierownictwo tamtejszej szkoły objął w r. 1098 jeden z założycieli scholastyki Wilhelm de Champeaux (de Capellia).

W tym czasie, w którym mógł św. Stanisław wyjechać zagranicę cieszyły się ogólną sławą trzy szkoły, jedna w Chartres, założona przez św. Fulberta, ucznia Gerberta z Aurillac, później papieża pod imieniem Sylwestra II, człowieka, który obudził ze snu intelektualnego Europę. Ta szkoła w Chartres jest pramacierzą cywilizacji matematyczno-technicznej dzisiejszego świata. Następną szkołę w Bec w Normandii założył wędrowny nauczyciel sztuk wyzwolonych bł. Lanfranc z Pawii i do rozkwitu doprowadził św. Anzelm z Aosty, ojciec scholastyki.

Od X wieku do najlepszych szkół na Zachodzie należało studium w Leodium (Liege), zwłaszcza pod Notkerem i Wasonem (1042-48). Szkoła leodyjska szczególnie zabłysła w okresie starań o reformę kościelną. W r. 1046 na synodzie w Sutri, na którym cesarz Henryk III po usunięciu Grzegorza VI mianował papieżem Suidgera, Biskupa Bambergu, (przyjął imię Klemensa II) — jedynym biskupem, który zaprotestował przeciw nominacji papieża przez cesarza i bronił wol-

ności Kościoła był Wason z Leodium. Archidiakonem Wasona czyli jego zastępcą był Fryderyk lotaryński, przyjaciel Hildebranda, późniejszy papież Stefan IX. Zdetronizowany papież Grzegorz VI udał się do Lotaryngii, gdzie w towarzystwie Hildebranda odwiedzał Liege. Przypuściwszy, że na skutek starań biskupa krakowskiego Arona, przybyłego z Nadrenii i silnie związanego z Leodium, św. Stanisław znajdował się na studiach w Liege, mógł tam spotkać najwybitniejszych przedstawicieli reformy Kościoła, a między nimi i Hildebranda, późniejszego papieża Grzegorza VII. Wysoki poziom nauki (w Liege uczono nawet greki) i środowisko niezwykłej kultury intelektualnej mogło znakomicie przygotować św. Stanisława do przyszłego urzędu biskupa krakowskiego (1047-1048).

W tym czasie, w którym Stanisław mógł studiować w Leodium, wszystkie szkoły rozstrząsały zagadnienie, czy wolno wprowadzać dialektykę do teologii w celu wyjaśnienia prawd wiary. Św. Piotr Damian, którego Leodyjczyk Papież Stefan IX mianował członkiem kolegium kardynalskiego, odniósł się do dialektyki niechętnie: twierdził, że pierwszym gramatykiem był szatan w raju, który przy pomocy logiki doprowadził pierwszych rodziców do grzechu. Mimo to w szkołach budził się ogromny entuzjazm dla badania praw logiki. Jeden z zapaleńców dialektyki, uczeń św. Fulberta w Chartres Berengariusz z Tours (999-1089) przy pomocy rozumowania doszedł do kontrowersji w dziedzinie sakramentologii, mianowicie w sprawie realnej obecności ciała i krwi Pańskiej w Eucharystii. Pierwsza przeciw niemu wystąpiła szkoła leodyjska, a potem Lanfranc i św. Anzelm z Bec. Ten ostatni doprowadził do rozróżnienia zakresu rozumu i wiary i na rolę dialektyki w teologii patrzył z optymizmem.

Berengariusz, potępiony przez synody, złożył później wyznanie wiary przed Grzegorzem VII, który sędziwego teologa otoczył swą opieką. Św. Stanisław był świadkiem tego wielkiego sporu, który wstrząsał umysłami teologów przez parę dziesiątków lat począwszy od końca 1 połowy XI wieku.

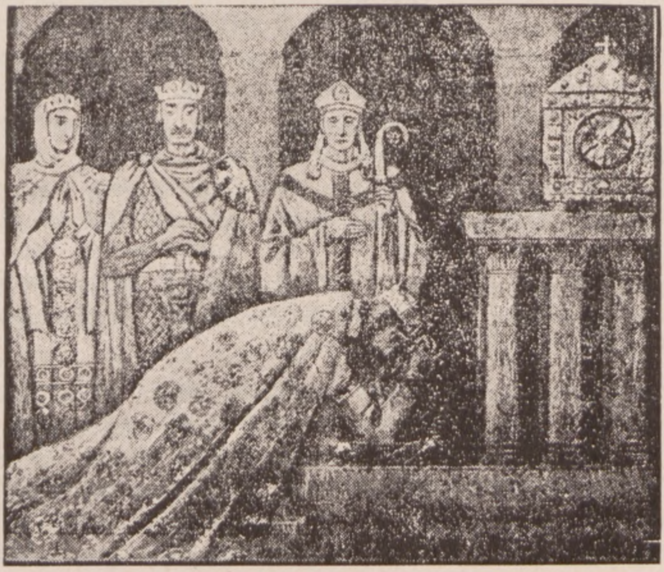
Przypuszczalny pobyt św. Stanisława w Leodium nasuwa nam jeszcze inne skojarzenia. W r. 1008 umarł w tym mieście Biskup Notker, wielki protektor nauk, przyjaciel św. Wojciecha, z którym się spotykał w Rzymie. Na wieść o męczeństwie misjonarza Prusów, Notker postawił mu w swej stolicy kościół. Św. Stanisław w nadmozańskim kościele św. Wojciecha widział część swej ojczyzny. Zapewne się zainteresował życiorysem świętego, którego mógł dobrze nie znać, bo rękopisy żywotów św. Wojciecha pisane przez św. Brunona z Kwerfurtu, zostały z Polski wywiezione.

Militarna pielgrzymka do grobu św. Wojciecha w r. 1039 prowadzona przez Biskupa Sewera i kler praski w towarzystwie wojsk Brzetysława zabrała relikwie, złote paliotto Ottona III, złoty krzyż

Bolesława Chrobrego i przyczyniła się do obniżenia kultu św. Wojciecha w Gnieźnie i Polsce, a nawet do upadku metropolii gnieźnieńskiej. Św. Stanisław mógł przywieźć z Leodium "Liber de Passione martyris", opisujący męczeństwo św. Wojciecha, przybycie Ottona III do Gniezna i założenie metropolii polskiej z siedzibą w Gnieźnie. Kto wie, czy odnowienia kultu św. Wojcecha i jego metropolii nie wziął św. Stanisław za cel życia i dokonał tego, gdy został biskupem krakowskim. Liber de Passione martyris zupełnie zaginął, ale znajdował się w Polsce w czasach bliskich św. Stanisławowi, bo treść jego wykorzystał kronikarz Gallus Anonim na początku XII wieku.

III. Po powrocie do Krakowa

Św. Stanisław, a także dalsza grupa młodzieży, która została wytypowana przez księcia Kazimierza Odnowiciela i Arona na wyższe studia wróciła z Leodium zapewne jeszcze za życia biskupa, który ich tam wysłał. Biskup Aron w myśl zasad reformy kościelnej, szeroko głoszonej w okolicach nadreńskich, z których przybył, dążył do podniesienia poziomu duchowego duchowieństwa wskazując mu jako normę naśladowanie życia Chrystusa. W tym celu posłużył się regułą kanoniczą, ogłoszoną w 817 w Akwizgranie, urządzając wspólne życie poszczególnych grup kleru. Rocznikarz zapisał, że Aron zaprowadził wśród duchowieństwa "gradus vivorum" to znaczy wspólne modlitwy: z tym niezawodnie łączyła się zachęta do kontemplacji, ascezy i działalności kaznodziejskiej.



Pokłon cesarza Ottona III u grobu św. Wojciecha, Biskupa i Męczennika, w Gnieźnie.

Po śmierci Arona (1059) ówczesny książę Bolesław Śmiały mianował biskupem Sułę — Lamberta (1061). Suła towarzyszył na wygnaniu Kazimierzowi Odnowicielowi i jak wskazuje przybrane imię Lamberta patrona Leodium również studiował w leodyjskiej szkole. Św. Stanisław był predestynowany do prowadzenia szkoły katedralnej, prowadzenia biblioteki, która za czasów obu leodyjczyków wzrosła znacznie. Zaprowadzono Rocznik krakowski w celu notowania ważniejszych wydarzeń — do tego rocznika św. Stanisław dołączył później Kalendarz Krakowski, w którym pierwszą zapiską była notatka o jego własnej śmierci 11.IV.1079, a w dwa lata potem została zaznaczona śmierć króla Bolesława Śmiałego — 3.IV.1081.

Po śmierci Suły władca polski mianował na stolicę biskupią w Krakowie drugiego Polaka, którym był św. Stanisław. Kto go konsekrował? Wprawdzie w roku 1065 stara katedra gnieźnieńska po odpowiednim oczyszczeniu i odnowieniu została uroczyście rekoncyliowana, lecz biskup tamtejszy nie miał paliusza i nie wykonywał władzy metropolitalnej. Według świadectwa papieża Grzegorza VII biskupi polscy udawali się po sakrę do obcych metropolitów. Św. Stanisław skierował się prawdopodobnie na Węgry, gdzie panował kuzyn królewski św. Władysław, który urodził się w Polsce i w niej przebywał do 10 roku życia.

IV. Św. Stanisław jako rządca diecezji krakowskiej

W roku 1072 św. Stanisław objął opiekę duszpasterską nad wielkim obszarem diecezji krakowskiej. Terytorium jej wynosiło około 55,000 kilometrów kwadratowych, dla porównania podam, że powierzchnia całej Polski wynosiła 300,000 kilometrów kwadratowych, diecezja krakowska stanowiła więc jedną szóstą ziem polskich. W granicach Polski żyło za czasów św. Stanisława około 1 milion ludzi, z tego nowy biskup miał pod swą opieką pasterską najwyżej około dwieście tysięcy diecezjan. Najgęściej była zaludniona ziemia krakowska z zatorską, proszowską, wiślicką, sandomierską, tak, że trójkąt Kraków — Zawichost — Kielce stanowił główne jądro diecezji. I tu najwięcej stało kościołów. Na prawym brzegu Wisły zaludnienie z małymi wyjątkami było ogromnie rzadkie.

Na terenie diecezji górował krajobraz leśny. Wiadomo, że wówczas dwie trzecie ziem polskich pokryte było puszczami. Wielkość obszarów niezadrzewionych, położonych wśród lasów jak wyspy, na których rosły zboża i zieleniły się łąki, nie wynosiła więcej niż 1 tysiąc kilometrów kwadratowych. Wśród leśnych pustkowi tworzyły się okręgi duszpasterskie, które były główną ramą wiejskiego życia. Wydajność ziemi była bardzo niska, wieśniak z zasianej miarki mógł zebrać tyle, żeby jedną miarkę spożyć. Dlatego lasy otaczające za-

mieszkane ośrodki były żywicielami ludności: dostarczały drewna, miodu, jagód i paszy dla bydła. Wyjazd z tych lasów trudny, dlatego jedyną radością wysp pokrytych osadami ludzkimi było życie religijne, uroczystości świąteczne.

Pierwsze kościoły na podgrodziach budowało państwo, dlatego ludność w niedziele i święta ciągnęła do grodu na Mszę św. Droga do grodu mogła wynosić nieraz do 15 i więcej km. Dlatego już w 2 połowie XI wieku pojawiła się inicjatywa ze strony wielmożów budowy osobnych kościołów dla ludności swych majątków. Właściciele zmuszali ludzi, aby uczęszczano tylko do ich — jak w XI wieku nazywano — cerkiewek. Powstaje przymus parafialny. Możny pan osadzał przy swym kościele kapłana, a mieszkańcy majątku korzystali z jego usług tym bardziej, że najdalsza odległość od kościoła zmniejszyła się do 7-8 km. Kapłan odprawiał Mszę, udzielał sakramentów i sprawował różne obrzędy. Dziedzic uważał kościółek za swą prywatną własność i dlatego zabierał wszelkie offertoria kościelne, ale dawał kapłanowi utrzymanie i pozwolił mu uprawiać kawałek ziemi dla siebie.

Pierwszy ślad fundacji wiejskiego kościółka znajdujemy w Kazimierzy Małej za Biskupa Suły — Lamberta w r. 1063. Wprawdzie dokument, mówiący o tym, pochodzi z XIV wieku, ale ma cechy referowania prawdziwych danych. Najstarszy autentyczny dokument erekcji wiejskiej parafii dotyczący Pacanowa około r. 1117 zachował się w odpisie w aktach Kurii krakowskiej. Jedenastowieczne kościółki wiejskie były drewniane (rzadkim wyjątkiem jest Tropie), dopiero w wieku następnym zajaśniały na naszych ziemiach kościółki o białych ciosowych ścianach, jak np. w Prandocinie, fundacji Prandoty Starego. Według tych nieco późniejszych kościółków można skonstatować, że mieściło się w nich około od 300-600 ludzi. Przez osiedlanie się księży na wsiach nastąpiło duchowe i doczesne zespolenie kapłana z wiernymi, co sprawiło, że kultura ludu polskiego otrzymała głębokie i trwałe znamię orientacji chrześcijańskiej, tak w swoich podstawach jak i w najrozmaitszych jej przejawach.

Niektórzy historycy dyskutują, czy okręg kasztelański, nad którym opiekę duszpasterską wykonywali kapłani mieszkający w grodzie, można nazywać parafią (co do okręgów wiejskich jest mniej zastrzeżeń). Decyzja zależy od tego: jaką ktoś przyjmie definicję parafii, czy jej istotą jest praca duszpasterska, czy też do warunków jej zaistnienia doliczyć trzeba jeszcze uposażenie, granice. W każdym razie okręgi duszpasterskie z czasów św. Stanisława można nazwać protoparafialnymi.

Kościołów posiadał św. Stanisław tak grodowych jak i wiejskich około 100, duchowieństwa około 200 księży. Na jeden kościół wypadało 2 księży. Ale zważmy, że przy większych kościołach gro-

dowych mieszkało po kilku kapłanów, a przy kościółkach wiejskich zawsze jeden ksiądz. Poziom duchowy tych księży był różny: grupki kapłanów mieszkających po grodach prowadziły życie wspólne, społecznie spełniały ćwiczenia duchowne, żyły w bezżeństwie, podczas gdy księża wiejscy oddawali się pracy na roli, nie zachowywali celibatu, nie okazywali zainteresowań intelektualnych. Sam Kraków: liczący wiele kościołów zatrzymywał w kilku grupach kanoniczych 1/4 duchowieństwa.

Do stanu kapłańskiego przygotowywała szkoła katedralna, a także grupy kanonicze po większych grodach. Tak, jak kościoły wiejskie były na utrzymaniu wielmoży tak kościoły grodowe na utrzymaniu księcia: dziesięciny snopowej jeszcze wtedy nie było, bo ludność niedożywiona nie mogła się zdobyć na to. Biskup miał jednak wgląd w rozdział uposażenia duchownych i zatwierdzał kapłanów do kościołów mimo, że ich wyznaczał książę do kościołów grodowych, a do wiejskich możnowładca. W zarządzie diecezji zastępował św. Stanisława archidiakon, którego władza delegowana rozciągała się na całą diecezję. Archidiakon wizytował kościoły, sądził sprawy sporne, egzaminował kandydatów do święceń.

Ze względu na obowiązek udzielania sakramentu bierzmowania i sam biskup odwiedzał parafie, głosząc przy tym kazanie, bo uprawa winnicy Pańskiej słowem Bożym należała do pierwszych jego obowiązków. W katedrze uroczystym dniem był Wielki Czwartek, w którym biskup dokonywał rekoncyliacji pokutujących grzeszników. Ze szczególną troską zwracał się Biskup krakowski w strony zawiślańskie, gdzie na skutek małej liczby kościołów, chrztów niemowląt (umierających zresztą w wielkiej ilości) dokonywano w domu, a pogrzeby osób dorosłych odbywały się nie na cmentarzach przykościelnych lecz na polach i w lasach.

Nie wiadomo, czy św. Stanisław miał na pastorale jakiś napis, ale wiemy, że w tych czasach był zwyczaj umieszczania na laskach pasterskich maksym, z których najczęstsza była "Dilige, punge gregem", "Sectando per omnia legem". "Kochaj i upominaj trzodę", "idąc we wszystkim za przepisami prawa". Zapewne i św. Stanisławowi ta idea przyświecała w życiu. Na ówczesnych obrazach w księgach iluminowanych bpi. są przedstawiani z pastorałem w jednej ręce, a w drugiej z księgą podpisaną: "Cura pastoralis", dziełem św. Grzegorza Wielkiego.

V. Kooperacja kościelno — państwowa

Już od chrztu Polski, a szczególnie od czasów Bolesława Chrobrego przyjęła się w naszym kraju kooperacja czyli współpraca hierarchii z władcą państwa. Szczególnie jest ona widoczna za czasów Bolesława Śmiałego. Około 1065 r. sprowadził książę z Nadrenii Benedyktynów do Mogilna koło Gniezna w celu utrwalenia chrześcijaństwa na Ma-

zowszu, i w tym celu dał im prawo pobierania opłat od przejazdów na Wiśle i od targów na Mazowszu. Królowie niechętnie się zrzekali dochodów z targów — okazuje się z tej darowizny, jak wielką wagę przykładał Śmiały do działalności Benedyktynów w tej dzielnicy.

Zamysł uporządkowania organizacji kościelnej w Polsce wyszedł zapewne w ramach współpracy z monarchą — od św. Stanisława. Pragnął przywrócić świetność gnieźnieńskiej metropolii, której założenie tak pięknie opisał św. Bruno z Kwerfurtu. W tym celu w r. 1074 zostało wysłane pismo do papieża Grzegorza VII, zredagowane zapewne przez biskupa krakowskiego, a sygnowane przez księcia Bolesława. Z odpowiedzi przysłanej przez papieża w r. 1075 możemy się domyślić jaka była treść listu krakowskiego. Grzegorz VII pisze, że w Polsce nie ma zorganizowanej metropolii, (biskupi nie mają certum sedis metropolitanae locum), nie mają nad sobą żadnego zwierzchnika (nec sub aliquo positi magisterio) tam i ówdzie błąkają się, by prosić o sakrę (huc et illuc pro sua quisque ordinatione vagantes) wbrew regułom i dekretom św. Ojców wolni są i niczym nie związani (ultre regulas et decreta sanctorum patrum liberi sunt et absoluti). Z tenoru dokumentu wynika, że żaden obcy metropolita nie rozciągał władzy nad Polską (MPH I, s. 367-8).

Odpowiadając prośbie władcy polskiego Grzegorz VII przysłał do Polski legatów prawdopodobnie wiosną 1075 r. Legaci zebrali wszystkich biskupów działających w Polsce, odnowili metropolię gnieźnieńską, której poddali biskupstwa krakowskie, poznańskie, wrocławskie, utworzyli nowe biskupstwo płockie dla Mazowsza, a ponadto zezwolili Bolesławowi na odbycie koronacji. Metropolitą odnowionej prowincji polskiej został błogosławiony Bogumił (1092).

Na Boże Narodzenie 1076 bł. Bogumił dokonał koronacji królewskiej Bolesława Śmiałego. Nowy Król, jakby chcąc się odwdzięczyć za to Kościołowi, przystąpił do fundacji najbogatszego opactwa benedyktyńskiego w Polsce, jakim był klasztor tyniecki. Niedawno odkryte szczątki bolesławowego kościoła świadczą o silnych wpływach węgierskich na architekturę budowli. Ponieważ w tym samym czasie rozpoczął się rozkwit zakonu benedyktyńskiego w królestwie Węgier, można przypuszczać, że Śmiały sprowadził do Tyńca Benedyktynów z południa.

Kilkanaście lat później przyjechał do Tyńca zakonnik francuskiego pochodzenia, który przez dłuższy czas przebywał na Węgrzech, nazywany Gallem Anonimem. Dostawszy się na dwór książęcy, przystąpił do spisywania dziejów Polski. Powyższe fundacje Bolesława Śmiałego dały słuszną podstawę do uważania króla za drugiego po Chrobrym twórcę organizacji Kościoła w Polsce. Jeden z duchownych katedry krakowskiej na wieść otrzymaną w r. 1081 o śmierci wygnanego króla zapisał w Kalendarzu krakowskim pod datą 3.IV, że umarł

król Bolesław, który ustanowił biskupstwa w Polsce (qui constituit episcopatus per Poloniam).

VI. Duchowość Biskupa

Nie mamy zachowanego ani jednego pisma ani jednego słowa św. Stanisława. Gdybyśmy powiedzieli, że na pewno był takim biskupem, jakim pasterzy dusz przedstawia Reguła Pastoralis, św. Grzegorza, to musimy zastrzec, że takie źródło normatywne nie jest dokładnym wskaźnikiem jego formacji duchowej, bo jest bardzo ogólne powstałe pół tysiąca lat przedtem i różnie bywało interpretowane. Weźmy natomiast pod uwagę te prądy, z którymi św. Stanisław mógł być związany bezpośrednio w swoim czasie.

Z hasłami reformy, które szczególnie były mocno głoszone, w drugiej połowie XI wieku, pojawił się w pobożności chrześcijańskiej wyraźny zwrot ku kontemplacji tajemnic życia Chrystusowego. W sztuce pokazywany był dotychczas Chrystus na krzyżu bez śladów Męki z koroną królewską na głowie (jedynie jako zwycięzca). W epoce gregoriańskiej reformy — ludzie średniowiecza spojrzeli na krzyż i mękę Chrystusa oczyma pełnymi współczucia dla cierpień Zbawiciela. Ze współczuciem łączyły się uczucia gorącej miłości dla Boga — Człowieka, który z uprzedzającej miłości ku nam podjął ofiarę Krzyża. Umysły ludzkie olśniła koncepcja, że Chrystusa można nie tylko adorować i uwielbiać jako Boga, ale i miłować jako brata w człowieczeństwie. Szczególnie rówieśnik św. Stanisława, św. Anzelm z Bec wskazywał, że rozmyślanie nad zdarzeniami życia Chrystusa jest najdoskonalszym sposobem modlitwy i najpewniejszą drogą do mistycznej kontemplacji. Pobożność weszła na drogę, która prowadziła chrześcijan do franciszkańskiej prostoty w modlitwie i stała się dostępną dla szerokich warstw ludowych. Z tą formą pobożności łączyło się ożywienie nabożeństwa do N. Maryi Panny.

Za życia św. Stanisława toczyła się wielka ogarniająca cały świat intelektualny Europy Zachodniej polemika z Berengariuszem z Turs na temat realnej obecności Ciała i Krwi Pańskiej w Najświętszym Sakramencie. Dyskusja ta zbliżyła społeczność chrześcijańską do Eucharystii, zachęciła do uczestniczenia we Mszy św. i zasadniczo przyczyniła się do lepszego zrozumienia Sakramentu Ołtarza i gorętszego wyznawania wielkiej Tajemnicy Wiary. Nie ulega wątpliwości, że te treści chrystologiczne, maryjne i eucharystyczne głęboko poruszały duszę św. Stanisława.

VII. Tekst gallowy "Qualiter autem"

Koniec życia św. Stanisława jest opisany przez kronikarza Galla w znanym ustępie, zaczynającym się od słów: "Jak zaś król Bolesław został z Polski wyrzucony itd." Na temat tego tekstu istnieje ogromna

literatura, którą można liczyć na setki pozycji. Autorowie wykazują ambitne zamierzania wyjaśnienia istoty konfliktu Stanisława z królem, w którym jeden stracił życie, a drugi królestwo. Postanowiłem tym się nie zajmować, nie wymieniać żadnych nazwisk i nie prowadzić polemiki.

Ze względu jednak na to, że wszyscy poważni autorzy piszący o sprawie św. Stanisława i króla Śmiałego aprioryczne przyjmują, że istota zatargu miała tło polityczne, inne ujęcie uważają za apologetyczne i nienaukowe, przypomnę tylko jedno nazwisko niedawno zmarłego śp. profesora Romana Grodeckiego, który już w r. 1926 w "Dziejach Polski średniowiecznej" wydanych przez Krak. Spółkę Wydawniczą, pisał, że zatarg Bolesława z biskupem krakowskim był zapewne sprawą odrębną, która przyspieszyła wybuch buntu.

Tenże sam profesor po wielu, wielu latach, bo w r. 1969 w zbiorze prac pt.: "Polska Piastowska" wrócił do tego tematu w słowach: "Merytorycznie owa "traditio" Stanisława nadal pozostaje nieznana, mogła płynąć z najbardziej etycznych pobudek, a skwalifikowana została tylko politycznie. Więc jak już przed laty, tak i obecnie mogę podtrzymać zestawienie traditio Stanisława z takąż polityczną traditio Papieża Grzegorza VII, który też przez Henryka IV i wierny mu episkopat niemiecki uroczyście ogłoszony został za zdrajcę państwa "traditor regni". Trzeba przyznać, że wszystkie hipotezy, konstrukcje, kombinacje, dotyczące meritum sprawy św. Stanisława, są bez większej wartości, bo nie są udowodnione.

Czy św. Stanisław łączył się z Niemcami, Czechami, Węgrami, królewskimi krewniakami, możnowładcami czy innymi buntownikami, o tym nic nie wiemy. Skonstatować możemy tylko jedno, że Gallus nazwał postępek biskupa traditio, zdradą, nie dając bezpośredniej informacji, o co chodziło. I jeżeli będziemy się posługiwać w tej kwestii tylko jednym źródłem, nigdy się o tym nie dowiemy. Drugie źródło, list Papieża Paschalisa II nie odnosi się do sprawy św. Stanisława; tzw. trzecie źródło, czaszka św. Stanisława mogłaby świadczyć o rodzaju kaźni wykonanej na św. Stanisławie, ale nie o jego sprawie. W takiej sytuacji, w której źródło nie daje dokładnej informacji, wolno się posłużyć metodami pośrednimi, dedukcyjnymi, o czym nas pouczył prof. Grodecki, zestawiając św. Stanisława z Grzegorzem VII.

Zestawienia te możemy pomnożyć. Np. w Miśni na terenie Saksonii zwolennikiem Grzegorza VII, a przeciwnikiem Henryka IV, był św. Benno, biskup tamtejszy zwany apostołem Wendów. Gdy w r. 1076 Henryk IV zdobył Miśnię, św. Benno jako zdrajca został wtrącony na 2 lata do więzienia, a następnie pozbawiony biskupstwa. Po zdetronizowaniu Henryka IV wrócił do Miśni. W r. 1076 zmarł św. Wilhelm, biskup z Roeskilde w Danii, który odważnie upominał króla duńskiego Swena z powodu jego niegodziwości.

We Francji jeden z najczcigodniejszych biskupów i uczony pisarz, św. Iwo z Chartres, uczeń bł. Lanfranka z Bec, z apostolską odwagą upominał w r. 1092 króla Filipa I z powodu wiarołomnego związku z Bertradą Anjou. Został wtrącony do więzienia, a po dwóch latach (1094) zjazd państwowy w Reims ogłosił go zdrajcą państwa. Uratowany od śmierci dzięki interwencji papieża, który rzucił na Filipa klątwę. Wspominałem już o św. Anzelmie z Aosty, opacie z Bec. Wbrew swej woli w r. 1095 został mianowany arcybiskupem Canterbury przez Wilhelma II, który mu przemocą nałożył na palec pierścień biskupi i podał pastorał w rękę. Skromny zakonnik zostawszy prymasem Anglii nakazywał królowi szanować godność Kościoła w myśl zasad idei gregoriańskich. Powtarzał: "Bóg niczego nie kocha tak w Kościele, jak jego wolności."

Henryk II znienawidził Arcybiskupa, a Anzelm bez ogródek mówił mu prawdę w oczy. Skutek był taki, że Arcybiskup musiał się z kraju usunąć, a król za zdradę skazał go na banicję. Wkrótce potem król został ugodzony na polowaniu strzałą w samo serce. Za jego następcy Henryka I mógł św. Anzelm wrócić do Canterbury, lecz przy wymaganiach reformy gregoriańskiej stał twardo i znów musiał wyjechać z kraju, a majątek jego został zajęty. Wreszcie król ustąpił. Wnuk tegoż króla Henryka — imieniem również Henryk nazywany Drugim, miał współpracownika w rządach państwem, Tomasza Becketa, którego bardzo kochał, uczynił go kanclerzem, następnie Arcybiskupem w Canterbury.

Wesoły kompan królewski, zostawszy mężem Kościoła, zamienił wielkopańskie jedwabie na surową włosiennicę. Wyniknął spór w sprawie sądownictwa kościelnego. Bawiąc na Boże Narodzenie w r. 1170 w Lisieux żalił się monarcha, że Arcybiskup nie dochowuje wiary winnej królowi. Czterej rycerze wyszli bez słowa, przeprawili się przez kanał La Manche i na stopniach ołtarza w katedrze rozbili głowę arcybiskupowi. Czy w towarzystwie tych świętych, którzy wszyscy byli traditores (zdrajcami) nasz św. Stanisław wyglądał gorzej? Może to być niespodzianką, jeżeli powiem, że współcześni św. Stanisława dużo wiedzieli o szczegółach jego konfliktu z królem, co dla nas jest niedostępne, ale my po dziewięciu wiekach lepiej rozumiemy istotę zatargu. Patrzymy bowiem na ten fakt z dużej perspektywy, doskonale znamy tło historyczne, na którym się spór rozwijał i możemy objąć naszą obserwacją skutki tego zdarzenia. I możemy być wdzięczni kronikarzowi Gallowi za to, że posłużył się słowem "traditio", bo to wskazuje, że zabójstwo biskupa nie było dokonane przypadkowo, w afekcie np. w czasie kłótni, itp. Słowo "traditio" wyjaśnia nam, że chodziło o sprawy zasadnicze, gdzie biskup się zdecydował narazić swoje życie w obronie jakiegoś dobra, a co dalej świadczy o jego odwadze i sile charakteru, a pośrednio świętości.

Odwagę św. Stanisława możemy tym bardziej podziwiać, gdy rozważymy w świetle Kroniki Galla stan duszy króla Bolesława w ostatnich latach jego życia. Jak wiadomo po zabiciu św. Stanisława został Śmiały nie wypędzony — jak się to zwykle mówi (expulsus) — ale według słów Kronikarza wyrzucony (eiectus) z Polski. Dla nieszczęsnego, wędrującego konno ze swą rodziną władcy pozostała jedna droga mianowicie w stronę Węgier, gdzie panował kuzyn królewski św. Władysław. Gdy król węgierski dowiedział się, że Bolesław się zbliża, wyjechał naprzeciw niego z orszakiem panów i rycerzy. Chciał go serdecznie powitać jako swego krewniaka i dobrodzieja, który niedawno pomagał mu osiągnąć tron ojczysty. Śmiały się żachnął i zażądał od ciotecznego brata, aby zszedł z konia i pieszo do niego przystąpił jakby jaki wasal czy sługa. Godność królewska na takie upokorzenie na swojej ziemi i na oczach rycerstwa świętemu Władysławowi nie pozwoliła: przeto wraz ze swym nie posiadającym się z oburzenia otoczeniem zawrócił konia i odjechał.

Bolesław opuszczony w kraju został znowu opuszczony na Węgrzech. Św. Władysław w tej sytuacji nie mógł go przyjąć na swym zamku królewskim, lecz posłał gońca, który wygnańcowi i jego rodzinie miał wskazać mieszkanie. Ponieważ król Bolesław został z miejsca przez Węgrów znienawidzony — o jakiejś wyprawie interwencyjnej na rzecz odzyskania tronu przez niego — nie było mowy. Nienawiść do Bolesława Śmiałego coraz więcej na Węgrzech się wzmagała, aż przy jakimś niepoczytalnym wystąpieniu został zamordowany 3.IV.1081 roku.

Jakiejże odwagi potrzeba było św. Stanisławowi, ażeby takiemu człowiekowi, ogarniętemu manią wielkości a mającemu w rękach władzę miecza, w czymkolwiek się sprzeciwić? Ten sprzeciw nazwał Gallus "traditio", ale żeby go dobrze zrozumieć, pamiętajmy, że autor był Francuzem i tego wyrażenia, które w Polsce czyni taki popłoch, że aż łączy się z nim wielkie wystąpienie antypaństwowe używał w ramach przyniesionych ze sobą z ojczyzny pojęć feudalnych, wśród których felonia czyli traditio zabraniała wasalowi czynić cokolwiek, coby jego panu sprawiło uszczerbek na ciele, majątku, honorze. Najwyższą cnotą u wasala jest wierność seniorowi. Pojęcie traditio w ustroju feudalnym miało nieco inne zabarwienie niż ma dzisiaj.

Dlaczego Gallus podał, że nie uniewinnia zdrajcy? Autor — jak wynika z Kroniki — był antygregorianinem i żąda, aby biskupi w tych rzeczach, które należą do władcy, służyli książętom tego świata. Mimo to postępek króla z odrazą nazywa "ohydną zemstą". W systemie feudalnym wolno było zdradę główną ukarać ćwiartowaniem. Jeżeli Gallus nazywa odwet za "traditio" nie karą, ale "ohydną zemstą", widocznie nie było podstaw do takiej represji wobec biskupa, a więc nawet z punktu widzenia układu feudalnego w wystąpieniu św. Stanisława nie można było się dopatrzeć znamion zdrady stanu.

VIII. Sylwetka Biskupa

Wspomniałem wyżej, że św. Stanisław odznaczał się odwagą swych przekonań, które wyznawał nawet z narażeniem życia. Bezsprzecznie należał do wyborowego grona biskupów epoki gregoriańskiej. Biskupi antygregorianie, którzy służalczo spełniali życzenia swych panów, nie ginęli od miecza.

Ówczesny Papież Grzegorz VII postawił sobie za cel zreformować Kościół, żeby go uczynić godnym zreformowania świata. Do osiągnięcia tego celu wyznaczył sobie jako główne zadanie zapewnić Kościołowi wolność i niezależność od możnych tego świata i królów, bo tylko taki Kościół będzie mógł podjąć odważną i nieustępliwą walkę z grzechem i bezbożnością.

Trudno przypuścić, ażeby biskup stołecznego grodu, którego tak wykształcenie i stosunki dyplomatyczne, a także przyjęcie legatów papieskich przybliżyły do świata Zachodu nie znał tego wielkiego wołania o niezależność Kościoła.

Tak święty Stanisław, jak i jego rówieśnicy: św. Iwo z Chartres, św. Anzelm z Canterbury patrzyli na Kościół jako na instytucję ustawicznej misji a nie statyczną. Misja Kościoła trwa na wieki po to, aby świat ukochany przez Boga dającego mu Swego Syna, obdarzać posłannictwem prawdy. "Dobra Nowina", którą głosi Kościół, uczy człowieka o jego godności i o takiej wartości, że godzi się położyć życie za swego brata. Mimo, że niektórzy królowie i władcy mieli wielkie zasługi dla Kościoła, to czujni pasterze nie pobłażali im, gdy rządcy deptali prawa boskie i kościelne lub znieważali godność ludzką swych poddanych i krzywdzili ich.

Pojawił się problem, czy wolno było biskupom to czynić? Już w starożytności chrześcijańskiej cesarze uważali, że nie podlegają jurysdykcji Kościoła. Jeszcze św. Ambroży cesarza Teodozjusza zmusił do pokuty, a cesarzowi Walentynianowi II pisał, że "imperator est intra ecclesiam, non supra ecclesiam". Potem jednak Kościół coraz więcej wpadał w zależność od państwa i tylko kilku wybitnych papieży potrafiło się od niej uwolnić. W XI wieku następuje wielki przełom. Genialny Hildebrand — Grzegorz VII podjął gigantyczną walkę o niezależność Kościoła, która trwała dziesiątki lat i wieki, aż idea papieska zwyciężyła. Wolność stała się istotną dla Kościoła.

Św. Stanisław, choć był najbliższym współpracownikiem Śmiałego, trudną miał przy nim rolę. Bolesław był niezrównoważonym psychicznie (cyklotymik), i miał wysokie mniemanie o swojej władzy płynące z wrodzonej megalomanii, którą powiększyła korona królewska. Być może, że mając matkę i żonę Rusinki, przejął z Rusi, z którą się często kontaktował, bizantyjsko-ruską (justynianowską) koncepcję władcy jako obrazu Bożego (imago Dei), któremu Kościół powinien podlegać i służyć.

Mimo to św. Stanisław jako dobry pasterz, wpatrzony w swój

wzór Chrystusa nieustraszenie wypełniał obowiązki biskupa krakowskiego ludu i wielkodusznie złożył ze siebie krwawą ofiarę na ołtarzu arcypańskiego urzędu.

IX. Translacja

W średniowieczu wielka była moc pokuty. Pokuta czyniła zadośćuczynienie nie tylko Bogu, ale i społeczności chrześcijańskiej, która oczekiwała wynagrodzenia krzywdy ze strony grzesznika. Henryk IV tylko dzięki Canossie utrzymał się na tronie niemieckim. Gdyby się spóźnił o jeden miesiąc i nie postarał się o rozgrzeszenie w oznaczonym terminie, nieodwołalnie straciłby panowanie. Nasz Bolesław Krzywousty, gdy stał się mimowolną przyczyną śmierci brata Zbigniewa, którego chciał tylko oślepić, odbył 4 ekspiacyjne pielgrzymki: do grobu św. Stefana w Szekesfehervar, do relikwii św. Idziego w Somogyvar, do grobu św. Gotarda w Wildesheim i św. Wojciecha w Gnieźnie. Henryk II po zabójstwie św. Tomasza Becketa, gdy zauważył, że cały naród angielski się od niego odwrócił, pieszo przeszedł przez Canterbury do grobu męczennika i tam leżał krzyżem, biczowany przez cały konwent benedyktyński. Naród przyjął to zadośćuczynienie, Bolesław Śmiały nie umiał tak pokutować, jak to później uczynił Plantagenet.

Po kanonizacji św. Stanisława powstała legenda, że Bolesław pokutował w klasztorze osjackim w Karyntii. W tej legendzie może być tylko prawdziwe, że Benedyktyni, znając dobrodziejstwa króla Śmiałego, wyświadczone ich zakonowi w Polsce, przyjęli jego ciało w mury swego kościoła. Po kilku latach wrócił z Węgier do Polski syn Bolesława Śmiałego, Mieszko III, i objął panowanie w Krakowie (1086-1089). Wraz z biskupem Lambertem, następcą św. Stanisława przeniósł on w r. 1088 zwłoki męczennika z kościoła św. Michała na Skałce, gdzie według podania miały spoczywać, do katedry wawelskiej. W ten sposób syn w miejsce ojca wykonał ekspiację przy szczątkach bohaterskiego biskupa. Ekspiacyjną pielgrzymkę drogą z Wawelu na Skałkę odbywali królowie polscy z okazji koronacji. Do obecnego czasu dorocznie podąża drogą królewską w uroczystość św. Stanisława pielgrzymka krakowska, aby obchodzić triumf tego, który legł od miecza, ale odniósł błogosławione zwycięstwo w historii naszego narodu.

X. Owoce ofiary św. Stanisława

Idee reformy Kościoła nurtowały po śmierci św. Stanisława w dalszym ciągu środowisko krakowskie. Pracowali tu biskupi Francuzi, jak Baldwin, który otrzymał sakrę od papieża, Maur — a następnie światli biskupi polscy, jak Mateusz, Gedko i Pełka. W r. 1207 w zachowanych do dziś murach romańskiego kapitularza po raz pierwszy w dziejach Kościoła polskiego zasiadła kapituła katedralna do wolnej

kanonicznej elekcji biskupa, z której wyszedł jako pasterz krakowski bł. Wincenty Kadłubek.

Hasła reformy wstrząsnęły całym Kościołem polskim na skutek gorącej, namiętnej akcji arcybiskupa gnieźnieńskiego Henryka Kietlicza, który ustalił ostateczny program reformy. Najwcześniej jednak dzięki działalności bł. Wincentego Kadłubka, dwóch Odrowążów Iwona i Prendoty reforma kościelna została zrealizowana, na terenie diecezji krakowskiej, a kanonizacja św. Stanisława (1253) była zewnętrzną manifestacją przełomu w tej sprawie na terenach całej Polski.

Po śmierci zmarłego tragicznie Mieszka III nastały spokojne czasy Władysława Hermana i naznaczone zwycięskimi bojami jego syna Bolesława Krzywoustego, po którego śmierci państwo polskie zostało pokrajane na dzielnice. Z kręgu krakowskiego wychodziły idee ponownego zjednoczenia kraju. Wierzono, że podobnie jak według legendy poćwiartowane ciało św. Stanisława zrosło się w jedną całość, tak i rozbite na części ziemie królestwa polskiego połączą się w jedność pod jednym koronowanym władcą. Do spełnienia tych marzeń potrzeba było, aby Kraków, główna stolica Polski i Gniezno, siedziba arcybiskupa — koronatora, znalazły się w jednym ręku. O koronacji zamyślali Leszek Biały, który zginął w Gąsawie 1227, Henryk Pobożny, zabity przez Tatarów pod Legnicą 1241 i Henryk Probus, otruty dla zagrabienia złota koronacyjnego. W r. 1295 ukoronowany został w Gnieźnie Przemysław II wielkopolski, ale dopiero koronacja Władysława Łokietka dokonana u grobu św. Stanisława 1320, przez Arcybiskupa Janisława utrwaliła na długie wieki losy korony polskiej.

Obok kultu pierwszego i przez 250 lat jedynego patrona św. Wojciecha — rozwija się niebywale cześć głównego patrona Polski św. Stanisława, biskupa stołecznego miasta. Jest on opiekunem państwa, królów polskich, wielkich przedsięwzięć państwowych, jest towarzyszem wypraw wojennych. Jak daleko znane jest jego imię, tak daleko sięga żywioł polski. Wielkość znaczenia jego czci w narodzie polskim ma nam przypomnieć obecna rocznica jubileuszowa.

Zakończenie

Św. Stanisław to nie tylko przedmiot legendy — to realna siła, która przewodziła narodowi polskiemu, siła świętości, która zdobyła serca i dusze ludu polskiego, dla którego św. Stanisław był symbolem wyzwolenia od ucisku i tyranii oraz wzorem najlepszego i czułego pasterza. Wawel stał się świętą górą dla Polaków, podobnie jak góra Lecha w Gnieźnie. Grób św. Wojciecha i św. Stanisława — to miejsca, w których odbiła się cała Polska historia. Urok przeszłości, jaki bije z tych miejsc, odnawia polskie serca, bo tu zapisana jest dawność naszego narodu, szczera polskość i jej nieprzemijająca młodość. (P.O.S. — B.T.)

Ksiądz Zygmunt

S. Lubieniecka-Pistivskowa

W kręgu rodzinnym i wśród najbliższych przyjaciół nazywano go po prostu "Ksiądz Zygmunt", nie wymieniając na ogół nazwiska, parafianie mówili o nim "nasz proboszcz", nadając słowu "nasz" jakieś ciepłe brzmienie. Bo rzeczywiście na miłość ludzką zasługiwał sobie w pełni Ksiądz Zygmunt Łubieński, wzorowy kapłan, gorący patriota, a przede wszystkim opiekun wielkomiejskiej, nędzy, nędzy moralnej i materialnej.

Przy schyłku XIX wieku i w pierwszej połowie XX wieku Warszawa, wśród wielu zasłużonych księży, posiadała dwóch kapłanów znanych w szerokich kołach społeczeństwa ze swego wielkiego miłosierdzia. Jednym z nich był ociemniały Ks. Prałat Jan Gnatowski, popularny pod literackim pseudonimem Jana Łady, oddany przyjaciel młodzieży szkolnej i studenckiej, której naukę z własnej kieszeni często opłacał, a drugim — Ks. Prałat Zygmunt Łubieński, który położył wielkie zasługi na polu pracy społecznej.

Ks. Zygmunt przeszedł, jako postać nadzwyczaj oryginalna do literatury ojczystej. Wspomina o nim Łucjan Rudnicki w książce "Stare i Nowe" (Warszawa 1948), pisze o nim w "Dziewczętach z Nowolipek" Pola Gojawiczyńska (Warszawa 1935), nazywając go niezbyt taktownie "Ksiądz Nosek", albowiem Ks. Łubieński odznaczał się wyjątkowo maleńkim nosem. We wczesnym dzieciństwie piastunka upuściła go na ziemię. Upadek spowodował złamanie nosa. Nienormalny jego kształt pozostał na całe życie, a Ks. Zygmunt określal siebie żartobliwie, mówiąc "ja jestem ksiądz bez nosa".

W przeciwieństwie do swego brata, znanego kaznodziei Redemptorysty, O. Bernarda, który za życia jeszcze otoczony był nimbem świętości i którego proces beatyfikacyjny jest w toku, Ks. Zygmunt, nieco rubaszny, oddany pracy kapłańskiej i społecznej, żyjący wśród ludności robotniczej, mimo licznych znajomości, znajdował się trochę na uboczu.

W 1946 roku ukazała się we Wrocławiu obszerna biografia O. Bernarda pióra O. Pirożyńskiego. Gdy w maju 1929 Ks. Zygmunt zakończył pracowite życie, Ks. Szkopowski poświęcił mu na łamach "Kuriera Warszawskiego" piękne wspomnienie pośmiertne.

Mimo to, że był mniej znany od swego brata, zasługuje Ks. Zygmunt na pamięć w polskim społeczeństwie.

Rodzina Łubieńskich zajmuje chlubne miejsce w dziejach Kościoła Katolickiego w Polsce. Dała mu 2 prymasów, 9 biskupów, 24

prałatów i liczne rzesze wartościowych kapłanów i sióstr zakonnych.

Ks. Zygmunt urodził się 28 lutego 1852 r. w Szewnie, pow. opatowskiego. Po ukończeniu gimnazjum wstąpił do Seminarium duchownego w Kielcach. Święcenia duchowne otrzymał 1.X.1876 w Pilicy. Był kolejno wikarym w Chrobrzu (pow. pinczowski), i Koziegłowach (pow. będziński). Dwuletnie studia na papieskim uniwersytecie Gregorianum w Rzymie ukończył ze stopniami bakałarza filozofii i doktora prawa kanonicznego.

Powróciwszy w 1883 do Kraju, pracował w Warszawie jako wikary w parafii św. Aleksandra, a następnie Św. Krzyża, gdzie już jako młody kapłan dał się poznać, jako dobry spowiednik.

W 1895 został mianowany prałatem papieskim. Przeniesiony w 1895 roku do Łodzi, rozwinął Ks. Zygmunt działalność społeczną wśród robotników łódzkich. Praca dla robotników miała stać się odtąd ulubionym terenem jego działania. Zwalczał panoszące się wówczas wśród robotników życie na wiarę i późne chrzczenie dzieci, tj. chrzczenie ich dopiero wówczas, gdy osiągnęły kilka lat życia.

Za udzielanie Sakramentów Chrztu i Małżeństwa nie pobierał od uboższych żadnych opłat. Bezinteresowność i zrozumienie warunków życiowych zjednały mu serca rzesz robotniczych.

W Łodzi założył Ks. Zygmunt Łubieński fundamenty pod parafię św. Stanisława, późniejszą katedrę.

Od 1902 roku do śmierci w 1929 roku przebywał znowu w Warszawie, gdzie przez długie lata był proboszczem parafii Narodzenia Najśw. Maryi Panny na Lesznie. I na tej placówce pracy duszpasterskiej był niezwykle popularny.

Tak się przedstawia w skrócie biografia Ks. Zygmunta. Lecz nie suche fakty są najistotniejsze. Na specjalną uwagę zasługuje jego wytężona praca społeczna, w której, jeśli wolno użyć tego zwrotu, wyprzedził w swej epoce działalność Kościoła Ubogich. Był ojcem maluczkich, poniżanych, wyzyskiwanych, głodnych i nagich. Niósł im słowo Boże, nie operując czczymi słowami, lecz czynami miłosierdzia. Rozumiał bowiem, tak jak rozumie to w pełni apostoł Paryża Abbe Pierre, że trudno jest podźwignąć moralnie człowieka, nie dawszy mu dachu nad głową, odzienia i chleba. Od zaspakajania najprymitywniejszych potrzeb parafian rozpoczynał swą, tak później owocną pracę apostolską w robotniczej dzielnicy Warszawy.

Idealizmem swoim potrafił rozpalić dusze wikariuszy, którzy widzieli w nim wzór do naśladowania. W swą pracę charytatywną potrafił wciągać umiejętnie liczne grono swych zamożnych i wpływowych krewnych i znajomych. Wyzyskiwał ich dla uzyskania pracy i pomocy dla swych podopiecznych. Namówił grono pań do szycia ubrania dla ubogich dzieci. Był sam ucieleśnieniem słów Chrystusa — "Cokolwiek uczyniliście jednemu z maluczkich, mnieście uczynili."

Pomimo pracy w parafii, znajdował czas na odwiedzanie chorych i biednych, niosąc pociechę religij-

ną, pomoc pieniężną i lekarstwa, jakże często opłacane z własnej kieszeni. Nic więc dziwnego, że zdobywał sobie serca parafian.

Nie zważając na słabnące z wiekiem siły, długie godziny spędzał Ks. Zygmunt Łubieński w konfesjonale. Na krótko przed śmiercią, gdy choroba uniemożliwiła mu udanie się do kościoła, spowiadał jeszcze we własnym mieszkaniu, byle tylko nie odmówić spowiedzi zgłaszającemu się penitentowi. Nic więc dziwnego, gdy w dniu 3 października 1927 roku parafia obchodziła 50-letni jubileusz kapłaństwa ukochanego proboszcza, jeden z wikariuszy powiedział żartobliwie, że gdy ksiądz proboszcz po najdłuższym życiu przybędzie do nieba, najpierwszą rzeczą, którą uczyni, to, swoim zwyczajem, obejrzy się za konfesjonałem.

Staraniem duchowieństwa i z inicjatywy Ks. Zygmunta w 1915 roku poświęcona została "Tania Herbaciarnia Parafialna", przyjęta przez miejscową ludność z wielką wdzięcznością. Za niewielką opłatą można w niej było otrzymać kubek osłodzonej herbaty i duży kawał chleba. Miało to duże znaczenie dla głodującej ludności stolicy, trzeba bowiem pamiętać, że był to okres okupacji niemieckiej i głodu podczas I Wojny Światowej.

W Herbaciarni dyżurowały panie z Katolickiego Związku Kobiet Polskich, wciągnięte przez proboszcza do pracy społecznej. Częstymi gośćmi Herbaciarni byli mali gazeciarze warszawscy wbiegający, by się trochę rozgrzać przed wyruszeniem na ulice miasta. W niedziele organizowano dla nich pogadanki.

Przy okazji należy wspomnieć, że na krótko przed wybuchem II

W NOC WIGILIJNĄ

Powie Chrystus, Pan nasz miłościwy:
Posłuchajcie, aniołowie moi,
Tak mi dzisiaj na duszy radośnie,
Niechaj każdy swe skrzypki nastroi.

Między ludzi pójdziemy z muzyką,
Chcę im huczne wyprawić wesele:
Jednych wiarą zratuję, a drugich
Białym chlebem miłości obdzielę.

Kto zaś pośród mieszkańców tej ziemi
Najgodniejszym mych łask się okaże,
Temu rzeknę, słuchajcie: Zbawionyś,
Bo nadzieję przynoszę ci w darze.

Aniołowie na skrzypkach zagrali,
Idą przodem z muzyką a pieniem.
Widzieć radzi, że Chrystus z opłatkiem
Między ludzkim zasiądzie stworzeniem.

Jan Kasprowicz

Wojny Światowej na terenie Warszawy istniała Herbaciarnia prowadzona przez Narodową Organizację Kobiet, której klientami byli w znacznej większości bezrobotni i bezdomni.

W okresie międzywojennym zasłużone na polu działalności społecznej Kanoniczki Warszawskie powołały do życia kluby gazeciarzy. W klubach tych chłopcy za bardzo małą opłatą otrzymywali zupę i kawał chleba, mogli odpocząć, poczytać, grać w warcaby, a czasem słuchać pogadanek. Z czasem kluby gazeciarzy przejął wyżej wspomniany Związek Katolickich Kobiet Polskich.

Przy pomocy tych dzielnych kobiet Ksiądz Zygmunt wprowadzał w czyn pomoc bliźniemu. Sam nie szczędził sił i pracy, chętnie współpracował z bractwami i stowarzyszeniami o charakterze charytatywnym.

W związku ze Świętem Zmarłych chcę wspomnieć o ciekawym wydarzeniu z życia Ks. Zygmunta, o którym sam nigdy nie opowiadał, bo stanął w obliczu niewytłumaczalnej rozumem tajemnicy, ale, zapytany — potwierdzał.

Gdy Ks. Zygmunt Łubieński był wikariuszem parafii Św. Krzyża w Warszawie, pewnego dnia zastukała do drzwi jego mieszkania wynędzniała, ubogo ubrana dziewczynka, prosząc go o przyjście do umierającej matki. Kapłan z Wiatykiem i Olejami św. udał się za dzieckiem na ul. Tamkę. W izbie nędzarzy, na barłogu leżała ciężko chora kobieta, wyniszczona pracą, nędzą i chorobą. Po odprawieniu Spowiedzi, przyjęciu Komunii św. i Ostatniego Namaszczenia, kobieta wyraziła radość, że nie umiera bez księdza. Dodała, że całe życie modliła się do św. Józefa, prosząc o szczęśliwą śmierć.

"Ale skąd ksiądz dowiedział się o mnie?" — spytała.

Zaskoczony pytaniem, Ks. Zygmunt odpowiedział, że o przyjście prosiła jej córeczka.

"Moja córeczka?" — powtórzyła chora nie mniej zdziwiona." Tak, miałam córeczkę, ale ona umarła właśnie." I wskazała na leżące opodal martwe dziecko. Kapłan poznał w nim dziewczynkę, która była w jego mieszkaniu. Własnym kosztem urządził pogrzeb matce i córeczce.

Fakt ten wywarł na księdzu ogromne wrażenie. Czyżby Bóg odsłonił przed nim na chwilę zasłonę zaświatów? Odwiedziny z tamtego świata powiązała pamięć ludzka z osobą Ks. Zygmunta. Pamięć o tym niewytłumaczonym fakcie żyje po dziś dzień wśród rodziny i bliższych znajomych.

Gdy 11 maja 1929 Ks. Zygmunt zakończył życie, parafia okryła się żałobą. Robotnicy nie wstydzili się łez żalu. Podnosili na rękach małe dzieci, by po raz ostatni mogły zobaczyć leżącego w trumnie "ich" proboszcza. Po nabożeństwie żałobnym odprawionym w kościele Narodzenia Najśw. Maryi Panny, uformował się długi kondukt żałobny. Robotnicy na zmianę nieśli trumnę. Ks. Zygmunt pochowany został w grobach rodzinnych w Wiskitach pod Żyrardowem.

Powiększona fotografia apostoła i opiekuna najuboższej ludności Warszawy znajduje się w zakrystii kościoła na Lesznie (dziś Świerczewskiego) i przypomina szlachetną postać Ks. Zygmunta.



BŁ. MAKSYMILIAN MARIA KOLBE FRANCISZKANIN
UR. 8.1.1894 w ZDUŃSKIEJ WOLI - ZAMĘCZONY w OŚWIĘCIMIU 14.8.1941

Szlakiem

Bł. Maksymiliana Kolbe

Po II Wojnie Światowej większość kolonii w Afryce i Azji uzyskała niezależność. Wśród innych stała się niezależna dawna afrykańska, belgijska kolonia Ruanda Urundi. Nowopowstałe państewko otrzymało nazwę Burundi. Zamieszkiwane jest przez dwa czarne plemiona: Bahuti i Watussi. Gdy kraj był pod zarządem belgijskim, plemię Bahuti, bogatsze liczebnie, gnębiło współmieszkańców należących do plemienia Watussi.

Sytuacja uległa zmianie z chwilą uzyskania niezależności. Wojownicze plemię Watussi przystąpiło do barbarzyńskiego odwetu. Nastąpiło bezlitosne wymordowywanie plemienia Bahuti. Krwawa zbrodnia nie szczędziła starców, kobiet i dzieci. Do chwili obecnej poniosło śmierć około 150,000 ludzi z plemienia Bahuti.

Tak jak przed kilku laty Biafra, tak obecnie Burundi opływa krwią i łzami niewinnych ofiar terroru.

Na tle bezlitosnych walk dwóch plemion, blaskiem bohaterstwa, samozaparcia i ofiary z własnego życia jaśnieje postać młodziutkiej zakonnicy Belgijki, Siostry Marii Franciszki.

Dwudziestoczteroletnia, wybitnie zdolna i pracowita Maria Helena de Cubar-Verroken, bo tak nazywała się w świecie zanim przywdziała habit zakonny, po ukończeniu studiów uniwersyteckich w Belgii, uzyskała doktorat na wydziale chemicznym. Otwierała się przed nią wspaniała kariera naukowa. Ale wybrała inną drogę.

Piękna, czarnowłosa dziewczyna wstąpiła do klasztoru SS. Franciszkanek w Crombehn pod Brukselą, pragnąc poświęcić się Bogu i bliźnim.

W sześć miesięcy później została wysłana, jako misjonarka, do Afryki. Przybyła do Burundi. Powierzono jej kierownictwo dwóch laboratoriów chemicznych w sąsiednim państwie Zaire (dawne Kongo). W tym właśnie okresie rozgorzała w Burundi walka dwóch czarnych plemion Bahuti i Watussi. Młodziutka Siostra chciała siać twórczą miłość tam, gdzie zapanowała niszcząca nienawiść. Wierzyła bowiem w moc miłości.

W kwietniu 1972 roku na własną odpowiedzialność i z narażeniem życia zaczęła udzielać schronienia ludziom z plemienia Bahuti. Wzięła do siebie małe, czarne dziecko porzucone przed progiem misji przez uciekającą w przerażeniu matkę. Otoczyła maleństwo tkliwą opieką i miłością. Było przecież słabe i bezbronne. Za wszelką cenę musiała uratować mu życie. W jednym z laboratoriów ukrywała kapłana i dwóch studentów teologii z plemienia Bahuti. Lecz kryjówka została wykryta. Gdy jednak Watussi wpadli do laboratorium nie zastali w nim nikogo. Rozwścieczeni podarli na strzępy pracę dyplomową Siostry Marii Franciszki, którą napisała, aby uzyskać drugi jeszcze doktorat — z fizyki.

W kilka dni później, aby uratować życie własne i dzieciątka, misjonarka musiała uciekać. Przyłączyła się do grupy uciekinierów biegnących przed siebie, aby tylko nie wpaść w ręce ludzi z plemienia Watussi. W drodze nastąpił napad.

Zakonnica została zraniona. Ale szła dalej. Chciała żyć. Chciała uratować niewinne dziecko, oddane jej pod opiekę.

Sądziła, że uda się jej dojść do Bujumbura, stolicy państwa. Tymczasem nastąpił powtórny napad. Dziecko ze znienawidzonego,wrogiego plemienia, zostało w barbarzyński sposób zamordowane.

Nie było czasu na wykopanie mogiłki. Ze zbroczonym krwią ciałkiem młoda Franciszkanka szła dalej wraz z innymi. Na drodze zatrzymał się wóz prowadzony przez belgijskiego farmera. Farmer należał do nielicznych cudzoziemców, którzy pozostali w nowoutworzonym państwie. Na mocy umowy z rządem belgijskim pozostawiono na miejscu misjonarzy oraz fachowców, techników i lekarzy. Mieli oni przyczyniać się do podniesienia życia kulturalnego i rozwoju techniki, oraz do podniesienia zdrowotności.

"Niech Siostra wsiądzie do mojego wozu, powiedział farmer. Mam jeszcze jedno miejsce wolne. Czas nagli. Dowiozę was do lotniska w Bujumbura, a stamtąd dostaniemy się do Belgii."

Tak. Jedno miejsce świeciło pustką.

W bezpieczne miejsce. Do ojczyzny. Do stęsknionych i niespokojnych o jej los rodziców i brata. Do przyjaciół...

"Jeszcze jedno miejsce w wozie wolne." Ale Siostra Maria Franciszka nie zawahała się ani przez jedną chwilę. Wybrała męczeństwo.

"Proszę wziąć do wozu Ojca misjonarza, powiedziała spokojnie, wskazując na należącego do grupy uciekinierów zakonnika. Jego życie jest cenniejsze od mojego. Dzisiejszy świat potrzebuje kapłanów." Na próżno belgijski misjonarz, O. Lambrecht, protestował. Młoda zakonnica uklękła i poprosiła go o błogosławieństwo na ostatnią drogę. "I proszę pozdrowić w kraju moich bliskich i powiedzieć im, że będę z nieba nad nimi czuwała."

Kość była rzucona. Czas naglił. Wóz uwożący misjonarza ruszył. Młoda Siostra została. Przez kilka dni nie było wiadomo, jaki los ją spotkał. Dopiero przy końcu sierpnia

(Ciąg dalszy na stronicy 62.)

Mistyczna Lilia Ziemi Śląskiej



Na tle ciemności doby dzielnicowej,
Niezgody i walk między książętami,
Gdy czerń tatarska w zamieci ogniowej
Rujnuje Kraj nasz wielu najazdami —
Bóg nam pochodnię zapalił w ciemności,
By wskazywała drogę do jasności.

Zakwitła lilia z Odrowążów rodu,
Której na imię było Bronisława,
Do Norbertanek wstępuje za młodu,
By służyć Bogu, gdzie żadna już wrzawa
Ducha nie mąci, nie przerywa ciszy,
Gdzie na modlitwie głos Boży się słyszy.

Szesnastoletnia księżniczka urocza
Idzie za głosem swego powołania,
I do twardego życia jest ochocza,
Miłością żyje, jak od dni zarania,

Swe obowiązki wiernie wykonuje,
Czym Oblubieńca Boskiego raduje.

Serce Jezusa w Jej sercu spoczywa,
Ma od niej chwałę i wynagrodzenie,
A Bronisława, jak żertwa prawdziwa,
Miłością Jego wciąż się rozpłomienia,
Siebie Mu daje w totalnej ofierze,
Z Nim trwa w jedności, miłuje Go szczerze.

Na Sikorniku, w świątyni skupienia,
Sam na sam z Bogiem miłośnie obcuje,
Tutaj przeżywa święte zachwycenia,
W pustelni niebo na ziemi znajduje,
Kościół, Ojczyznę modlitwą wspomaga,
O miłosierdzie dla każdego błaga.

Szybko się wzbija na wyżyny ducha,
Gdzie Jezus uczy światłem kontemplacji,
Ona się w Niego wpatruje i słucha,
Nic tu nie sprawia jej żadnych dystrakcji,
Skarby niebieskie hojnie otrzymuje,
Dla dusz zbawienia nimi promieniuje.

Gdy czerń pohańców zgliszcza w Polsce sieje,
I z dymem Klasztor Zwierzyniecki puszcza,
Żałoba, smutek po Ojczyźnie wieje,
Hasa na koniach azjatycka tłuszcza —
Cna Bronisława w jaskini z Siostrami
Ratuje Naród i Kraj modlitwami.

I od zarazy obroniła Kraków,
Która srożyła się na naszej ziemi,
Czułym swym sercem kochała rodaków,
Kielich męczeństwa podzielała z nimi.
Duchem walczyła i stała na straży,
Aż zwyciężony został napad wraży.

Dwukrotną długą tułaczką zmęczona,
Już się przybliża ku życia końcowi...
A i płomienna miłość, rozpalona
W jej czystym sercu ku Oblubieńcowi,
Zrywa już wreszcie więzy doczesności,
Otwiera drogę w bezkresy Wieczności...

Z nieba zstępuje ku nam Bronisława,
Zsyła uśmiechy swej świętej miłości
Dla całej Polski, Ona Kraju sława,
Przykład dążenia na szczyty świętości,
Mistrzyni życia z Bogiem w zjednoczeniu,
W ciszy modlitwy i pokory cieniu.

O, Bronisławo, któraś tyle razy
Biedny lud polski od chorób broniła,
I swą modlitwą strzegłaś od zarazy,
Co widmo śmierci nad krajem szerzyła, —
Dzisiaj błagamy Twojej wielmożności:
Osłaniaj Polskę od fal bezbożności!

Niech triumfuje wśród nas Wiara Święta,
Kwiat obyczaju czystego wonieje,
Niech w sercach tętni miłość niepojęta
Dla Matki Boga, i niech nam jaśnieje
Wciąż Jej opieka, jak słońce zza chmury,
Za Twą przyczyną, z wyżyn Jasnej Góry!

O, Bronisławo, o Błogosławiona,
Mistyczna Lilio z krwawych pól Lechitów!
Niech Twą jasnością Ojczyzna olśniona,
Oddycha wonią i powietrzem szczytów,
I niech nas przykład Twej bogomyślności
Uczy obcować z Bogiem na niskości!

S.M. Leonarda Jaskowska, C.R.



S. Imelda Adamska, O.S.U.

Pogadanka o Królowej Jadwidze

Dnia 17 lipca przypada rocznica błogosławionej śmierci Królowej Jadwigi. Jej świetlana postać zawsze budziła szerokie zainteresowanie wszystkich klas społecznych i wszystkich wieków. Z okazji tegorocznej uroczystości "narodzin dla nieba" Królowej Jadwigi publikujemy wyjątki z pogadanki S. Imeldy Adamskiej O.S.U. Autorce chodziło o ukazanie we właściwym świetle postaci Królowej Jadwigi przeciw wypowiedziom niektórych autorów współczesnych, którzy obniżają heroizm ofiary serca młodej Królowej i jej świętość.

Gdy Jadwiga przybyła do Polski jesienią 1384 roku, nie ma jeszcze skończonych lat jedenastu. W wieku lat czterech została poślubiona starszemu od niej o dwa lata austriackiemu księciu Wilhelmowi. Wychowana w wysokiej kulturze zachodniej, francusko-neapolitańskiej, w kurtuazji dworskiej, niewątpliwie nad wiek inteligentna, musi się czuć bardzo osamotniona w atmosferze wawelskiego zamku, zaniedbanego od wielu już lat. Toteż z radością przyjmuje wiadomość o przybyciu w ślad za nią do Krakowa jej narzeczonego, Wilhelma. Ale panowie polscy, dostojnicy duchowni i świeccy, nie dopuszczają go na zamek. Nie życzą sobie małżeństwa królowej z Wilhelmem. Inne mają plany: małżeństwo Jadwigi z litewskim księciem Jagiełłą, zjednoczenie Polski z Litwą a przez to wzrost znaczenia państwa, rozszerzenie chrześcijaństwa przez chrzest Jagiełły i całej Litwy. Gdy Wilhelm podstępnie dostaje się na zamek, by poślubić Jadwigę, zostaje przychwycony i musi niechlubnie opuścić Kraków i Polskę, wyrzekając się poślubienia Jadwigi, która w dniu 18 lutego 1386 roku zostaje żoną Jagiełły.

Jak zachowuje się Jadwiga? Pierwszą reakcją jest ostry protest. Jadwiga siłą chce wyrąbać drogę do połączenia z Wilhelmem. Ale perswazje Dymitra z Goraja i innych dostojników duchownych i świeckich skłaniają ją do rezygnacji. Czy była wtedy tylko wystraszonym dzieckiem poddającym się biernie żądaniom dostojników polskich? Całe jej dalsze zachowanie wskazuje, że ustąpiła nie jako pokonana, ale jako zdecydowana na ofiarę z osobistego szczęścia dla wyższej wartości, dla Polski i

chrześcijaństwa. Musiała zatem mieć naturę szlachetną, ideową, skoro te argumenty przemówiły do niej. Nie widać żadnych frustacji, nie słychać lamentów. Jadwiga ma wolę ogromnie silną. Jest konsekwentna w ofierze. Król małżonek jest trzy razy od niej starszy, liczy już 36 lat, wprawdzie jako władca, ale obcy jej kulturze i przy szczerej naprawdę pobożności, zabobonny i w dodatku podejrzliwy.

Nie koniec ofiar Jadwigi. W rok po zerwaniu z Wilhelmem i poślubieniu Jagiełły spada na nią nowy cios — tragiczna śmierć matki. Kiedy królowa odbywa zwyczajem średniowiecznym długą żałobę, zostaje na skutek intryg jednego z panów polskich, Gniewosza, oskarżona przed królem o niewierność. Można sobie wyobrazić ból Jadwigi, tak wrażliwej i doświadczonej w tym czasie. Za jej ofiarę i niewinność spotyka ją taka niewdzięczność. Gorycz przepełnia jej serce. Czuje żal i odrazę do męża. Wnosi prośbę o publiczne rozpatrzenie zaskarżeń Gniewosza. W obronie królowej stają najznakomitsi panowie dworu. Oskarżyciel musi swą potwarz odwołać. Między parą królewską zapanowuje odtąd zgoda.

Obrączkę ślubną, którą połączony został z Jadwigą, nosi Jagiełło do końca życia, jako "najkosztowniejszy klejnot". Nie znaczy to, by Jadwiga nie musiała nadal składać codziennych ofiar wskutek różnicy charakterów, przyzwyczajeń czy zamiłowań. Ale najcięższym dla niej doświadczeniem Bożym jest brak dziecka, nadziei na podtrzymanie dynastii. Gdy wreszcie oczekiwane dziecko przychodzi na świat, zaledwie parę tygodni udaje się utrzymać przy życiu maleńką Elżbietę-Bonifację. Po niej w parę dni, 17 lipca 1399 r. umiera Jadwiga.

Silna wola, męstwo, umiejętność wytrwania i zdolność do ofiary to jeszcze nie wszystkie tytuły do wielkości Jadwigi.

Jadwiga umiała całkowicie wznieść się ponad siebie. Osobiste cierpienia uczyniły ją szczególnie wrażliwą na ludzką niedolę, "nikomu nie potrafiła odmówić łaski: ani skazanym, ani ubogiemu klerykowi, ani biednym cisnącym się do dobrej pani, ani mnichowi apostacie". Dobroć Jadwigi nie ma w sobie nic z chęci zdobywania popularności, nic szablonowego ni urzędowo-oficjalnego. Jadwiga widzi w cierpiącym Chrystusa, służy Mu w ubogich braciach i siostrach w sposób naprawdę chrześcijański ewangeliczny.

Jednym ze sprawdzianów duchowej mocy i nie załamywania się Jadwigi jest jej ogromna troska o kulturę kraju i codziennego życia. Więźniarki z obozów koncentracyjnych wyznają jednogłośnie, że zaniedbanie się w trosce o wygląd zewnętrzny, o kulturę osobistą był pierwszym objawem załamywania się duchowego ich towarzyszek. Tymczasem Jadwiga otacza się świetnym dworem, rozmiłowana w muzyce i śpiewie, ma w swoim orszaku całą kapelę fletnistów i lutnistów, lubi piękne i wystawne przyjęcia, ubiera się wytwornie, a za nią i Jagiełło zaczyna smakować w stroju na modłę francuską. Dopiero pod koniec życia przywdziewa Jadwiga strój pokutny, gdy zbliża się jej ciężka godzina.

Lecz nie o same zewnętrzne splendory chodziło Jadwidze. Wychowana w wysokiej kulturze dworu budzińskiego, królowa lubi się otaczać ludźmi wybitnymi, wykształconymi. Dwór jej roi się od uczonych Czechów. Pragnieniem królowej jest dźwignięcie uniwersytetu kazimierzowskiego. Dzięki swym zabiegom osiąga cel. Papież zezwala na otwarcie również fakultetu teologicznego. Jej hojnym ofiarom zawdzięcza Uniwersytet Jagielloński swoje powstanie, lecz już nie na tradycjach włoskiej Bolonii, jak Uniwersytet Kazimierzowski, ale francuskiej Sorbony.

Mimo koronacji Jagiełły na króla, Jadwiga zachowuje nawet po ślubie pełnię władzy monarszej,



Panie, Jezu Chryste, racz uwielbić służebnicę Twoją, Jadwigę, ongiś Królestwa Polskiego Władczynię, która wyrzekłszy się osobistego szczęścia dla ideałów Wiary, spełniała przez całe życie nakazy miłości Bożej i służby bliźniemu. Błagamy Cię, byś Twym tchnieniem łaskawym sprawił, iżby Kościół Twój udostępnił nam Jej cześć publiczną wynosząc Ją na Twe Święte Ołtarze i oddając w Jej opiekę nasze losy.

dzięki swej koronacji na "króla" w 1384 r. Takiej władzy nie miała żadna inna królowa polska. Jadwiga i te tak trudne obowiązki stanu spełnia w sposób doskonały z ogromnym taktem i te jej wysiłki spotykają się dziś z coraz większym uznaniem historyków. W aktach państwowych imię Jadwigi jest wymieniane jako równoważne z imieniem męża. Niektóre dokumenty wystawiane były bezpośrednio przez jedną ze stron, albo też wymagały potwierdzenia drugiej strony i to obustronnie. Przy nawracaniu i chrystianizacji Litwy Jadwiga usuwa się dyskretnie, by nie umniejszać zasług króla-neofity, przeciw któremu intrygowali krzyżacy.

Całą dyplomację Jadwigi cechuje miłość pokoju. Z usposobienia autorytatywna i wymagająca, szczególnie od duchownych, gdyż miała wysokie mniemanie o godności kapłaństwa, nie była jednak despotką. Umiała dobierać sobie przyjaciół i doradców, wyróżniała się zdolnością w obsadzaniu stanowisk.

Jadwiga wyrasta ponad swoją epokę. Jest prekursorką idei ekumenizmu. W celu doprowadzenia do unii z Kościołem Prawosławnym, sprowadza z Czech słowiańskich Benedyktynów, by poprzez obrządek słowiański umożliwić zbliżenie.

Jest tak daleka od średniowiecznych szablonów świętości, że średniowieczni hagiografowie musieli być w nielada kłopocie przy pisaniu jej życiorysu. Model średniowiecznej świętości wymagał zewnętrznej abnegacji, surowych pokut, ale nie umiłowania muzyki czy wykwintności stroju lub upodobania w księgach i dysputach z uczonymi. Jadwiga nie afiszowała się ze swą

SZLAKIEM BŁOG. MAKSYMILIANA KOLBE...

(Dokończenie ze stronicy 55.)

1972 roku za pośrednictwem nuncjatury papieskiej w Bujumbura dowiedziano się, iż zginęła męczeńską śmiercią. Zanim strzały Watussi położyły kres jej młodemu życiu, musiała kopać groby dla 40 wymordowanych po drodze ofiar szalejącego terroru.

Przed śmiercią powiedziała głośno: "Coraz bliżej, Ciebie, mój Boże."

Może niedaleki jest dzień, gdy belgijska Franciszkanka, Siostra Maria Franciszka, która złożyła ofiarę z własnego życia dla ratowania drugiego człowieka, tak jak Franciszkanin polski O. Maksymilian Kolbe, wyniesiona zostanie na ołtarze.

S. Lubieniecka-Pistivskowa

pokutą, ale nawet wtedy, gdy pięknie się ubierała, nosiła pod ozdobną suknią w okresie Wielkiego Postu włosiennicę.

Słodka rzeźba Madeyskiego na sarkofagu Królowej w katedrze wawelskiej z pewnością nie odpowiada rzeczywistości. Jadwiga należała do najpiękniejszych kobiet swej epoki, ale jej piękność musiała być bardzo oryginalna, wyjątkowa, nie cierpiętnicza, lecz przepromieniona zwycięstwem nad sobą, nad własnym sercem, mocna i łagodna równocześnie.

Skąd czerpała Jadwiga siłę na codzień?

Ze zjednoczenia swojego życia z ofiarą krzyżową Chrystusa. Najnowsze badania historyków sztuki wykryły, że krucyfiks wawelski jeszcze przed jej przybyciem do Polski zawisł w katedrze na ścianie w pobliżu zakrystii. Jej uciekanie się pod stopy krzyża nie jest zatem pobożną legendą, ale faktem historycznym. Jadwiga uczestniczyła codziennie we Mszy świętej, a często nawet w kilku. Żyła tajemnicą paschalną. Z misterium Odkupienia czerpała siłę duchową i uczyła się zwyciężać przez krzyż. Kochała liturgię. Ceniła modlitwę Kościoła. Założyła osobne kolegium psałterzystów, których zadaniem było śpiewać dniem i nocą psalmy Dawidowe w katedrze wawelskiej. Dla niej też przepisywali kanonicy lateraneńscy w Kłodzku psałterz w trzech językach — łacińskim, polskim i niemieckim, zwany później psałterzem Floriańskim.

Miała też Jadwiga serdeczne nabożeństwo do Matki Boskiej, zwłaszcza Wniebowziętej Królowej Nieba. Jej powierzyła się w opiekę jako królowa Polski. W późniejszych latach swego krótkiego życia szczególną czcią otaczała tajemnicę Nawiedzenia i miała wielkie nabożeństwo do Bożego Macierzyństwa Maryi, od Niej oczekiwała dla siebie ratunku.

Średniowieczni hagiografowie wyliczali jej różne cuda, przypisywane Chrystusowi i wielkim świętym. Odbicie stopki Jadwigi przy budowie kościoła na Piasku miało przypominać odbicie stopy Zbawiciela na drodze Appijskiej w dzisiejszej kapliczce "Quo vadis". Jej rozmowy z Chrystusem Ukrzyżowanym miały przypominać rozmowy św. Franciszka z Asyżu z Ukrzyżowanym, miłosierdzie dla nędzarzy — litość św. Jadwigi Śląskiej i Elżbiety Węgierskiej. Przez te porównania chciano wskazać wielkość świętości naszej Królowej.

Dla nas współczesnych heroizm wiary na co dzień, konsekwencja w ofierze i heroiczna miłość Boga i bliźniego — stanowią wystarczające tytuły do wyniesienia Jadwigi na ołtarze. Jest ona szczególną patronką polskich dziewcząt i kobiet, ucząc je przykładem swego życia przezwyciężać wszelkie frustracje, egoistyczne szukanie siebie a równocześnie zaprawiając je do poświęceń i konsekwencji w ofierze codziennego życia.

Zakończmy nasze dzisiejsze rozważania o królowej Jadwidze odśpiewaniem prastarej pieśni Maryjnej, dobrze zapewno znanej Jadwidze i śpiewanej przez Nią: BOGURODZICA, DZIEWICA...
(P.O.S. — B.I.)

Rola Matki w Rodzinie

Ks. Prałat Dr. Jan Jaworski

"Czcij ojca i matkę twoją, ażeby ci się dobrze powodziło i żebyś mógł długo żyć" — takie jest czwarte przykazanie Boże.

W miesiącu maju obchodzimy Dzień Matki. Nie jest to wprawdzie uroczystość kościelna, nie mniej jednak ma ona dla nas wielkie znaczenie. Są w naszych społeczeństwach matki, które w wysubtelnionych swych dłoniach i uczuciach macierzyńskich kształtują młode pokolenie, są takie, które po latach pełnych trudu z radością patrzą na owoc swej pracy ciesząc się błogim spokojem pod opieką wdzięcznych swych dzieci. Są też i takie, które odeszły już po nagrodę wieczną. W hołdzie tym wszystkim matkom poświęcam ten artykuł.

Jak mile brzmi w uszach naszych słowo — matka! Ono uderza w najczulsze struny naszego serca przywodząc na pamięć istotę w życiu najbliższą, o której nigdy nie powinniśmy zapominać. Wszyscy kochamy nasze matki: młodzi i starsi, dzieci i dorośli. Rozumiemy też dobrze ile znaczyła i znaczy w życiu naszym matka nasza. Spójrzmy tylko na poszczególne etapy rozwoju człowieka począwszy od dzieciństwa, aż do wieku dojrzałego, a wszędzie zobaczymy tę, pełną troski, serdeczności i miłości — matkę. Miłości macierzyńskiej, jej wzniosłości i potęgi nie podobna jest wyrazić słowami ludzkimi.

Widzimy ją nieustannie pochylającą się nad bielą kołyski, jej szeroko rozwarte źrenice śledzą każdy głębszy oddech uśpionego dziecka. W nocy zrywa się z półsnu na każde jego odezwanie się, a w dzień mimo licznych zajęć domowych staje niezwłocznie przy nim, na każde jego zawołanie czy krzyk bez przyczyny, by je zaspokoić, utulić.

Tak mijają miesiące, potem lata. Jej to zadaniem jest nauczyć dziecko każdego słowa, każdego kroku i z tej niezgrabnej, wątłej postaci wyrzeźbić pożytecznego członka społeczeństwa. Któż z nas przeoczy bolesne chwile choroby; nie



kto inny jak tylko matka czuwała nad nami dniem i nocą i różnymi sposobami starała się ulżyć w cierpieniu.

Lata szkolne przynoszą nowe troski. Marzeniem matki jest, aby jej dziecko było najlepsze z dzieci i kiedyś najlepsze z pośród ludzi. Rozwój fizyczny i umysłowy dziecka coraz to inne wysuwa potrzeby materialne i narzuca odmienne problemy. Uczucie matki do dziecka nie tylko jest w sercu i słowach, ale i w każdym czynie i w każdej myśli. Ona wychodzi naprzeciw wszystkim jego potrzebom zarówno w wieku kiedy samo jest bezradne jak i wtedy kiedy wchodzi w okres samodzielności. Toteż matka, która stwarza zaciszną przystań domową i starannie wychowuje potomstwo, jest trwałą ostoją rodziny. Dawne przysłowie mówi, że "Bóg ozdobił niebo słońcem, a dom cnotliwą żoną" — co ma to samo znaczenie, jak dobrą matką. Ojciec jest głową rodziny, a matka jest jej sercem. To serce powinno być zawsze pełne uczuć czystych, potężnych i świętych, bo ono wytwarza ten zgodny rytm w całym organiźmie życia rodzinnego.

Za to wszystko należy się jej cześć i szacunek. Wdzięczności nie powinniśmy odmierzać godzinami jednego dnia w roku, lecz ciągłym szacunkiem i bezustanną miłością sięgającą nawet poza grób. Dzień święta Matki przypomina małym i dorosłym dzieciom o czci i szacunku dla tych, których od kołyski aż do grobu mamy szczęście nazywać najpiękniejszym słowem — Matka. Dzień ten jest piękny i uroczysty, jest to dzień hołdu, uznania i podzięki dla serca, co bije dzień w dzień, a nawet w niejedną bezsenną noc, najczystszą, bezinteresowną miłością.

Po naszkicowaniu ogólnej roli kobiety — matki w rodzinie, przyglądnijmy się z bliska niektórym szczegółom tego obrazu. W obecnym naszym świecie widzimy to jasno, że kobiety dni naszych zdobywają w społeczeństwie coraz większy wpływ i oddziaływują na zewnątrz. Świat przeżywający te daleko zakrojne przeobrażenia, potrzebuje promieniowania kobiet, które głęboko przejęte duchem Ewangelii będą rozszerzać go wokół siebie, przez co pomogą ludzkości wydźwignąć się ze współczesnych kataklizmów dziejowych.

Kobietom przypadło w udziale pilnować ogniska domowego, źródeł życia, kołysek, gdyż one najbardziej zaangażowane są przy tajemnicy powstającego nowego życia. One mają czuwać nad przyszłością rodzaju ludzkiego. One mają wstrzymać rękę mężczyzny, który by w przystępie furii chciał zniszczyć ludzkość i chciałby wprzągnąć w to straszne dzieło zagłady naszą technikę, która ma nam ułatwiać życie, a nie stać się nieludzką złowieszczą, siejącą grozę.

Kobiety, jako pierwsze nauczycielki rodzaju ludzkiego, przekazujcie dzieciom w zaciszu waszych ognisk domowych, tradycje otrzymane od waszych matek w waszych rodzinach. Ofiarując im to, dajecie cząstkę samych siebie, przyspasabiacie je do niezbadanej przyszłości, do życia, które każdy na własny sposób musi przeżyć. Każda matka przez swoje dzieci należy do przyszłości, której może nigdy nie będzie oglądać. Na tym polega kontynuacja pokoleń i tradycji.

Każdy człowiek potrzebuje rodziny jako zaplecza bezpieczeństwa i przystani pokoju. Nie zawsze umiemy rodzinę zbudować na tych zasadach. Rodzina zbudowana na niewłaściwych fundamentach jest pasmem nieszczęść i niekończących się zawodów. Bez gruntownego przygotowania w wychowaniu, bez znajomości problemów ludzkich, bez gotowości do poświęceń i ofiary, jest chyba nie możliwe żyć zgodnym, dobrym rodzinnym życiem. Nie wystarczy tu kapitał uczucia, nie wystarczy tu odmawianie dziesiątków różnych modlitw, odbywanie różnych praktyk pokutnych. Nie wystarczą dobre chęci, musi być zdeterminowana wola i czyn dobrego życia w rodzinie.

Współczesne warunki potrafią utrudnić życie rodzinne ponad miarę przeciętnych ludzkich możliwości, dlatego też trzeba czasami walczyć o zmianę tych warunków. Niejednokrotnie koniecznym jest wyrzeczenie się wielu ambicji i wygód osobistych, satysfakcji, efektownych osiągnięć, gdyż chodzi tu o wielką stawkę — o rodzinę. Nie jest to ponad ludzką miarę, nie jest to ponad ludzkie siły. Kto ma odwagę dobrze zacząć, ten ma szansę zwycięstwa.

Matka — kobieta jest tą nauczycielką i kapłanką życia rodzinnego. Ona pierwsza składa dziecięce rączęta do modlitwy i uczy trudnego znaku krzyża świętego. Ona zapoznaje

z Kościołem, ze społecznością wiernych przez zaprowadzenie dzieci do świątyni — domu modlitwy, który jest również chórem poszczególnych naszych głosów pełnych miłości. Obecnie odnawiający się Kościół oczekuje od matek świadectwa i apostolstwa wewnętrznej inicjatywy duchowej, pobożności osobistej, skoncentrowania wewnętrznego, jako pewnych nowych form modlitwy.

Zechcijcie tak się modlić, aby z waszej rodziny mógł wyróść kapłan. Nikt nie potrafi przewidzieć, w jakiej rodzinie modlitwa ta się spełni, z której istotnie wyjdzie kapłan. Jest natomiast to pewne, że modlitwa o powołania przyniesie błogosławieństwo każdej rodzinie, która przez tą modlitwę stanie się lepszą i szczęśliwszą.

Należenie do Kościoła jest równoznacznym z należeniem do instytucji modlącej się. Ten charakterystyczny rys Kościoła jest dla niego czymś istotnym, a zarazem i opatrznościowym.

Czym byłby Kościół bez modlitwy?

Czym byłby cały system chrześcijański, gdyby nie nauczał ludu Bożego, jak może i powinien łączyć się ze swoim Bogiem?

Może byłaby to jakaś organizacja humanizmu filantropijnego, albo jakieś zjawisko typu czysto socjologicznego, ale nigdy społecznością wiernych, powiązanych nadprzyrodzoną ideą wiary w Boga i nieprzemijalności misji Chrystusowej. Wierni codziennie w każdym momencie, mogą odnawiać swoją lojalność wobec Chrystusowego Kościoła za pośrednictwem swej modlitwy.

Kobieta jest tą pierwszą nauczycielką, która uczy dzieci modlitwy, najpierw swoim przykładem, a kiedy czas przychodzi, że dzieci zaczynają mówić, wówczas uczy je pewnych modlitw przez powtarzenie ich.

Rola i znaczenie dzisiejszych kobiet jest przeogromna. Jest ona kobietą-matką, żoną; kobietą-samotną; dziewicą-zakonnicą poświęconą Bogu, która dzisiejszemu światu ma przypominać o czystości, bezinteresowności, pobożności, o znaczeniu posługi-



Matka jako stróż ogniska domowego i gospodyni domu.

wania wszystkim, a w szczególności tym maluczkim i najbiedniejszym.

W artykule tym chciałbym skoncentrować się na znaczeniu i roli jej w dziele wychowania dziecka.

Ostatni Sobór Watykański poświęcił temu zagadnieniu wiele miejsca; trudno byłoby tu przytaczać wszystkie te orzeczenia. Ograniczę się do czterech zdań, które problem wychowania i cele wychowawcze określają w sposób jednoznaczny. Oto one według mojego wyboru: "Rodzice, ponieważ dali życie dzieciom, w pierwszym rzędzie są zobowiązani do wychowania potomstwa i muszą być uznawani za pierwszych i głównych jego wychowawców...

"Do rodziców bowiem należy stworzyć taką atmosferę rodzinną, przepojoną miłością i szacunkiem dla Boga i ludzi, aby sprzyjała całemu osobistemu i społecznemu wychowaniu dzieci. Dlatego rodzina jest pierwszą szkołą cnót społecznych, potrzebnych wszystkim społecznościom...

"Szczególnie zaś w rodzinie chrześcijańskiej ubogaconej łaską i obowiązkami sakramentu Małżeństwa, należy już od najwcześniejszego wieku uczyć dzieci zgodnie z wiarą otrzymaną na Chrzcie poznania i czci Boga, a także miłowania bliźniego. Tam też przyzwyczajają się one do życia w zdrowej społeczności ludzkiej i kościelnej. Przez rodzinę także wchodzą powoli do świeckiej wspólnoty ludzkiej i do Ludu Bożego.

"Swoim dzieciom obowiązany jest Kościół jako Matka dawać takie wychowanie, dzięki któremu całe ich życie byłoby przepojone duchem Chrystusowym, równocześnie zaś udzielać swej pomocy wszystkim ludziom do zdobywania pełnej doskonałości ludzkiej osoby, do dobra również ziemskiej społeczności i w budowaniu świata bardziej ludzkiego."

II

Wpajanie wiary w Boga i miłości bliźniego, to istotne rysy chrześcijańskiego wychowania. Zadania te rodzice winni podjąć gorliwie, aby kształtować dzieci, gdyż oni są odpowiedzialni za oddanie społeczności zdrowego, wartościowego człowieka, umiejącego wypełniać swe obowiązki wobec Boga, ojczyzny i rodziny. Masz prowadzić twoje dziecko przede wszystkim swoim przykładem, a nie wygłaszaniem przepisów, praw czy zasad, np. rodzice, którzy mówią tylko dzieciom swoim o religii, moralności, uczciwości, opanowaniu, a sami są bezreligijni, amoralni, nieuczciwi, nieopanowani, obłudni — winni to mieć na uwadze, że bardziej i skuteczniej będzie oddziaływać ich przykład życia, niż piękne i dobre rady, którymi obdarzają swoje dzieci.

Rodzice winni spełniać zadania wychowawcze wobec swoich dzieci jednomyślnie i zsynchronizowanie wspólnie razem. Ale znamy takie rodziny, gdzie cały trud wychowania spoczywa na matce, która w obecnej sytuacji życiowej tak mało ma czasu na to, aby poświęcić się temu problemowi. By jednak zabezpieczyć dzieci od złych wpływów, oraz mając na uwadze przyszłe szczęście swych dzieci, musi poświęcić swoją każdą wolną chwilę na to, by móc wpoić w młode dusze zasady poczucia miłości dla niej i bliźniego; nauczyć odróżnić

dobro od zła. A za te trudy poświęcenia się dla dzieci znajdzie oddźwięk w ich sercach, gdyż one nie zaprzepaszczą nauki i wskazówek przekazanych przez matkę. Każda matka winna pamiętać, że nie może oczekiwać i domagać się miłości od swego dziecka, tylko z tej przyczyny, że jest ono jej dzieckiem i tak samo się nazywa jak ona. Natomiast przez swoją prawość, wyrozumiałość i opanowanie siebie obudzi u dziecka szacunek i miłość dla siebie.

Mimo upływu lat matka winna być w kontakcie ze swymi dorosłymi, zamężnymi czy żonatymi dziećmi. Oto słowa wdzięczności, którymi określa swój stosunek i wdzięczność do matki pani F.J. — "Dzieci moje wychowywałam w myśl wskazań matki. Ona była dla mnie najszlachetniejszym przykładem i drogowskazem w kształtowaniu charakterów mych dzieci. Z sercem przepełnionym miłością dla rodziców, z wiarą w miłość Boga, nie znając zła, poszły moje dzieci do szkoły. Serduszka ich przepełnione były miłością dla rodziców i wiarą w miłosierdzie Boga. Wychowane w atmosferze szacunku dla rodziny, zawsze chętne do pomocy, nie znające zła ani przewrotności, skierowały swe pierwsze kroki do szkoły."

Każda matka jest nauczycielką młodego pokolenia. Cierpliwością, spokojem i dobrym przykładem uczy te swoje małe pisklęta lotów życia.

Opowiadają ornitolodzy (zajmujący się badaniem życia ptaków), iż orły mają takie zwyczaje, gdy małe pisklęta podrosną już do pewnego wieku, wówczas matka-orzeł poucza małe bardzo delikatnie, że ich zadaniem życiowym jest latanie. Te, które dość opornie zabierają się do tego zadania, matka zrzuca z gniazda, aby zaczęły fruwać. Ponieważ pisklęta nie mają jeszcze ani siły, ani doświadczenia w lataniu, dlatego matka leci z nimi i przy samej ziemi łapie je w swoje szpony i podnosi do gniazda. Doświadczenie to powtarza się od nowa, aż młody orzeł nabierze odwagi do samodzielnego latania; gdy jednak on nie chce latać lub nie może, wówczas skazany jest na zagładę. Tak jest z orłami. W życiu ludzkim mamy więcej czasu niż orły, aby realizować cały program wychowawczy wobec własnych dzieci i pewniej zmierzamy do

osiągnięcia celu, bez oglądania się na innych, jeśli sami wiemy co dzieciom chcemy przekazać. Przekazujemy im wszystko i to w tym przeświadczeniu, że za kilka lat przejmą one w swoje ręce te wszystkie prace, które są teraz naszym udziałem. Będzie to zmianą warty wśród pokoleń; albo zmianą kierowcy przy samochodzie.

Porównanie to ze zmianą kierowcy jest zawsze dla mnie bardzo wymowne, gdyż napatrzyłem się na drogach Płd. Afryki, co znaczy samochód w ręku złego kierowcy, ile to jest nieszczęść, ile to spowodowało ofiar życia ludzkiego. Zadaniem rodziców powinno być przygotowanie dobrych kierowców życia, którzy kiedyś nas, ludzi starszych, mają powieść do bezpiecznej przystani.

Ten moment przekazywania kierownicy w życiu ludzkim jest nieprzyjemny i połączony niejednokrotnie z wielu przykrymi napięciami. Ale takie jest prawo życia, że samochód życia, czy jest w dobrym czy złym ręku, musi iść naprzód. Rodzina więc ma przygotować dobrych kierowców życia.

Będąc w rodzinie, jeśli nie jesteśmy pewni siebie, to patrzymy na innych (sąsiadów, krewnych, znajomych, itp.), jakie wrażenie robi nasze postępowanie na nich. Wychowanie, to siła przekonania, to siła perswazji, to własne życie udostę-

Matka jako opiekunka i wychowawczyni swych dzieci.



pnione innym w jak najbardziej przystępnej formie dla nich. Tymi "innymi" w rodzinie, to dzieci. Wychowanie, to nie wtłaczanie swego dziecka w formę ukształtowaną na obraz i podobieństwo matki czy ojca, by dzieci były ich własną kopią. Najnowsze metody pedagogiki mówią, że rodzice mają pomagać dziecku w osiągnięciu najlepszych wyników w miarę jego własnych talentów, zdolności i wrodzonych skłonności, aby pod ich kierunkiem rozwinęły pełną swoją indywidualną osobowość, jaką im Stwórca w odwiecznych planach zakreślił.

W obecnych czasach nauki, postępu i pośpiechu, trudno nam czasami zrozumieć nasze dzieci, gdyż one wyprzedzają nas w niektórych dziedzinach życia i nie łatwo dotrzymujemy im kroku. Szczególnie jeśli tu chodzi o technikę czy mechanikę. Ten pęd życia powoduje w nas troskę — obawę, by one nie zatraciły tego, nad czym pracowaliśmy bardzo mozolnie przez wiele lat. Powstaje pytanie, czy należycie wychowaliśmy dziecko, czy obowiązkom, które co roku się powiększały, odpowiedzieliśmy należycie.

Odpowiedź na to pytanie przychodzi dopiero wtedy, kiedy dziecko opuszcza dom rodzinny i zaczyna swoje samodzielne życie, oparte na zasadach zdrowego rozsądku, gdy rozumie ono swoją pozycję w społeczeństwie. Szanuje tradycje wyniesione z domu; docenia to co otrzymało od rodziców na drogę życia (wykształcenie, zawód, majątek, itp.). Postępowanie dziecka jest dla nas niezbitą odpowiedzią i pewnością, że nasza praca wychowawcza całego naszego życia nie poszła na marne, a przeciwnie daje wspaniałe rezultaty. Młodzież szybko poszerza swój zakres poznania. Na każdym kroku ma nowe pożywki, czy to w szkole, w kinie, w radio, w prasie. Jest bardzo chętna, aby chwytać nowe wrażenia, pełno ma zapału, idealizmu, potrafi gorąco kochać, ale też i gorąco nienawidzić i buntować się. Nie łatwo jej zrozumieć innych, którzy mniej idealistycznie niż ona podchodzą do życia.

Ich realizm i doświadczenie życiowe nazywają "ciasnotą". Noszą w sercach i umysłach swoich wizję świata nowego, w ich odczuciu bardziej rozumnego i lepszego. Nabierając dojrzałości życiowej, patrząc retrospektywnie, widzimy, że wiele

z naszych młodzieńczych poglądów było czymś nierealnym, ale wiek młodzieńczy cieszy się pewnymi przywilejami i względami, a to z tego względu, że w tym czasie młodzież buduje swój światopogląd, określa sama siebie, znajduje to, co Anglicy nazywają "to find identity and personality", swoją osobowość; kształtuje swoją postawę moralną, zawód, swój stosunek do Boga, do społeczeństwa i do jednego wybranego człowieka, z którym chciałoby się dzielić życie jako z mężem czy żoną.

Te wszystkie procesy, o których wspomniałem nie dokonują się cudownie jednej nocy, tak jak to się dzieje w "bajce z tysiąca i jednej nocy." Dokonują się one w mozole pracy, w zdeterminowaniu i w dążeniu powoli i systematycznie, gdyż jest to życie, a życie jest powolną ewolucją, a nie nagłą rewolucją. Młodość jest chłonną, energiczną, ambitną, zapalną. Ma daną jedyną szansę życiową samookreślenia siebie, czym chce być. Bóg daje też obficie łaski, młodym proszącym Go o nie, aby wykorzystać te talenty, które każdy młody posiada, celem spełnienia tego zadania życiowego, które przed nim postawi przyszłość — dalsze jego życie.

Młodość jest przygotowaniem się do drogi, którą chcemy iść przez całe życie. Znaczenie i rola katolickiego wychowania są ogromne. Na potwierdzenie tego wypowiedź p. F. J. z Le Quesnoy: "Było nas trzynaścioro rodzeństwa, rodzice, babcia i stara ciotka. Rodzice byli bardzo bogobojni i dobrymi katolikami. Starali się wychować nas po Bożemu tak, jak oni byli wychowani. Przelali na nas całą swoją miłość i uczyli nas kochać Boga i ludzi. Stworzyli w domu atmosferę pokoju i miłości, grzeczności, posłuszeństwa. Zawsze serdeczni, wyrozumiali, koleżeńscy.

"Miłość nasza do rodziców oparta była na wzajemnym zaufaniu i oddaniu. W miarę dorastania nas, zaczęły się pierwsze kłopoty, które pojmując dziecinnym umysłem — były nie do pokonania i tutaj właśnie widzę tę mądrość życiową moich rodziców, a zwłaszcza matki, która potrafiła zawsze nam pomóc i na wszystko znaleźć wyjście. Zawsze czynna i serdeczna, potrafiła dać sobie radę z całą gromadą, w której nie było ani lepszych, ani gorszych. To ona uczyła nas pacierza; to

ona pomagała i dopilnowywała nas w odrabianiu lekcji, bawiła się wspólnie z nami w podchody, w Indian, szyła nam ozdobne indiańskie stroje, aby nas upodobnić do nich. Robiła nam wielkie kapelusze z gazet w lecie, by potem pójść z nami do lasu na jagody, czy w ogóle na przechadzkę. Ona była naszym lekarzem, obrońcą i powiernikiem. Potrafiła znaleźć czas dla każdego z osobna i razem. Widzieliśmy ją modlącą się w domu jak i w kościele, pogodną, uśmiechniętą i uczynną, czułą na ból i niedolę ludzką.

“Przez wielką miłość ku niej staraliśmy się nie sprawić jej kłopotów. Nie tylko wierzyliśmy przez nią w dobrego Boga, ale odnajdywaliśmy Go w jej duszy. Pragnę jeszcze dodać, iż na kobiecie — matce spoczywa obowiązek prawidłowego wychowania swych dzieci. Nie zginie bowiem w żadnym zamęcie ani zawierusze to, co przelało dziecku serce matczyne. A pacierz, którego matka nauczyła dziecko, będzie dlań najdroższym drogowskazem i przechowywać go będzie w swej duszy troskliwie jak bezcenny skarb. Wspomnieniem matki żyje się zawsze, a jakże często pragnie się gorąco odczuć jej drogą spracowaną dłoń na ramieniu, a z nią — i bliskość Boga”.

Dałem tutaj fragment wypowiedzi w rodzinie o tradycyjnych postawach i zapleczu życia rodzinnego, w pełnym tego słowa znaczeniu. Z hierarchią rodzinną, gdzie babcia, dziadzio, wujo, ciocia, itd. mają wielki wpływ i znaczenie na wychowanie młodego pokolenia.

Przyglądnijmy się innemu modelowi rodzinnego wychowania. Będzie to model matki — koleżanki i ojca — kolegi. Pewna Australijka wypowiadała się kiedyś przez radio na temat wychowania dzieci. Wzrastała ona w surowej atmosferze od dzieciństwa; uczono ją szacunku i zachowania dystansu wobec starszych. Bała się ona zwierzyć ojcu czy matce ze swoich bardzo osobistych problemów, czuła się samotna. Jako wniosek z tego rodzaju wychowania wyniosła postanowienie wychowywania swoich dzieci w innej atmosferze. Postanowiła przełamać wszystkie mury czy przeszkody, które mogłyby istnieć między nią a dziećmi. Kazała sobie mówić na “ty”. Dyskutowano na każdy temat, atmosfera iście koleżeńska.

Sielanka ta trwała tylko do pewnego czasu. Zaczęły wychodzić pewne sprawy, które podważały sens słuszności takiego postępowania. "W miarę jak dzieci dojrzewały ginęło gdzieś uznanie dla mnie jako matki, autorytet osoby starszej (jeśli był). Rolę koleżanki musiałam odstąpić rówieśnikom synów i córki. Zaczęło mi też brakować sił psychicznych i fizycznych, aby się przestawić na inną pozycję. Zresztą po co, skoro dzieci już były ukształtowane i do takiego układu przyzwyczajone? Poszły w świat i zostałam sama. Dzisiaj myślę, że w sposobie wychowywania mojej matki był sens, bo jej pozycja była określona i niezachwiana, do końca życia zachowała autorytet. Nie tak jak ja". Tak wyglądał model matki-koleżanki.

Weźmy również pod uwagę model ojca — kolegi. Niech dla zilustrowania tego problemu posłuży jeden z amerykańskich filmów, w którym reżyser ukazuje nam ojca i dwóch prawie już dorosłych synów, którzy wdrażają się w prowadzenie dużej farmy, której ojciec jest właścicielem. Ojciec pełen sił, gdyż okazuje to dobrym strzelaniem, wspaniałą kondycją jazdy na koniu, w zabawie. Kieruje bardzo dobrze sprawami gospodarczymi. Szanuje prawo, o tyle, o ile ono nie krępuje jego osobistej wolności. Jego celem życiowym było wychowanie swoich synów na odważnych ludzi, którzy umieliby sobie doskonale radzić ze wszystkim. Wielki nacisk w tym wychowaniu położono na umiejętność w posługiwaniu się bronią. Traktował synów jak równych kolegów. Nie spostrzegł się jednak w tym, że młodszy z synów przestał widzieć w nim ojca. Przeciwnie widział w nim rywala na drodze w zdobyciu większej i lepszej pozycji życiowej dla siebie.

W ten sposób ojciec poniósł klęskę, gdyż syn ten nie cofnął się przed zamordowaniem go, aby udowodnić, że jest sprawniejszy, silniejszy i młodszy od swego ojca.

Jeśli wychowanie w duchu koleżeństwa daje takie owoce, to beznadziejni są tacy rodzice, którzy kultywują i plantują tak beznadziejne drzewa. Czy to się nam podoba? Wnioski wyciągnijmy sami i to dla siebie.

W ubiegłym roku w Bydgoszczy w Polsce przeprowadzono wśród młodzieży ankietę na temat: "Kto spośród twoich

znajomych lub znanych ci postaci z historii czy z literatury reprezentuje ideał, który chciałbyś w życiu naśladować. Udowodnij swój wybór.”

Wzięło w tym konkursie 490 osób. Z wypowiedzi tych pragnę podać dwie. Jedna 16-letniej dziewczyny; druga 17-letniego chłopca. Oto wypowiedź dziewczyny: “Moim ideałem, który chcę i naśladuję, jest moja mama. Jest ona kobietą niezwykłą i niezwykle wyrozumiałą, dobrą, która chciałaby, aby moje życie ułożyło się jak najlepiej. Często przychodzę do niej jak do przyjaciółki, prosząc o pomoc i radę. Cenię ją za to, że nie wszystko pozwala mi robić, chodzić do koleżanki lub do kina. Mama uczy mnie cierpliwości, wytrwałości, szacunku dla starszych. Wpoiła we mnie grzeczność, uprzejmość, poszanowanie rzeczy, które z trudem zdobyła. Kocham moją mamę bardzo mocno, staram się ją naśladować i wierzę, że w każdej ciężkiej sytuacji życiowej ona zawsze przyjdzie mi ze szczerą i szybką pomocą.”

Wypowiedź chłopca: “Od wielu lat mojego życia imponuje mi mój ojciec. Człowiek, który wie czego chce. Po śmierci matki, ojciec jak tylko mógł zajął się nami, chcąc chociaż w części zastąpić jej osobę. Potrafi być i surowym nauczycielem i przyjacielem, z którym można pożartować. Sumiennie spełnia swe obowiązki; pracuje na nas od rana do wieczora. W przyszłości chciałbym być takim samym człowiekiem, jak mój ojciec.”

Za ideał wśród swoich rodziców młodzież uważa takie przymioty jak: poświęcenie, zaufanie, wyrozumiałość, dobroć, miłość, troskliwość. Dziecko dobrze wychowane może wyrosnąć ze swego ubrania, dziecinnych zabawek, książek czy stylu życia, ale nigdy nie wyrośnie z szacunku dla matki czy ojca.

III

W rodzinach emigracyjnych często się zdarza, że nie ma tego zaplecza, o którym wspomniałem w pierwszym wypadku. Nie ma pełnej rodziny. Nie ma babek, dziadków, ciotek, kuzynów, krewnych, itp. Jest natomiast dwoje ludzi, którzy założyli rodzinę w warunkach dość oryginalnych. Oto jedna z wielu możliwości.

On będąc np. inżynierem — mechanikiem na statku "wybrał wolność". Zaczął swoje tułacze, emigracyjne życie, pełne drastycznych napięć, konfliktów ze sobą i otoczeniem. Odwrotu nie ma... Iść trzeba! Poznał będącą na trzymiesięcznym urlopie u rodziny studentkę 3 roku uniwersytetu. Nie było wiele czasu. Podobała mu się, a chciał się ożenić. Pobrali się. Zaczęli żyć. Przyszły dzieci. A zatem jest już rodzina.

Ludzie ci w zasadzie inteligenci, zostali zepchnięci w niewłaściwe warunki do swojego poziomu wykształcenia. Pracę dostali bardzo nieciekawą. Ludzie, z którymi wypadło dzielić życie, prości nie rozumiejący tych zdeklasowanych inteligentów. Na każdym kroku zgrzyty niezadowolenia, na każdym kroku cicho przeżywane osobiste upokorzenia i tragedie. Ludzie, z którymi wypadło im pracować, pełni kompleksów niższości w stosunku do tych, którym los pozwolił kształcić się w szkołach. Ten kompleks niższości zamienia się praktycznie w nienawiść do inteligencji. To jest niejednokrotnie przyczyną sporów między tym nowym emigrantem a ludźmi, którzy już są na emigracji dłużej.

Oto maleńki fragmencik życia schwyconego na gorąco, o którym wspominał mi jeden z nieżyjących już dziś parafian. Zilustruje on w sposób właściwy tę myśl, którą przed chwilą poruszyłem. Przez pierwsze trzy lata po przyjeździe na emigrację, będąc inteligentem pracował on w nowym miejscu osiedlenia jako robotnik: łopatą i kilofem. Tu bezpośrednio zetknął się z różnymi ludźmi. Jednym z jego towarzyszy pracy był podoficer z oddziałów partyzanckich. Uważany on był przez kolegów-Polaków za wyrocznię we wszystkich sprawach boskich, ludzkich i zwierzęcych. Toteż, gdy przybył ów inteligent do wyznaczonej mu nowej pracy, podoficer okazywał mu niechęć, a nawet wrogość.

Tak się złożyło, że raz rozmawiali o wodzie, gdyż pracowali razem w przedsiębiorstwie wodociągowym. Powiedział swemu towarzyszowi, między innymi o tym, że drobina wody składa się z dwóch atomów wodoru i jednego atomu tlenu. Wzruszył ramionami lekceważąco i rzekł: "jeszcze nie słyszałem o atomie tlenu. Skąd pan to wie?" Powiedział mu, że

uczył się tego w gimnazjum jeszcze przed pierwszą wojną światową. Pan podoficer nie mógł wytrzymać i powiedział mu w oczy, że to nie prawda, bo "atom wynalazła Ameryka dopiero w roku 1945, a wodór został wynaleziony w roku 1950". Czytał o tym w niemieckich gazetach, tuż przed wyjazdem na emigrację, potem podsłuchał jak ci ludzie rozmawiali o inteligentach:

— Frajerzy, zdaje im się, że człowiek gazet nie czyta. Jeśli oni uczyli się o atomie jeszcze przed tamtą wojną, to dlaczego we wrześniu 1939 nie zrzucili tego atomu na Berlin? A tylko sami podnieśli ręce do góry i poszli na lekki chleb do oflagów, a naród musiał cierpienia znosić...

Może taki nieprzyjemny zgrzyt zdarzy się raz tylko w naszych emigracyjnych wspólnotach. Wiem także o wielu innych podobnych i równie niemiłych przeżyciach ludzkich. Ale pamiętać trzeba, że w naszych warunkach życiowych jest nie możliwe mieć tylko słoneczne i pogodne dni, gdy nam się wspaniale powodzi i drogi mamy usłane pachnącym kwieciem; ale także trzeba przyjąć słotny czas, gdy wypadnie kamienista i ciernista droga, gdy trzeba się będzie przebijać przez gąszcz i zarośla życia.

Dzieci w takiej rodzinie wyrastały w pewnej rodzinnej pustce, w pewnym zamieszaniu. Dzieci te, jak inne dzieci chciały mieć wujków, ciotki, babcie, itp. Niejednokrotnie przyjaciół domu nazywało się "ciociami" czy "wujciami", gdyż życie nie znosi próżni.

Obserwowałem w sierocińcu życie małych — samotnych dzieci. Raz w okresie Bożego Narodzenia 2 chłopców-sieroty zawiozłem do domu i aby przez tych parę dni do kogoś należały. Po powrocie do sierocińca opowiadały zapewne innym sierotom jak wygląda życie w rodzinie, gdyż ilekroć spotkałem się z nimi, to zawsze całym chórem żywiołowo wołały: "we would like to go to the people, to the family". Dzieci w sierocińcu się zmieniały, ale prośba i wołanie o rodzinę przechodziła z jednego pokolenia sierot na drugie. To było dla mnie bardzo znamienne i długo się nad tym zastanawiałem.

Rodzina jest czymś instynktownym w życiu każdego czło-

wieka. Ludzie którzy nie stworzyli właściwej rodziny w pełnym tego słowa znaczeniu, idą przez życie z pewnym mentalnym okaleczeniem, że nie dali swoim dzieciom tego, co one otrzymać powinny. Dlatego też na emigracji tworzymy nowe rodziny poprzez rodziców chrzestnych, i inne powinowactwa czy powiązania handlowe, towarzyskie i przyjacielskie. Dzieci otrzymują chrzestną matkę, chrzestnego ojca; jest to więc przedłużenie więzi rodzinnych. Rola chrzestnych rodziców jest bardzo ważna szczególnie na emigracji. Oni w razie potrzeby powinni zastąpić dzieciom rodziców, w przeciwnym razie pomagać rodzicom w wychowaniu ich dzieci swą radą i dobrym przykładem.

Po omówieniu problemu miłości ograniczonego tylko do jednego dziecka, zastanówmy się nad szerokim problemem ogólnej miłości, który każda matka musi spotkać w swoim życiu.

Chrześcijaństwo jako takie jest szkołą miłości. Im więcej miłości, tym więcej chrześcijaństwa. Jeśli tej zasady nie będziemy realizować w swoim życiu, to będąc chrześcijanami popełnimy zasadniczą pomyłkę; z jednej strony wierząc, że według słów Apostoła i Proroków nikt nie będzie zbawiony bez miłości, która jest wypełnieniem Prawa, a z drugiej strony nie troszcząc się o tę miłość. Wszyscy uspokajają się nadzieją zbawienia. Nie wolno człowiekowi zagrzebywać się tylko w sobie; trzeba wiedzieć, że obok nas żyją również ludzie mający dusze nieśmiertelne, trzeba to respektować i traktować ich po chrześcijańsku. Codzienne życie każdego z nas jest kazaniem, choć bez słów, ale głośnym wyznaniem swej wiary, miłości i samotności, które człowiek sam do życia wprowadza. Szczęście osobiste nie jest połączone ze zbytkiem; przeciwnie, jest dzieckiem małych potrzeb, czystego sumienia, czystych rąk nie wyciągniętych w stronę cudzej własności, pogodnego traktowania życia, wesołego usposobienia, które w większości wypadków zależy od nas samych. Zewnętrzne dobre warunki nie są konieczne. Tajemnica szczęścia osobistego polega na umiejętności czerpania go z radości bliźnich, które z cudzego serca odbija się promieniem w naszym. Otrzymujemy osobiste szczęście wtedy, kiedy coś innego zamierzamy osiągnąć.

Słuszność powyższego stwierdzenia najbardziej potwierdza się w rodzinie, w tym naturalnym środowisku realizowania naszego szczęścia osobistego, w gronie ludzi, z którymi powiązani jesteśmy więzami krwi. Każda rodzina winna być przybytkiem wiary, szkołą cnót, świątynią miłości i ofiary, przygotowaniem do życia obywatelskiego. Wspólne życie w rodzinie daje doskonałą sposobność wzajemnego poznania się. Rodzina, to miejsce tępienia samolubstwa, a przeciwnie, gdzie każdy usługuje, gdzie wszyscy na wszystkich zważają. Taka rodzina daje wypoczynek i wytchnienie.

IV

Pamiętać trzeba, że w tym zadaniu życiowym nie jesteśmy sami. Jest z nami wszystkimi matka wszystkich matek — Maryja. W naszym hołdzie miłości wobec Maryi, obdarzaliśmy Ją różnymi tytułami. Pamiątką tej naszej wspólnej wiary w Maryję, to wieniec róż, zwany Litanią Loretańską. Tam wszystkie przymioty i atrybuty Maryi zostały zebrane i wymienione: Królowo Aniołów, Patriarchów, Proroków, Apostołów, Męczenników, Wyznawców, Dziewic, szkoło męstwa i ucieczko grzeszników. Wszystkie one nadane zostały dlatego, że Maryja dzięki macierzyństwu Bożemu została wyniesiona ponad wszelkie stworzenia; ale Ojcowie Kościoła i teologowie pierwszych wieków nadali Matce Maryi tytuł "Nowej Ewy".

Dlaczego taki tytuł? Jeśli rozważymy słowa modlitwy: "Witaj Królowo", to znajdziemy tam odpowiedź na to pytanie. Właśnie w tej modlitwie zwracamy się do Maryi, jako do Orędowniczki, ażeby swoje łaskawe i miłosierne oczy zwróciła na nas biednych potomków Ewy. Pierwsza Ewa sprzeciwiając się woli Bożej, nie tylko siebie, ale cały rodzaj ludzki pozbawiła przyjaźni z Bogiem. Ażeby tę przyjaźń naprawić, Bóg stworzył drugą niewiastę, a posyłając do Niej Anioła, czeka na zgodę swego stworzenia, aby światu zesłać Odkupienie. Maryja przez swą zgodę na przyjęcie woli Bożej — Oto ja służebnica Pańska — wynagrodziła nieposłuszeństwo Ewy.

Bóg uszanował wolę obydwu niewiast. Pierwsza użyła tego przywileju ku zgubie swojego potomstwa, druga zaś współpracując z wolą Bożą została Matką Odkupiciela stosownie



do Jego natury ludzkiej, oraz Matką wszystkich potomków Ewy, przez swoje pośrednictwo w ich odkupieniu. Nie bez słuszności więc wołamy do Maryi: "Witaj Królowo Niebios, życie słodyczy, Nadziejo nasza — Witaj!"

Nikt nie zaprzeczy, że wstawiennictwo Maryi za dzisiejszym światem jest niezbędne. Rzut oka na dzisiejszą prasę daje obraz tego, jak kobieta współczesna jest eksploatowana dla spraw spychających ludzkość na dno upodlenia. Bezwstydne widowiska, zabijanie nienarodzonego jeszcze człowieka, rozwody, morderstwa, świadczą o upadku moralności w całym

świecie. W tym chaosie rozluźnienia, jedynie zwrot do Maryi i naśladowanie Jej cnót, może odnowić oblicze zepsutego świata.

I od kogoż może świat oczekiwać tego zwrotu, jak nie od niewiasty katolickiej! Ona ma przed sobą drogowskaz życia — cnoty N.M.P.

Maryja była niewiastą jak wszystkie inne. Przeżyła Ona wszystkie fazy życia. Przyszła na świat drogą normalnego prawa fizjologicznego. Była dzieckiem, przeżyła dolę sierocą, stan panieński, była mężatką, wreszczcie też i matką. Ona wie, co znaczy tułaczka i życie w obcym kraju. Razem z Józefem przeżywała zamach na życie swego jedynego dziecięcia. W dalszych kolejach swego życia zakosztowała goryczy wdowieństwa, na koniec stanęła pod krzyżem jako matka niewinnego skazańca.

Każdy z tych etapów Maryja wzbogaciła źródłem cnót, z którego mogą czerpać wszystkie niewiasty, a przede wszystkim matki katolickie wychowujące młode pokolenie, od którego zależy przyszłość narodów. Cnota pielęgnowana od kolebki rozwinie się w dalszym życiu w piękny kwiat, który zwabi i pociągnie naśladowców.

Jeden z lotników polskich z czasów drugiej wojny światowej opowiadał o takim zdarzeniu. Zrzucono go spadochronem na tereny Podlasia. Po wylądowaniu, ludność miejscowa otoczyła go kołem uważając go za szpiega niemieckiego. Zaklinał się, że jest Polakiem, ale otaczający go chłopi nie chcieli mu wierzyć i postanowili go powiesić na najbliższym drzewie. Najstarszy wśród chłopów wstrzymał egzekucję i powiedział do wszystkich zebranych: "Skoro mówi, że jest Polakiem, to niech zaśpiewa "Godzinki", bo oni często po swoich domach do Matki Bożej je śpiewają."

Lotnikowi onemu przypomniała się jego własna matka,



która śpiewała "Godzinki". Jakby w tej chwili ją słyszał, sam zaczął śpiewać: "Zacznijcie wagi nasze chwalić Pannę świętą, zacznijcie opowiadać cześć Jej niepojętą." Zaśpiewał. Słowa tej pieśni były dla niego legitymacją, że jest naprawdę Polakiem. Dzięki obydwu matkom ocalał. Takich zdarzeń było wiele, gdyż Maryja prawdziwie jest naszą Pośredniczką, Opiekunką i Pocieszycielką.

Często mówimy do Niej: "módl się za nami do Boga". Wierzymy gorąco w Jej orędownictwo, gdyż gdziekolwiek Maryja "jest sławiona i czczona przywołuje wiernych do Syna swego i do Jego ofiary" (Wat. II, K.K. R 7). Jest Ona potężną Orędowniczką i pomocą w życiu człowieka.

Jakub Fescha, więzień francuski, był niewierzącym człowiekiem, nic sobie nie robił z zasad moralnych, dopuścił się nawet morderstwa. Wiarę uzyskał w więzieniu. Zostawił nam opis swego nawrócenia w książce pt. "Światło na Szubienicy".

Pisze on między innymi: "Nawróciła mnie, jakaś ręka potężna. Nie wiem jak się to stało, ale ona mnie przymusiła i jestem wolny. Stwierdzam na podstawie swego doświadczenia: "Kiedy jakieś serce otrzymało z nieba cenny dar uciekania się do Maryi w troskach, niebezpieczeństwach i doświadczeniach, to serce uspakaja się, odpoczywa, jest szczęśliwe." W przeddzień egzekucji mówił, że podzieli los dobrego łotra. Umarł z imieniem Maryi na ustach.

Znamienitym jest i to, że dzień Matek przypada w miesiącu maju, który jest poświęcony ku czci N.M.P. Maryja jest nie tylko Matką Bogą, ale także i Matką naszą. Tej Matce Niepokalanej jesteśmy wdzięczni za opiekę kiedykolwiek zagrażało nam niebezpieczeństwo.

Czcijmy więc zawsze nasze matki ziemskie tak jak nakazuje nam przykazanie Boże, a za nieżyjące ofiarujmy swe modły, aby im Bóg użyczył nagrody na jaką sobie w trudnym życiu doczesnym zasłużyły.

Czcijmy też i Matkę naszą niebieską, która nam dała życie nadprzyrodzone i czuwa nad nami poprzez dni naszego życia. Życie bowiem nasze jest trudne i burzliwe, dlatego ta pomoc jest nam bardzo potrzebna i konieczna.



Arcybiskup Jan Cieplak

Sługa Boży Jan Cieplak

Ks. Dr. Antoni Marchewka

Arcybiskup Jan Cieplak urodził się 17 sierpnia 1857 roku w Dąbrowie Górniczej. Ojciec jego był górnikiem.

W roku 1869 Jan Cieplak rozpoczął studia gimnazjalne w Kielcach. Uczył się bardzo dobrze i chętnie. Był wesołego usposobienia i dla swej wesołości, przez wszystkich był kochany.

Młody Cieplak czuł powołanie do stanu duchownego, a nie miał pewności, czy Bóg go woła, do tego stanu, który uważał za zbyt wysoki i zaszczytny dla siebie. Długo toczyła się w duszy młodzieńca walka. Aż wreszcie zdało mu się, że jakiś głos wewnętrzny mówi mu: "Idź! Wezmę cię sługo mój i uczynię cię, jako sygnet, bom cię wybrał." (Agg. 2, 24). Tegoż roku Jan Cieplak wstąpił do seminarium duchownego w Kielcach. W seminarium duchownym Cieplak należał do najlepszych i najprzykładniejszych alumnów. Jaśniał wyjątkową czystością obyczajów. Nazywano go w seminarium św. Stanisławem Kostką, a do czystości duszy i ciała dodawał pokorę, posłuszeństwo i zapał religijny. Po ukończeniu studiów seminaryjnych w roku 1878 został wysłany przez władze seminarium na dalsze studia specjalne do Akademii Duchownej w Petersburgu. Miał tu spędzić 48 lat, a więc prawie całe swoje życie. Lata studiów mijały szybko. Po trzecim roku studiów Jan Cieplak uzyskał stopień kandydata św.

Teologii. W celu otrzymania święceń kapłańskich udał się do Kielc, gdzie biskup Tomasz Kuliński, administrator apostolski, udzielił mu święceń kapłańskich 24 lipca 1881 roku.

Prymicje kapłańskie odprawił w kościele parafialnym w Dąbrowie Górniczej. Ostatni rok swoich studiów w Akademii Duchownej poświęcił opracowaniu rozprawy naukowej z zakresu dogmatyki, a po złożeniu końcowych egzaminów otrzymał stopień magistra św. teologii.

Po ukończeniu studiów Ks. Cieplak został powołany na profesora Akademii Duchownej i obowiązek ten spełniał bez przerwy do roku 1908.

W dwudziestopięciolecie pracy Ks. Cieplaka w Akademii Duchownej ówczesny rektor tejże Akademii Ks. Longin Żarnowiecki, późniejszy biskup sufragan łucko — żytomierski nadał jubilatowi tytuł doktora św. teologii za rozprawę naukową o przeistoczeniu.

Wkrótce potem dnia 16 czerwca 1908 r. Ks. prof. Cieplak, kanonik kapituły kieleckiej, otrzymał nominację na tytularnego biskupa ewaryjskiego i sufragana mohylowskiego. Biskup nominat gorący czciciel Najśw. Maryi Panny pojechał do stolicy Jej łask Lourdes, ażeby u Jej stóp prosić o błogosławieństwo na nową drogę życia.

Chociaż podniesienie do godności biskupiej bardzo silnie podziałało na duszę Ks. Cieplaka, mimo to pozostał nadal szczerym, prostym, ujmującym w swej prostocie człowiekiem. Odtąd może jeszcze bardziej niż dawniej odczuwał potrzebę oddania siebie całego na służbę Chrystusową. "Postanowił więc nie żyć sobie, ani nie umierać sobie" (Rzym. 14, 7), ale żyć i umierać dla Chrystusa i Jego sprawy.

Wkrótce potem musiał udać się na wizytację kanoniczną na olbrzymie tereny Rosji carskiej i Syberii — od Petersburga po Sachalin, Władywostok i Charbin. Na tej olbrzymiej przestrzeni przebywało wtedy około 200 tys. Polaków katolików. Kościołów parafialnych było 31, filialnych kaplic 14, domów modlitwy 20. W duszpasterstwie parafialnym pracowało około 40 kapłanów i jeden kapelan wojskowy.

Biskup Cieplak swoją dobrocią dziwnie oddziaływał na umysły i serca wiernych, utwierdzając ich w wierze i miłości Bożej i w przywiązaniu do Kościoła. Skutek tej wizytacji biskupiej był niezwykły, bo nie tylko katolicy, ale i schizmatycy lgnęli do niego.

Rzecz oczywista, że sfery urzędowe i cerkiewne rosyjskie nienawistnie patrzyły na posiew religijny, kulturalny i narodowy, jakiego dokonywał na swej drodze wizytujący biskup. Skończyło się na tym, że rząd carski zmusił metropolitę do odwołania biskupa Cieplaka z wizytacji pasterskiej.

Bardzo poważne zmiany przyniósł Rosji i archidiecezji mohylowskiej rok 1914. Utrzymanie w chaosie wojny katolicyzmu i roztoczenie nad wiernymi opieki duszpasterskiej było naprawdę zadaniem niezmiernie trudnym, wymagającym ogromu poświęcenia i ducha



Zdjęcie przedstawia Arcybiskupa Jana Cieplaka podczas wizyty w Białym Domu w 1925 roku po skazaniu i wydaleniu go z Moskwy w 1923 roku. (RNS Photo)

apostolskiego. Ten trud ze zrządzenia Opatrzności przypadł w udziale Ks. Biskupowi Cieplakowi. Po zrzeczeniu się przez Ks. metropolitę Kluczyńskiego urzędu arcybiskupiego kapituła metropolitalna 6 sierpnia 1914 roku jego wybrała na administratora archidiecezji.

Dziewięć lat rządów Ks. Biskupa Cieplaka wśród zawieruchy wojennej, głębokich wstrząsów i powikłań wewnętrznych, stały się chlubą Kościoła Katolickiego w Rosji. Jego działalność pasterska szła głównie w trzech kierunkach: ułożenia stosunków z rządem, utrzymania duchowieństwa i wiernych w gorliwości o dobro dusz i wreszcie akcji społecznodobroczynnej, której domagały się potrzeby chwili.

Wszędzie zachęcał do pracy, do wytrwałości i wiary w zmartwychwstanie ojczyzny. "Zobaczycie — mówił — Polska będzie wolną, chciałbym do niej z wami wrócić. Ufajcie, przetrwamy, wrócimy do wolnej ojczyzny".

W czasie wojny było niezmiernie trudno rządzić archidiecezją, w dodatku prawie zupełnie odciętą od świata. Tak samo utrudnione były stosunki ze Stolicą Apostolską i wskutek tego Biskup Cieplak nieraz musiał poważne zarządzenia brać wyłącznie na swoją odpowiedzialność. Mimo to, kierując się zawsze roztropnością i spokojem, podniósł powagę Kościoła a społeczeństwo katolickie, mimo niezwykle trudnych warunków, utrzymało swoją wewnętrzną spójnię.

Gdy po abdykacji cesarza Mikołaja II rząd tymczasowy zapowiedział, iż "wybiła dla Rosji godzina wolności" wtedy Biskup Cieplak, jako administrator archidiecezji posłał nowemu rządowi wyrazy szacunku i zarazem nadziei, że wreszcie zostaną zniesione ograniczenia wolności Kościoła Katolickiego w Rosji.

Dzięki zabiegom Biskupa Cieplaka rząd przyjął przychylnie wnioski Komisji Likwidacyjnej dotyczące kościelnych spraw administracyjnych i majątkowych, jako przywrócenie bezprawnie skasowanych diecezji katolickich mińskiej i kamienieckiej, obsadzenie metropolii mohylowskiej i diecezji mińskiej, zwrócenie katolikom wielu skonfiskowanych świątyń i gmachów kościelnych i klasztornych. Niestety, te piękne poczynania wkrótce zostały udaremnione przez nowe polityczne wypadki na terenie Rosji.

Wypadki polityczne w Rosji szybko się rozwijały i wkrótce przybrały groźne rozmiary, aż wreszcie bolszewicy z Leninem na czele wzięli władzę w swe ręce. I odtąd rozpoczęła się gwałtowna przebudowa państwa rosyjskiego na modłę republiki komunistycznej, według recepty Marksa. Równocześnie podjęto zaciętą walkę z religią, a przede wszystkim z religią katolicką.

W tym czasie po przeszło trzechletnich owocnych rządach Ks. Biskupa Cieplaka jako administratora, metropolitą mohylowskim został Ks. Arcybiskup Ropp. Nowy arcybiskup wystąpił w obronie Kościoła i w tym celu wydał dla proboszczów i parafian odpowiedni okólnik. W odpowiedzi na to rząd bolszewicki aresztował go dnia 24 kwietnia 1919 r. Ks. Arcybiskup

Ropp, nie wiedząc kiedy wróci z więzienia złożył administrację archidiecezji oraz całą władzę w ręce swego wikariusza generalnego, Ks. Biskupa Cieplaka, wyniósł go do godności tytularnego arcybiskupa achrydeńskiego. O nominacji powiadomił go ówczesny wizytator apostolski w Polsce, Achilles Ratti, późniejszy Papież Pius XI.

Po aresztowaniu Metropolity Roppa Ks. Arcybiskup Cieplak pozostał w Petersburgu, dźwigając na swych barkach cały ciężar rządów archidiecezją w czasach dla Kościoła Katolickiego w Rosji najtrudniejszych, gdyż niedługo potem rozpętała się zaciekła propaganda bezbożnictwa. Zakazano nauczanie religii nie tylko w szkołach, ale nawet

ODA DO ŚW. STANISŁAWA KOSTKI

Przejasna Gwiazdo niezmiernej wielkości,
Od lat czterystu błyszcząca na niebie,
Polski Patronie, Serafie miłości,
Z tej łez doliny wołamy do Ciebie:
Przemiły Święty, Kostko Stanisławie,
W pielgrzymce życia wspieraj nas łaskawie!
Lilio ziem polskich, roztocz swoje wonie,
Porwij nas wszystkich czarem swej świętości,
Niech odrodzenia duch wśród nas powionie,
Duch wiary żywej, nadziei, miłości,
Blask twej czystości niech młodzież oświeci,
Zapał dla Boga w ich sercach roznieci.
"Do wyższych rzeczy jam stworzon" — wołałeś,
Krokiem olbrzyma zdążałeś do chwały,
Matkę Najświętszą jak syn miłowałeś,
Pod jej opieką bój życia wytrwały
Stoczyłeś mężnie, o Rycerzu młody —
I dziś Cię wieńczą twych zwycięstw nagrody.
Tyś cudną perłą Najświętszej Dziewicy,
Której pięknością Ona się lubuje,
I w Serca Swego kryje się skarbnicy,
Gdzie szczęściem twoim wespół się raduje,
Tyś jasny promień w diademie Jej chwały,
O, Stanisławie, wonny Kwiecie biały . . . !
Tyś ubogacił skarb polskiej kultury,
Bo zostawiłeś życia przykład święty,
Uczysz odważnie łamać przeszkód góry,
By cel osiągnąć przez Boga wytknięty.
O, Młodociany Polski Bohaterze,
Przyjm dań wdzięczności serc naszych w ofierze!

S.M. Leonarda Jaskowska C.R.

w kościołach. Na duchowieństwo spadały dotkliwe kary: zmuszano ich do ciężkich robót publicznych, pozbawiano praw obywatelskich, a wielu aresztowano.

Pierwszą troską Ks. Arcybiskupa Cieplaka były starania o uwolnienie uwięzionego ordynariusza mohylewskiego Ks. Arcybiskupa Roppa. Jego zabiegi po wielu trudnościach odniosły ostatecznie pożądany skutek i dnia 17 listopada 1919 roku Arcybiskup Ropp został zwolniony i mógł wyjechać do Polski w drodze wymiany na uwięzionego przez władze Polski sowieckiego działacza Radka — Sobelsona.

Prawie równocześnie zaczęły się pierwsze szykany bolszewików wobec Arcybiskupa Cieplaka. Źródłem tej walki były trzy dekrety sowieckie dotyczące tzw. dzierżawy świątyń w celach kultu, konfiskaty naczyń kościelnych i zabranianie nauczania dzieci i młodzieży religii.

Ks. Arcybiskup Cieplak w ciągu sprawowania rządów archidiecezji w zastępstwie Metropolity Roppa był trzykrotnie aresztowany i więziony przez władze komunistyczne.

Pierwszy raz uwięziono go w1920 roku w nocy w Wielki Czwartek i trzymano go w najgorszych warunkach przez dwa tygodnie w izolatorze petersburskim, ale dzięki energicznym poszukiwaniom i protestom ludności katolickiej udało się go uwolnić.

Władze bolszewickie chciały go zmusić do podpisania w imieniu swoim i całego duchowieństwa deklaracji, która zawierała punkty bezwzględnie sprzeczne z religią i sumieniem katolickim, a mianowicie uznanie bez zastrzeżeń praw bolszewickich w zakresie religii. Ks. Arcybiskup kategorycznie odrzucił tę propozycję. Podsunięto mu wtedy drugą deklarację, w której było powiedziane, że ani sam nie będzie się zajmował polityką, ani księżom swoim na to nie pozwoli. To oświadczenie Ks. Arcybiskup podpisał.

Drugie aresztowanie Ks. Arcybiskupa Cieplaka nastąpiło w czerwcu 1922 roku. Wtedy po dokonaniu ścisłej osobistej rewizji przetrzymano go w czerezwyczajce przy ul. Grochowej dwie doby.

Trzecie aresztowanie odbyło się w zupełnie innych okolicznościach i nie w Petersburgu, lecz w Moskwie. Dnia 2 marca 1923 roku Ks. Arcybiskup Cieplak otrzymał wezwanie, by się stawił 5 marca w Moskwie przed najwyższym trybunałem rewolucyjnym. Taki sam rozkaz otrzymało czternastu księży w Petersburgu.

W niedzielę 4 marca Arcybiskup Cieplak po raz ostatni odprawił w Petersburgu Mszę św. w prywatnej swojej kaplicy, do której nie miał już powrócić.

Wkrótce po przybyciu do Moskwy Ks. Arcybiskup wraz z czternastu kapłanami został aresztowany i osadzony w więzieniu. Proces przeciwko nim wyznaczono na 21 marca 1923 roku.

Proces był zakrojony na wielką skalę, ale był prowadzony chaotycznie i bez wszelkich podstaw prawnych. Oskarżeni wnieśli na rozprawę momenty bardzo budujące, ludzie, którym groziła śmierć, spokojnie oświadczali, że nadal będą

przekraczali prawo sowieckie, o ile będzie w niezgodzie z ich sumieniem.

Na początku procesu Arcybiskup Cieplak był bardzo słaby i znużony, ale od chwili, gdy prokurator Krylenko zażądał nań od sądu wyroku śmierci, nagle jakby odmłodniał. Rumieniec wrócił na jego blade policzki, blask młodości zajaśniał w oczach, postać jego wyprostowała się i w swej czarnej sutannie przepasanej fioletowym pasem, począł wyglądać na to, czym był — na Księcia Kościoła, duchowego pasterza wszystkich katolików Rosji od Bałtyku do Oceanu Spokojnego.

Kiedy powstał ze swego miejsca, by wypowiedzieć ostatnie słowo oskarżonego, twarz jego jaśniała po-

WIGILIJNE REFLEKSJE

Oto znów nadchodzi wigilijna pora,
Oto znów gwiazdy proszą tajemniczym blaskiem,
A do świątyni serca puka ciche wczoraj
I zjawia się w źrenicy dalekim obrazkiem...
Obrazek to dziecinny, jasny, pocztówkowy,
Ani treść w nim niezwykła, ani piękny kolor,
A jednak tak mi świeci wieczorem grudniowym,
Że oczy łzą zachodzą, i pieką, i bolą...
　　Wigilia! Mocny Boże! Ja też byłem dzieckiem,
　　Też budowałem zamki na wodzie, na lodzie,
　　Choć tragedie się grały greckie i nie greckie —
　　W świecie łunami wojny znaczonym na codzień...
　　A jednak z tej pożogi została choinka,
　　Pomnik szczęścia stawiany, widziany tak rzadko...
　　Radość srebrem wiązana w drobnych upominkach,
　　Radość w darze składana zatroskanym matkom...
To nieważne, jak było: bogato czy biednie,
Czy mróz malował okna, czy noc cięła śniegiem —
Ktoś tam czuwał nade mną i przez dni powszednie
Prowadził pewną ręką nad urwistym brzegiem...
"W Imię Ojca i Syna" — a sen nad poduszką
Ciche mruczenie kotów powtarzał z przypiecka —
"W Imię Ojca i Syna" — odpływało łóżko,
A dobre krasnoludki pilnowały dziecka...
　　Obrazek to dziecinny, może ckliwy, łzawy —
　　Temat dawno przebrzmiały dla młodych poetów,
　　A dla mnie cicha przystań... Ucieczka od wrzawy,
　　I droga szukająca przeszłości sekretu...
　　Znów klękam przed choinką moich dawnych marzeń,
　　Oto drżenie radosne i dziecinna trwoga,
　　A jeden Bóg wie tylko, ocenia i waży,
　　Jak było mi daleko i jak blisko do Boga!...

Ryszard Kiersnowski



godnym rozradowaniem. Przemówienie swe rozpoczął słowami: "Stojąc u progu śmierci, mogę tylko potwierdzić słowem honoru, jako kapłan i jako biskup, żeśmy nigdy nie zakładali żadnego tajemnego stowarzyszenia, aniśmy nie dążyli lub zamierzali do jakiegokolwiek politycznego celu." Następnie mówił i o tym, że wszyscy oskarżeni nie na szkodę, ale dla dobra państwa pracowali przez głoszenie prawdy Bożej. "I oto w nagrodę za nasz trud i wysiłek postawiono nas przed sądem i oskarżono o spisek kontrrewolucyjny. I moi towarzysze i ja z oburzeniem zaprzeczamy podobnemu oskarżeniu."

Po północy ogłoszono wyrok skazujący Ks. Arcybiskupa Cieplaka i Ks. Prałata Budkiewicza na śmierć przez rozstrzelanie, a resztę oskarżonych na więzienie od trzech do dziesięciu lat. Wyroku tego wysłuchali oskarżeni stojąc, bez jednego drgnienia, gestu lub zmiany wyrazu twarzy.

Kilka kobiet Polek, którym udało się dostać na salę sądową, padło na kolana z krzykiem przerażenia i bólu. Wówczas Ks. Arcybiskup zwrócił się ku nim i podniósł rękę do błogosławieństwa, mówiąc: "Benedicat vos omnipotens Deus."

W kilka minut później wszyscy skazani zostali przewiezieni do więzienia w Butyrkach. Wyrok śmierci wykonano tylko na Ks. Budkiewiczu. Do uratowania życia Ks. Arcybiskupa Cieplaka, oprócz wstawiennictwa Stolicy św., przyczyniły się również interwencje, jakie napływały ze wszystkich stron świata. Niewątpliwie wskutek tego, karę śmierci, na jaką był skazany Ks. Arcybiskup Cieplak, zamieniono mu na dziesięć lat więzienia.

Jednak dziwne są drogi Opatrzności. Ks. Arcybiskup Cieplak małą miał nadzieję wydostania się na wolność, ale jak za św. Piotra w okowach tak i za niego szły do Boga ustawiczne modły tysięcy wiernych. Stolica Apostolska, Polska, Stany Zjednoczone i cały nieomal świat kulturalny ponawiał wciąż starania, aby więzień mógł odzyskać wolność. Wskutek tych starań po roku, w kwietniu 1924 roku zamieniono Arcybiskupowi karę więzienia na karę wydalenia z Rosji i wykonano ją w najokrutniejszy sposób, odwożąc więźnia niepewnego losu do granicy łotewskiej. Tam wysadzono go z pociągu bez żadnych rzeczy i środków do dalszej podróży i oznajmiono mu, że jest wolny. Co się działo wówczas w jego duszy! Nikt prócz Boga nie słyszał uderzeń jego serca, a zapewne biło ono jakby podwójnym tętnem. Jedno ludzkie — to radość z wyrwania się z objęć śmierci, drugie — to ból serca kapłańskiego, które opuszcza swoją owczarnię. (P.O.S. — B.I.)



Kwiat Polskiej Ziemi Nad Brzegiem Tybru

BŁ. LUDWIKA MACIEJEWSKA

Smętnie szumiały złotopszenne łany,
Żałośnie grały srebrną pieśń skowronki,
Kiedy Ludwika Kraj Polski, kochany
W wiośnie swojego żywota żegnała,
Do Wiecznej Romy z pielgrzymką zdążała.

Rodzice z nieba ją błogosławili,
By strzegła pilnie łaski Wiary Świętej,
By cześć szerzyła Pani Wniebowziętej,
Wiernie służyła Bogu w każdej chwili.
Ludwika rzewnie grób ich całowała,
Rodzinne Kęty z miłością żegnała...

Znoje pielgrzymki znosiła cierpliwie,
Jakby żadnego nie czuła zmęczenia,
Czas szybko leciał w ciszy rozmodlenia,
W końcu pielgrzymi dotarli szczęśliwie
Do wrót Świętego Kościoła Stolicy,
Łask Chrystusowych bezdennej krynicy.

Serce Ludwiki radośnie uderza,
Gdy widzi liczne cuda i piękności,
Tyle zabytków!... Tyle wspaniałości!...
I cud największy, gdy widzi... Papieża!
Chce tu pozostać już do końca życia,
By trwać w jedności z Bogiem wśród ukrycia.

Gdy to pragnienie zrealizowała
Z pomocą łaski pokorna dziewica,
Pełni się w duszy słodka tajemnica:

Córką Franciszka z Asyżu została.
Odtąd mieszkała w świątyni milczenia,
Najściślejszego z Bogiem zjednoczenia.

Tutaj modlitwa była jej żywiołem,
Służyła Bogu i bliźnim z miłości,
Żyła ubogo, w pokorze, w cichości,
Każdemu była pociechy aniołem,
Pracą rąk swoich Kościół Stanisława
Wspierała hojnie Ludwika łaskawa.

W wysokim stopniu pokutą jaśniała,
Duchem zaparcia z miłości dla Boga,
Miłość — to była jej żywota droga,
Miłości ogień wokół rozsiewała,
Już za dni ziemskich świętą ją nazwano,
I czcią powszechną w Rzymie otaczano.

Zaraz po śmierci łaski wypraszała
Swoim i obcym, gdy się doń modlili,
Przy trumnie z żalem swe serca skupili,
Ona się z nieba do nich uśmiechała,
I tak wołała w szczęściu i radości:

"Miłujcie Boga! Służcie Mu z miłości!."
A od jej grobu słodka woń pokory
Na Rzym, na Polskę bystrą falą płynie,
Jej święta pamięć wśród nas nie zaginie,
Jej chwały strumień nie zazna zapory,
Bo kto przed Bogiem zszedł w głębię nicości,
Tego On stawia w promieniach wielkości.

Ta cicha, wierna Służebnica Pana
Imię Ojczyzny naszej rozsławiła,
Cnotą ofiarną nad Tybrem świeciła,
A czcią i chwałą ukoronowana,
Zabłysła wśród gwiazd polskiego plemienia,
By nas prowadzić w blaski uświęcenia.

Dzisiaj na grób Twój, Czcigodna Kętczanko,
Niesiemy w hołdzie Ci naręcza kwiatów,
Pełnych miłości bratniej aromatów.
Serca Bożego szczęśliwa Wybranko,
Broń Wiary Ojców w Kraju, na obczyźnie,
Upraszaj wierność Bogu i Ojczyźnie!

S.M. Leonarda Jaskowska, C.R.

Zmartwychwstanie Pańskie jest szczególnym świętem radości. Nic dziwnego, że z tym świętym połączyły się liczne motywy ludowe tam wszędzie, gdzie chrześcijanie Wielkanoc obchodzą uroczyście. Motywy ludowe wiążą się z przyjściem wiosny, zaś motywy chrześcijańskie nawiązują do zmartwychwstania Chrystusa. Ponieważ zaś wiosna jest także zmartwychwstaniem przyrody, dlatego oba te motywy uzupełniają się. W oczach naszych znika szarość zimy, a ziemia przystraja się z godziny niemal na godzinę zielenią i milionami przeróżnych kwiatów. Cała przyroda budzi się do życia. Wracają także z dalekich stron ulubione ptaki, które przez całe lato umilają swym śpiewem życie wszystkim ludziom.

W wielu okolicach kraju młodzi i starzy wyruszają w pola i zakopują w ziemię różne świętości, w czym skorupki z jaj poświęconych dominują. Mają one zapewnić lepszy uro-

Polskie Zwyczaje Wielkanocne

Dr. Antoni Gładysz





dzaj. Ze "święconki" daje się również małą porcję jadła bydłu.

Znane są również ciekawe zabawy ludowe z jajkiem wielkanocnym. Na wszystkich drogach rozstajach słyszy się śpiewy, które nuci młodzież, a niekiedy i starsi, rymując okolicznościowe przyśpiewki:

Duszo, duszo nie bądź smutna,
Przeproś matkę zaraz jutro . . .
A my z kurkami rano wstali,
Pierwszą rosę otrząsali.

Wstańcie panny — kogut pieje!
A wy matki jeszcze śpijcie,
Bo się przez dzień narobicie!

W dniu tej szczególnej radości cała rodzina zbiera się przy stole pięknie zastawionym najlepszymi potrawami, w czym barwne jajka — pisanki lub kraszanki zwykle dominują. Gospodyni odmawia krótką modlitwę, a wszyscy za nią powtarzają, po czym dzielą się jajkiem i wymieniają wzajemne życzenia.

— Skąd ten zwyczaj przyszedł do Polski i kiedy — pytają nas często nasi Rodacy?

Otóż dzielenie się święconym jajkiem i składanie wzajemnych życzeń, jest prastarym zwyczajem dawnych Słowian. Jajko było wyobrażaniem życia, które pokonało oddzielającą je od świata zewnętrznego skorupę. Nasze zaś jajko przypomina nam Chrystusa, który zmartwychwstał mimo wielkiej i ciężkiej płyty kamiennej, która okrywała grób.

W drugie święto Wielkanocy młodzież starym zwyczajem wiosennym urządza "dyngus" lub "śmigus". Wyrazy te dzisiaj oznaczają prawie to samo, chociaż właściwie "dyngus" oznacza oblewanie wodą, a "śmigus" bicie, smaganie rózgą. Młodzież mając w ukryciu wodę w dzbankach, obchodzi domy z pieśnią na ustach i najczęściej śpiewa:

. . . Przyśliśmy tu po "dyngusie"!
Ale nas też nie opuśćcie.
Placków, jajek nie żałujcie,

Bo jak nic nie dostaniemy,
Wszystkich oblejemy i garczki potłuczemy . . .

Młodzi chłopcy czatują z konewkami i dzbankami wody, żeby oblać wesołe i roześmiane dziewczęta. Krzyk, śmiech, radość bawi wszystkich i wytwarza prawdziwy nastrój wielkiego święta.

Najpiękniejszym jest chrześcijański zwyczaj święcenia jadła świątecznego. W Wielką sobotę jak Polska długa i szeroka, wszyscy w mieście i na wsi święcą pękate babki, placki, kiełbasę, pisanki, chrzan, masło, a nawet sól, pieprz, wino i miód. Do święcenia idą gosposie z dziećmi, niosąc w wypełnionych wielkich koszach wyborne i smaczne świąteczne potrawy. Wszyscy już w Wielką Sobotę świętują, wszyscy odświętnie ubrani, wszyscy w radosnym nastroju pozostają w oczekiwaniu zmartwychwstania Pańskiego.

Kościoły przez całą sobotę są przepełnione. Księża co pół godziny wychodzą z kropidłem, błogosławią i odprawiają modlitwy.

Dzieci nie mogą doczekać się "święconki" i gospodyni dobrze musi ich pilnować, aby nie jadły kiełbasy, nie wydłubywały z ciasta i placków rodzynków.

Wreszcie nadchodzi oczekiwana niedziela. Wszyscy spieszą się na Rezurekcję, aby być na procesji i śpiewać:

Wesoły nam dzień dziś nastał,
Którego z nas każdy żądał,
Tego dnia Chrystus zmartwychwstał —
Alleluja, Alleluja !

Po powrocie z kościoła rodzina w wesołym i zgodnym nastroju składa sobie życzenia, częstując się wzajemnie jajkiem święconym.



Przgotowanie do Rozpoczęcia Procesu Beatyfikacyjnego Według Nowej Procedury

Według prawa kodeksowego (kan. 2038-2064) pierwszym etapem do beatyfikacji jakiegoś Sługi Bożego był proces informacyjny, przeprowadzony na mocy zwyczajnej władzy biskupa tej diecezji, gdzie Sługa Boży umarł. Potem dopiero odbywał się proces apostolski, z obowiązkiem przesłuchania na nowo świadków, którzy zeznawali w procesie informacyjnym.

W okresie posoborowym nastąpiła tutaj zmiana zasadnicza, mianowicie: Papież Paweł VI motu proprio "Sanctitas clarior" z dnia 19 marca 1969 r. (AAS 61, 1969, 149-153) wprowadził nowe zasady: został zniesiony proces informacyjny, a pozostał tylko jeden proces tzw. kognicyjny diecezjalno-apostolski. Ta częściowa zmiana prawa beatyfikacyjnego przyczyni się do przyśpieszenia toku spraw beatyfikacyjnych nawet o kilkanaście lat, a równocześnie wpłynie na gruntowne przesłuchanie świadków wnet po śmierci Sługi Bożego i zebranie obszerniejszej i dokładniejszej dokumentacji. Jest to bardzo ważne, gdyż łatwiej będzie można udowodnić heroiczność cnót.

Jednak zmiana procedury wymaga od zainteresowanych sprawą dobrego przygotowania procesu, czyli przeprowadzenia wstępnych badań. Wynika to z przepisu motu proprio "Sanctitas clarior", który żąda "nihil obstat" Kongregacji d/s Świętych zanim ordynariusz miejscowy przeprowadzi proces. Przez udzielenie ordynariuszom miejscowym "nihil obstat" albo odmówienie tegoż, będzie Stolica Apost. wpływać na selekcję spraw, które mają być później szczegółowo rozpatrywane w Kongregacji d/s Świętych.

I. Tymczasowe normy

Oczekuje się norm szczegółowych w sprawie procesu kognicyjnego na terenie diecezji, jego przygotowania i przebiegu. Póki one się nie ukażą, trzeba stosować dotychczasowe przepisy kodeksu prawa kanon: ze zmianami wprowadzonymi przez motu prop. "Sanctitas clarior", oraz praktykę Kongregacji d/s Świętych.

Wymagania — według obecnej praktyki — są następujące, aby ordynariusz miejscowy mógł otrzymać "nihil obstat":

1) Prośba (supplex libellus) postulatora (vice-postulatora) skierowana do biskupa, aby rozpoczął proces beatyfikacyjny danego Sługi Bożego.

2) Odniesienie się (instantia) biskupa do Kongregacji d/s Świętych o "nihil obstat" dla rozpoczęcia tego procesu. Do pisma biskupa należy dołączyć następującą dokumentację:

   a) Biografię Sługi Bożego, albo przynajmniej obszerną chronologię życia.
   b) Wyjaśnienie odnośnie do świadków.
   c) Listy postulacyjne, zwłaszcza Konferencji Biskupów.
   d) "Artykuły" procesowe.
   e) Wybór pism Sługi Bożego.
   f) Wywód na temat aktualności sprawy.

II. Wyjaśnienie norm

1. Prośba postulatora

Postulator (albo vice-postulator) adresuje prośbę (supplex libellus) do biskupa diecezji, gdzie Sługa Bożej zmarł. Forma tej prośby pozostanie podobna do tej, z jaką dotychczas zwracał się postulator przed rozpoczęciem procesu informacyjnego. Powinien ją jednak nieco rozszerzyć, aby zawierała elementy, które będą rozwinięte w dokumentacji przesłanej przez biskupa do Stolicy Apost., a więc krótki rys życia i charakterystyka Sługi Bożego, czy są odpowiedni świadkowie do udowodnienia sławy świętości i heroiczności cnót, oraz że sprawa jest aktualna dla Kościoła.

Tak prośba postulatora jak i cała dokumentacja mająca

być przesłana do Stolicy Apost. musi być przygotowana w języku zrozumiałym w Kurii Rzymskiej, a więc w języku łacińskim albo włoskim, ewentualnie francuskim (ale tu już mogą być praktyczne trudności, gdy chodzi o ocenę dokumentacji w Kongregacji, bo trzeba szukać konsultorów znających dobrze język francuski).

2. Odniesienie się biskupa do Kongregacji

Biskup powołując się na pismo postulatora zwraca się do Kongregacji d/s Świętych o "nihil obstat", aby mógł przeprowadzić proces beatyfikacyjny danego Sługi Bożego, a właściwie proces kognicyjny.

W piśmie poda uzasadnienie prośby, a więc że jest kompetentny, bo w jego diecezji zmarł Sługa Boży. Dalej przedstawi zasadnicze daty z życia Sługi Bożego i jego charakterystykę i że jest w diecezji (ewentualnie i w innych diecezjach) sława świętości, że jest napisany życiorys Sługi Bożego, są zebrane dokumenty, żyją odpowiedni świadkowie na udowodnienie heroiczności cnót. Zaznaczy też, że sprawa beatyfikacji jest aktualna, że ewentualnie popiera ją Konferencja Biskupów itp. Na końcu podkreśli, że on sam jest przekonany o potrzebie przeprowadzenia procesu dla dobra Kościoła. Dokument opatrzy swym podpisem i pieczęcią oraz podpisem kanclerza (notariusza) Kurii.

Do wspomnianego pisma załączy wymaganą dokumentację, co wyliczy na końcu pisma. Całość złożoną w tece uwierzytelni kanclerz Kurii podając spis ogólny zawartości teki.

3. Biografia Sługi Bożego

Chodzi o załączenie do akt biografii Sługi Bożego napisanej gruntownie, z uwzględnieniem metody historycznej. Będzie to zazwyczaj biografia już wydrukowana, bo to świadczy o poważnym zainteresowaniu się postacią Sługi Bożego i istniejącej sławie świętości. Gdyby nie było drukowanej biografii, wystarczy gdy jest w maszynopisie. Biografię załącza się w języku w jakim została wydana, a gdy chodzi o język polski, trzeba dodać tłumaczenie na język łaciński lub włoski (w maszynopisie). Gdyby było więcej druków o życiu S.B. dobrze będzie załączyć wykaz bibliograficzny a przesłać tylko egzemplarz najlepszej biografii.

Może się zdarzyć, że biografia jeszcze nie jest napisana, a są już przeprowadzone badania nad życiem Sługi Bożego, jest zebrany materiał do napisania biografii. Praktyka Kongregacji dopuszcza, by zamiast biografii podać dość obszerną chronologię życia Sługi Bożego, oczywiście opartą na źródłach. Zdaje mi się, że w praktyce wtedy możnaby poprzestać tylko na przygotowaniu chronologii życia, gdyby chodziło o osoby o różnorodnej i bogatej działalności, bo napisanie ich biografii wymaga wielu lat studiów, a zachodzi niebezpieczeństwo, że tymczasem mogą umrzeć wybitni świadkowie życia Sługi Bożego, gdyby dłużej czekać na rozpoczęcie procesu beatyfikacyjnego.

Wymaganie przedstawienia biografii Sługi Bożego przed rozpoczęciem procesu jest bardzo słuszne, gdyż dopiero dobra biografia okazuje osobowość Sługi Bożego, ustala chronologię życia, wyjaśnia tło jego działalności. Na podstawie biografii można wyrobić sobie sąd, czy sprawa beatyfikacji Sługi Bożego ma widoki powodzenia i co trzeba lepiej wyświetlić w procesie, na jakie zarzuty dać odpowiedź itp.

Brak biografii może nasuwać podejrzenie, że nikt poważnie nie zajął się życiem Sługi Bożego, nie wiadomo na jakie natrafi się trudności w procesie.

4. Świadkowie i dokumenty

W procesie beatyfikacyjnym należy udowodnić sławę świętości i heroiczność cnót Sługi Bożego przy pomocy świadków i dokumentów. Stąd przed rozpoczęciem procesu powstaje pytanie, czy są odpowiedni świadkowie, którzy mogą zeznawać w procesie, czy istnieją potrzebne dokumenty.

Trzeba więc poinformować Kongregację, czy są świadkowie, ilu ich jest, czy naoczni, jaki okres życia znają i w jakim stopniu. Czy są w tym stanie zdrowia, że mogą złożyć świadectwo. Należy zatem ułożyć listę świadków według okresów życia Sługi Bożego, np. na okres młodości, formacji i studiów, działalności w różnych miejscach itd. Na każdy okres życia Sługi Bożego potrzeba będzie zeznań przynajmniej trzech świadków, jak wskazuje praktyka Kongregacji. W sumie należy zestawić na liście kilkudziesięciu (ok. 30 do 40) świadków, zwłaszcza dla Sług Bożych, którzy żyli dłużej, gdyż najczęś-

ciej świadkowie znają dobrze tylko krótkie okresy z życia Sług Bożych, kiedy przebywali z nimi w większej zażyłości.

Między dokumentami trzeba zrobić rozróżnienie, niektóre są konieczne (jak np. metryka urodzenia i chrztu, metryka zgonu), inne tylko pożyteczne dla potwierdzenia okoliczności życia lub heroiczności cnót Sługi Bożego. Do listy świadków dołącza się tylko wykaz dokumentów a nie same dokumenty, bo to należy do procesu.

5. Listy postulacyjne

Listy postulacyjne obecnie już nie są konieczne, ale są

SZUMI W MEJ GŁOWIE

Szumi w mej głowie, jak w zielonym boru,
Przez włosy radość wielka mi się dymi,
Jam niebieskiego cały jest koloru,
Wypiwszy niebo, jak puchar olbrzymi.
Słońce, jak monokl złoty, noszę w oku,
Księżyc w pierścionku, gwiazdy w butonierce,
Siedem mil robię w każdym moim kroku
I ze czternaście ma lat moje serce.
Na śmiechu jeżdżę przez świat, jak na koniu,
Wszędzie ponosząc i zawsze z kopyta,
Turnieje z wichrem wyprawiam na błoniu
I każda brama w triumfie mnie wita.
W duszy codziennie wesołe mam święta,
Na pocałunki liczę rok upojny,
Wszystkie kochają się we mnie dziewczęta,
Bo jestem — mówcie co chcecie — przystojny.
Młody i zdrowy i najradośniejszy,
Z gwiazd pieczęciami, jak koniak i morze,
Renesansowo — helleńsko — dzisiejszy,
Bezczelny w latach i jasny w kolorze.
I jeszcze, jeszcze!...Ach, zarozumiały
Na każdym punkcie — choćby marnym, życia,
Nigdy nie syty jego świetnej chwały,
Megalomański ekstatyk użycia!
Bo cóż mi więcej do szczęścia potrzeba,
Gdy mi wyznała prawda niezawodna,
Że wychylając wielki puchar nieba,
Niebieskiej ziemi nie wypijam do dna?

Kazimierz Wierzyński

pożyteczne dla sprawy beatyfikacji, dlatego w praktyce trzeba się o nie postarać i to zwykle przed wniesieniem oficjalnej prośby do biskupa, gdy takie listy biskup ma przesłać do Kongregacji. Wiadomo, że listy postulacyjne to prośby skierowane do Stolicy Apost. od biskupów i innych wybitniejszych osób kościelnych i świeckich, aby Ojciec Św. wyniósł danego S.B. na ołtarze. Obecnie szczególne znaczenie posiada list postulacyjny Konferencji Episkopatu danego kraju.

Z listów tych powinno wynikać:

a) że opinia publiczna w Kościele jest zainteresowana sprawą beatyfikacji tego Sługi Bożego.

b) że są diecezje czy kraje, gdzie się interesują sprawą beatyfikacji Sługi Bożego.

c) że znaczniejszym osobistościom w danym kraju zależy na przeprowadzeniu beatyfikacji Sługi Bożego.

d) że jest u wiernych prawdziwa sława świętości S.B.

Między listami postulacyjnymi nie może zabraknąć listu biskupa diecezji, w której zmarł Sługa Boży i biskupów tych diecezji, w których działał. Jeżeli Sługa Boży należał do zakonu, powinien być list postulacyjny przełożonego generalnego i ewentualnie prowincjalnego.

Listy postulacyjne od stowarzyszeń kościelnych i innych osób prawnych będą świadczyć o rozszerzonej już sławie świętości Sługi Bożego. Ilość listów postulacyjnych nie jest określona, dotychczasowa praktyka wymagała przynajmniej od trzech biskupów.

6. "Artykuły" procesowe

Na podstawie biografii i zebranego materiału historycznego układa postulator "artykuły" procesowe. Powinny być w takiej formie jak dotychczas wymagano dla procesu apostolskiego, to znaczy oprócz życia powinny szczegółowo uwypuklić cnoty Sługi Bożego. Nie powinny jednak być redagowane w formie twierdzeń, jak dotychczas, lecz w formie zestawienia historycznego. "Artykuły" mają podać rzeczy pewne, sprawdzone daty i fakty, które da się udowodnić przy pomocy świadków i dokumentów. Pomagają one później świadkom do skonkretyzowania zeznań a członkom trybunału dadzą pogląd na

postać Sługi Bożego. Dla promotora wiary stanowią "artykuły" podstawę do ułożenia pytań, według których będą przesłuchiwani świadkowie. Z tych powodów trzeba opracować "artykuły" bardzo sumiennie.

Równocześnie należy przygotować obrazki Sługi Bożego, krótki rys życia dla ogólnego zapoznania wiernych z postacią Sługi Bożego, zadbać o grób, zabezpieczyć pamiątki po nim, jego listy, notatki i inne pisma. Również dotrzeć do świadków życia i działalności, poprosić o napisanie wspomnień albo przeprowadzić z nimi szczegółowy wywiad i spisać dokładnie otrzymane odpowiedzi.

Zbieranie materiałów do poznania życia i działalności Sługi Bożego musi się rozpocząć wnet po śmierci, inaczej wiele spraw ulegnie zapomnieniu, zostanie niewyjaśnionych. Należy także dobrze zbadać ewentualne zarzuty przeciwko świętości i starać się je wyjaśnić. Jeżeli są poważne, nie ma nadziei przeprowadzenia procesu. Jednak praca nie będzie bezowocna, bo zgromadzony materiał może służyć do napisania biografii, o ile chodzi o osobę wybitniejszą, która wniosła jakiś poważny wkład w rozwój apostolstwa w Kościele, chociaż nie będzie beatyfikowana.

Również trzeba spisywać wiadomości o łaskach przypisywanych wstawiennictwu Sługi Bożego, bo one świadczą o sławie świętości a równocześnie mogą być ważnym dowodem w procesie beatyfikacyjnym, gdyby między łaskami trafił się cud, który będzie można udowodnić w przyszłym procesie.

Nominacja postulatora może nastąpić już przy rozpoczęciu wstępnych starań, albo dopiero po przygotowaniu wszystkiego przez inne osoby, gdy już zapadnie decyzja oficjalnego zwrócenia się do biskupa o rozpoczęcie procesu kościelnego. Rozumie się, że postulator jest obowiązany dostarczyć biskupowi całą dokumentację, którą tenże ma przesłać do Kongregacji d/s Świętych.

Sądzę, że kanon 2049 nie został odwołany, dlatego pismo biskupa do Kongregacji w sprawie uzyskania "nihil obstat" dla rozpoczęcia procesu musi być przesłane do Kongregacji przed upływem 30 lat od śmierci Sługi Bożego. Przewiduje się, że ten okres w nowych normach może być skrócony, gdyż praktyka obecna idzie po tej linii. (P.O.S. — B.I.)

Joachim Roman Bar, O.F.M., Conv.

Trzeci Maj



(Fragmenty)

Boże, daj! Boże, daj!
By zabłysnął Trzeci Maj!

Stu chorągwi szumami nakryty,
Stu chorągwi z przesławnych pól bitwy,
Biały orzeł wzlatuje w błękity
Ponad ziemie i Polski, i Litwy.

Przez wiek cały on dyszał w pomroku,
Przez wiek cały bił skrzydłem o ściany;
Dziś polskiemu zjawiony znów oku,
Srebrzyścieje nad pola, nad łany!

Przed nim słońce wolności się pali,
Co ma kiedyś zabłysnąć nad światem;
Pod nim lance i kosy ze stali,
Powiązane kłosami i kwiatem.

Blask korony od niego uderza . . .
To nie piorun — to jasnych dni zorza!
Świt wielkiego, nowego przymierza,
Świt braterstwa od morza do morza!

To narodu w okowach dziś święto,
Ludu w kaźni i w pętach łańcucha!
Choć nam prawo i wolność odjęto,
Nie zdołano nam odjąć ich ducha.

My zagładzie i nocy oddani,
My bez berła, bez głosu, bez siły,
Tryumf światła święcimy w otchłani,
Tryumf życia — pod głazem mogiły!

Odetchnęły twe sioła i grody
Tchem szerokim przed ziemią i niebem;
Błysnął ranek majowej pogody,
Brat się z bratem przełamał praw chlebem.

Rozegrzmiały imieniem twym łany,
Zapałały i serca, i lice,
A lud polski, twym synem nazwany,
Dał ci Grochów i dał Racławice!

Hojnie życiem ci płacąc i kosą
To uczczenie warsztatu i chaty,
Gołą ręką i stopą brał bosą
Wymierzone w pierś twoją armaty!

O, ty Polsko, Ojczyzno ty miła!
Tyś się w lasach i w zbożach po rosie
Prostym sercom i oczom jawiła,
Na miesięcznej, na chłopskiej tej kosie.

Kiedy szabla już w ręku omdlała,
Kiedy szczerbców nie dźwigły już karły,
Tyś nam błysła znów jedna i cała,
Gdy cię kosy krakowskie podparły!

Ale w owej zbratania się chwili
Tkwił duch, wiecznie i żywy, i młody...
Jego cud to, iżeśmy przeżyli
Te katorgi, kajdany i lody!

Jego cud to i jego potęga,
Że nam weszła tych wielkich dni zorza,
Co rozblaskiem mrok życia przesięga,
Rzuca tęczę — od morza do morza!

Jego cud to, że w całej ziemicy,
Co się zwała przed wieki Piastową,
Nie ma jednej dziś suchej źrenicy,
Na Ojczyzny zaklęcie i słowo...

Maria Konopnicka



Fenomen Łaski i Wiary

Dnia 9 lutego 1950 r. prasa holenderska oficjalnie potwierdziła to, co narastało w sferze domysłów w pogmatwanych latach powojennych, że Edyta-Teresa-Jadwiga Stein, urodzona 12.X.1891 r. we Wrocławiu, czasowo przebywająca w Echt w Holandii jako Karmelitanka S. Teresa Benedykta od Krzyża, wraz ze swoją rodzoną siostrą Różą oraz innymi nie aryjskiego pochodzenia więźniami poniosła śmierć w komorze gazowej obozu w Oświęcimiu.

W dniu 2 sierpnia 1942 r., po ukazaniu się listu pasterskiego biskupów holenderskich w obronie Żydów, w którym publicznie wyrażono ostry protest przeciw ich masowej deportacji, gestapo jako odwet wywiozło z Holandii wszystkich zakonników i zakonnice pochodzenia żydowskiego.

Siostra Teresa Benedykta z Karmelu w Kolonii, po okrutnych prześladowaniach Żydów, późną jesienią 1938 r. schroniła się do wspólnoty karmelitańskiej w Echt (Holandia). Tam postanowiono nową ucieczkę — do Szwajcarii lub Hiszpanii. Przedłużenie formalności

związanych z wyjazdem uniemożliwiło ucieczkę. Była wojna, słaba komunikacja, strach...

Jeszcze przed wstąpieniem do Karmelu — mając jakoby przeczucie katastrofy — wobec wydarzeń w Niemczech próbowała interwencji u papieża w 1933 roku.

"W ostatnich tygodniach zadawałam sobie pytanie, w jaki sposób mogłabym przedsięwziąć coś w sprawie żydowskiej. W końcu zdecydowałam się udać do Rzymu, poprosić tam o audiencję u Ojca Św. i prosić go o wydanie specjalnej encykliki..."

Jej duchowny kierownik radził jej, by zaniechała tego, bo z powodu napływu licznych pielgrzymek — był to roku jubileuszowy 1933 — nie było wielkiej szansy uzyskania audiencji.

"Napisałam list do Ojca Św. Wiem, że mój list zapieczętowany doręczono papieżowi. Nieco później otrzymałam błogosławieństwo papieskie dla siebie i moich bliskich. I to było wszystko. Później zastanawiałam się, czy sens mego apelu został dobrze zrozumiany przez Najwyższego Pasterza. Moje przewidywania dotyczące losu niemieckich katolików — o czym wspomniałam w liście — urzeczywistniły się jedno po drugim..."

W szukaniu zewnętrznego schronienia Siostra Benedykta Stein znajdowała wewnętrzną ucieczkę w tajemnicy Bożego Narodzenia. W bezradności ze strony kochających ją przyjaciół utwierdzała się coraz mocniej przy Najwierniejszym z Przyjaciół.

Wśród licznego rodzeństwa ortodoksyjnej rodziny żydowskiej Edyta Stein — na przekór surowemu, religijnemu wychowaniu przez matkę wdowę — między 13 a 21 rokiem życia nie wierzyła w istnienie Boga. Wyraźny przełom zaczyna się w czasie studiów w Getyndze w 1913 roku, gdzie staje się najzdolniejszą uczennicą Edmunda Husserla, słynnego filozofa niemieckiego, twórcy kierunku zwanego fenomenologią. W 1916 roku zostaje jego asystentką we Fryburgu. Niezwykle uzdolniona, samodzielna, poprzez fenomenologię wyostrza umysł ku absolutnej rzeczowości. Zdobywa z najwyższym odznaczeniem doktorat i habilitację.

W 1917 roku ginie na wojnie jej przyjaciel, współpracownik Husserla, docent Adolf Reinach, jej przewodnik w poszukiwaniu prawdy, który nie tak dawno wraz z żoną przyjął chrzest. Edyta pomaga wdowie w uporządkowaniu dokumentów i filozoficznych prac. Po raz pierwszy u Anny Reinach wobec bezsensu i pustki odkrywa siłę religii chrześcijańskiej. Czyta tam Ewangelię.

Innymi oczyma zaczyna patrzeć na religię i na Kościół. Korzystne dla niej były kontakty z Maksem Schellerem — konwertytą urządzającym spotkania, na których omawiane były problemy religijne. W czasie wakacji u przyjaciółki Jadwigi Conrad-Martius w 1921 roku rozczytuje się w dziełach św. Teresy z Avila. "Byłam porwana... Czytałam jednym tchem aż do końca. Gdy książkę zamknęłam, powiedziałam sobie: To jest prawda!"

Dodajmy, że Husserl przez praw-

dę rozumiał "pełną światła pewność". Ta światłość doprowadza ją do baptysterium. W 1922 roku przyjmuje chrzest i imię Teresa Jadwiga.

Następują lata spokojnej pracy pedagogicznej i naukowej (Speyer 1923-31): studia o fenomenologii i tomizmie, dzieła filozoficzne i z dziedziny mistyki, pamiętniki i przekłady. Rozwija się w niej talent mistyczny.

W 1931 roku próbuje otrzymać profesurę we Fryburgu. Heideger był przychylny jej kandydaturze, inni zachowali rezerwę i sprawa się odwlekła. W międzyczasie ofiarowują jej profesurę na wydziale teologicznym w Munster, gdzie tylko rok trwa jej działalność; narastający antysemityzm i sytuacja polityczna uniemożliwiły prowadzenie wykładów. Zaistniała możliwość emigracji do Ameryki, ale dla Edyty nadszedł czas decyzji odnośnie do powołania, które w niej dojrzewało. Zgłasza się do Karmelu w Kolonii. Dnia 15 kwietnia 1934 roku następują obłóczyny, a w 1938 roku składa śluby wieczyste.

Wśród wielotomowych prac Edyty Stein ogłoszonych drukiem znajduje się dziełko "Das Weihnachts" (Tajemnica Bożego Narodzenia), napisane na początku życia w Karmelu. Ma ono posmak w sobie tej świeżej aury jej przeżyć i przeczuć. Myśli tam wyrażone wiąże gwiazda betlejemska i tajemniczy znak krzyża.

"Kiedy dni stają się coraz krótsze i gdy padają pierwsze subtelne płatki śniegu, nieśmiało i cicho odzywa się w nas myśl o Bożym Narodzeniu — z tych prostych słów promieniuje jakiś tajemniczy czar, któremu serce nie może się oprzeć. Nawet ci, dla których stara historia o Dziecinie Betlejemskiej nic nie znaczy — wyznawcy innych religii, czy ci, co nie wierzą, przygotowują się do świąt i szukają w nich promienia radości dla siebie. Przez wiele dni i tygodni rozprzestrzenia się po ziemi szeroka rzeka miłości. Święto miłości i radości — to Gwiazda, za którą wszyscy idą w tym zimowym miesiącu.

"Ale dla chrześcijanina, a zwłaszcza katolika, Boże Narodzenie, to coś więcej. Gwiazda prowadzi do żłóbka, do Dzieciątka, które przynosi na ziemię. Sztuka chrześcijańska przedstawia je w wielobarwnych i pełnych wdzięku obrazach, a stare kolędy rozbrzmiewają o Nim czarem melodii dzieciństwa. . ."

Tak rozpoczyna swe refleksje o tajemnicy betlejemskiej. Z toku jej rozważań wyjmijmy kilkanaście zdań:

"Każdy z nas zaznał szczęścia cichej świętej Nocy. Tymczasem jednak niebo i ziemia nie tworzą jeszcze jedności. Dziś, jak niegdyś, Betlejemska Gwiazda lśni w ciemnej nocy. Już nazajutrz po Bożym Narodzeniu Kościół zmienia białe szaty na liturgiczny strój w kolorze krwi. . . Misterium Wcielenia i tajemnica zła są ściśle związane. Światłości spływającej z nieba przeciwstawia się mroczna i złowroga noc grzechu. . . Ze żłóbka płynie wezwanie, byśmy dokonali wyboru między światłem a ciemnością."

" . . . Ten, kto należy do Chrystusa, musi przejść Chrystusowe eta-

py życia. Podobnie jak On — w osiąganiu duchowej dojrzałości, będzie musiał skierować swoje kroki na drogę krzyża, która poprzez Getsemani poprowadzi go na Golgotę..."

"...Chrystus jest Bogiem i Człowiekiem i kto pragnie mieć udział w Jego boskim życiu, powinien uczestniczyć w Jego ludzkim życiu... I tu jest objektywna racja, dlaczego święci pragnęli cierpieć. Nie o jakieś chorobliwe cierpiętnictwo tu chodzi, bo to, co dla naturalnego rozumowania wydaje się jakąś nienormalnością, w świetle tajemnicy Odkupienia znajduje swoje najwyższe uzasadnienie. Tak więc chrześcijanin związany z Chrystusem pozostaje niewzruszony nawet w najciemniejszej nocy, w której Bóg wydaje się być daleki i w której odczuwa opuszczenie... Mówić należy: Niech się dzieje wola Twoja — nawet wśród najbardziej mrocznej nocy."

"...Żeby nasze życie zostało przeniknięte boskim życiem, nie wystarczy raz do roku uklęknąć przed Żłóbkiem i pozwolić, by nami zawładnął czar świętej Nocy... "A słowo Ciałem się stało" — ta tajemnica stała się rzeczywistością w stajence betlejemskiej. Ale ta prawda wypełnia się i w innej postaci: "Kto pożywa moje Ciało i pije Krew moją, ma życie wieczne." W człowieku, który Go szczerze przyjmuje jako swój pokarm na każdy dzień, wypełnia się tajemnica Bożego Narodzenia, Wcielenia Słowa..."

"... Tajemnice chrześcijaństwa stanowią jedną niepodzielną całość. Dotknięcie jednej oznacza wejście w krąg wszystkich innych. Tak więc droga poprzez Betlejem nieprzeparcie prowadzi do Kalwarii — od Żłóbka do Krzyża. Kiedy Najśw. Dziewica przyniosła Dzieciątko do świątyni, przepowiedziano Jej miecz w duszy i że Jej Syn jest przeznaczony na upadek, któremu sprzeciwiać się będą! Zapowiedź cierpienia, walki światła i ciemności, która zaistniała już u Żłóbka!"

"...Droga Syna Bożego, który stał się Człowiekiem, prowadzi przez Getsemani i Golgotę do triumfu Zmartwychwstania."

Na początku sierpnia 1942 roku zaczyna się Getsemani, a potem Golgota Siostry Teresy Benedykty Stein. Na stacji w Schifferstad urzędnik kolejowy poznał ją w drzwiach plombowanego wagonu. "Pozdrówcie Siostry w Speyer. Jadę na wschód" — powiedziała.

Inny naoczny świadek pisze: "Milczenie różniło ją od innych Sióstr. Prawie nic nie mówiła. Miałam wrażenie, że była smutna do dna duszy, ale to nie była rozpacz. Jej ból był tak niezmierny, że kiedy się uśmiechała, wydawało się, że cierpi jeszcze bardziej. Jestem przeświadczona, że mierzyła ona uprzednio w duszy mękę, która ich czekała — na swoją mękę, była o to spokojna i bez lęku..."

W sierpniu 1942 roku wraz ze swoją siostrą Różą zmarła w komorze gazowej w Oświęcimiu. Numer 44074 przestał istnieć.

W styczniu 1962 roku został otwarty proces beatyfikacyjny Siostry Teresy Benedykty od Krzyża, Karmelitanki Bosej, który jest w toku. (GN)

Opracował **O.S. Padewski**

S.O.S. CZŁOWIEK W NIEBEZPIECZEŃSTWIE

(Dokończenie artykułu ze stronicy 20.)

tę przełęcz. W okresie 1797-1802 ciągnęły tędy tysiące żołnierzy francuskich w marszu do Italii.

Najważniejszym i najsławniejszym wydarzeniem związanym z przełęczą był przemarsz armii napoleońskiej w r. 1800. Na czele wojsk byli sławni generałowie: Berthier, Lannes, Victor, Marmon i Murat. W schronisku nocował sam późniejszy cesarz, a wówczas I konsul, Napoleon. W okresie trwającego osiem dni przemarszu, niezwykle trudnego, żołnierze jego znajdowali w schronisku gościnę.

Od XII w. gospodarzami schroniska są, jak wyżej już wspomniałam OO. Augustianie. Zgromadzenie, liczące 80-90 członków, jest niezależne od jurysdykcji biskupa i podlega bezpośrednio Stolicy Świętej. Oznaką jego członków jest biała wypustka na górnej części sutanny.

Członkowie zgromadzenia prowadzą działalność duszpasterską w 10 parafiach i stamtąd pochodzi większość nowych powołań. Do zgromadzenia przyjmowani są również i bracia zakonni, którzy współpracują z zakonnikami. Są to na ogół alpiniści i narciarze, mogący zawsze służyć pomocą turystom i nieść ratunek w razie nieszczęśliwych wypadków w górach.

Działalność Ojców jest różnorodna. Wykładają w kolegium w Lozannie, w szkole rolniczej w Aoscie, prawadzą kursa wakacyjne, wieczory dyskusyjne dla młodzieży, która w okresie wakacji przebywa w schronisku; zajmują się turystami spędzającymi urlopy w górach, jako wytrawni alpiniści towarzyszą im w wyprawach. Kilku zakonników przebywa stale w schronisku. Wielu z nich ukończyło kursa ratownicze umożliwiające im niesienie pomocy w razie konieczności ratowania ofiar nieszczęśliwych wypadków w górach lub zasypania lawiną.

Wiernymi i wypróbowanymi pomocnikami księży są mocno zbudowane i niezwykle wytrzymałe na trudy wypraw psy zwane popularnie bernardynami. Któż o nich nie słyszał? Od dawien dawna pies był najwierniejszym przyjacielem człowieka. Mówią o tym mumie psów wydobyte przez archeologów z

pustynnych piasków Afryki i wizerunki znalezione na piramidach. Już przed 600 laty psy znane były jako przewodnicy ślepych.

Wydawać by się na pozór mogło, że w wieku tak wspaniałego rozkwitu techniki psy z przełęczy św. Bernarda stały się anachronizmem. Bo ulepszone drogi komunikacyjne w górach (planowane jest przebicie w Alpach szeregu nowych tuneli), precyzyjne przyrządy ratownicze, itd. W rzeczywistości tak nie jest. W krajach alpejskich — Austrii, Szwajcarii, w Norwegii, psy stały się pomocnikami człowieka w akcjach ratowniczych. Psy te są odpowiednio szkolone. Nauka trwa 4 lata. Końcowy egzamin psów-ratowników polega na odkopywaniu spod głębokiego na dwa metry śniegu "ofiar" lawiny.

Oczywiście, że obecnie warunki alpinizmu stały się łatwiejsze. Ale czy psy stały się przez to samo bezrobotne? Zakonnicy w klasztorze są doskonałymi narciarzami. Słuchają stale prognoz pogody. Wypadki obsuwania się lawin w górach nie są rzadkie. Zdarza się nieraz, że alpiniści i narciarze zabłądzą podczas górskiej wyprawy, że spotka ich zamieć śnieżna, że wskutek wyczerpania, życie ich jest w niebezpieczeństwie. Przy mgle i zamieci, gdy ratownicze helikoptery nie mogą latać, psy oddają niesłychane usługi. Gdy życie ludzkie jest narażone, zakonnicy ze swymi psami lecą do odległych miejscowości i są spuszczani na linach dla niesienia pomocy ofiarom nieszczęśliwych wypadków.

W marcu 1970 r. przy pomocy psów uratowali pięciu młodych Szwajcarów, ofiar lawiny. Niewiadomo jest skąd przybyły do schroniska te psy kolosy. Zdaniem jednych uczonych stanowią skrzyżowanie miejscowych szwajcarskich psów z angielskimi lub duńskimi psami; według innych, są pochodzenia azjatyckiego.

Z biegiem czasu stały sie psami alpejskimi. Są bardzo ciężkie (waga ich wynosi od 40 do 50 kilogramów). Przez długie lata w schronisku Le Grand Saint Bernard było 30 zakonników posiadających 15 psów.

Obecnie są tylko dwa psy: Cora i Scene. W małym, przyklasztornym muzeum znajdują się nie tylko ciekawe zbiory motyli, dawnych monet rzymskich, pamiątek po bytności w

schronisku Napoleona, ale i wizerunki psów-ratowników. Pięknie o tych psach napisał znany pisarz francuski Henry Bordeaux w książce swej “La neige sur les pas” (A ślad przyprószył śnieg).

W Norwegii przed niedawnymi laty owczarek Heidi zyskał sobie wielką popularność tak, jak w Le Grand Saint Bernard bernardyn — Barry, który uratował 40 osób od białej śmierci. Nieprawdą jest, że pies ten padł ofiarą człowieka W rzeczywistości dożył on poważnego psiego wieku i zakończył życie w Bernie w r. 1816, gdzie do ostatniej chwili otoczony był troskliwą opieką ludzi. Dziś, wypchany, znajduje się w Muzeum Historyczno-Przyrodniczym tegoż miasta.

“Był to król naszych psów” — tak określa Barrego jeden z zakonników, bo ratownik Barry przeszedł rzeczywiście do legendy.

Schronisko Le Grand Saint Bernard ze swymi psami pozostaje, mimo całkowicie zmienionych warunków, tym, czym chciał je widzieć jego założyciel: ogniskiem gościnności i czynnej miłości bliźniego.

Do klasztoru przybywają na okres roczny młodzi seminarzyści, by na miejscu zapoznać się z życiem w duchu św. Bernarda z Aosty.

Latem schronisko zamienia się w kolegium alpejskie. Przebywają w nim młodzi ludzie różnych narodowości, poglądów społecznych i politycznych i zapatrzywań religijnych. Czasem i hipisi wprowadzający niepokój i zmuszający zakonników do wzywania policji.

Oczywiście, że bieg życia w Le Grand Saint Bernard jest inny niż przed wiekami. Dostosowany jest w pełni do współczesności. Ale pozostał tym, czym był: służbą Bogu i ludziom. Służbą ofiarną, często z koniecznością narażania własnego życia, oddawaniem czci Bogu w obliczu piękna stworzonej przez Niego natury.

Charakterystyczna dla panującego tam ducha jest codzienna modlitwa zakonników: “Otaczaj opieką Twoje sługi, kieruj krokami tych co idą w góry i doprowadź ich do ostatecznego celu, którym jest CHRYSTUS.”

S. Lubieniecka-Pistivskowa

Bł. Władysław z Gielniowa



Życie i działalność

Zakon Bernardynów w Polsce datuje swoje istnienie od r. 1453. W tym to bowiem roku przybył do Krakowa na zaproszenie króla Kazimierza Jagiellończyka i Kardynała Zbigniewa Oleśnickiego św. Jan Kapistran. Jan Kapistran był wielkim reformatorem zakonu Franciszkanów Obserwantów. On to w r. 1453 założył pierwszy klasztor i kościół w Krakowie pod wezwaniem św. Bernardyna ze Sieny i stąd potem Franciszkanów zaczęto nazywać Bernardynami.

Bernardyni na przestrzeni swego istnienia wydali wielu świątobliwych i błogosławionych. Wśród tych ostatnich znajduje się bł. Władysław z Gielniowa.

Władysław urodził się w Gielniowie, pow. Przysucha, woj. Kieleckie około 1440 r. Na chrzcie otrzymał imię Jan, o czym pisze Fabian Orzeszkowski w wierszu panegirycznym z okazji przeniesienia zwłok Władysława. Rodzice jego byli z pochodzenia mieszczańskiego. Wiadomości o jego rodzicach jak również o jego okresie dziecinnym są znikome. Wiadomo tylko, że jego ojciec nosił imię Piotr, a o matce źródła nie przekazały żadnej wzmianki.

Pierwsze nauki pobierał w rodzinnym miasteczku w Gielniowie w szkole parafialnej. Dalsze studia pobierał w Akademii Krakowskiej.

Podczas pobytu św. Jana Kapistrana w Krakowie Władysław zapoznał się z życiem franciszkańskim i należy przypuszczać, że już w Akademii zrodziła się u niego myśl wstąpienia do Bernardynów.

Do nowicjatu został przyjęty 2 sierpnia 1462 roku. Nowicjat odbywał w klasztorze św. Anny w Warszawie. Dlaczego zgłosił się do klasztoru w Warszawie, a nie w Krakowie pozostaje faktem nie wyjaśnionym. Należy przypuszczać, że w Krakowie z powodu napływu kandydatów nie było miejsca i odesłano go do Warszawy.

Według praktyki zakonnej w no-

wicjacie zmieniono mu imię Jan na Władysław. Należy przypuszczać, że w dalszym ciągu pozostał jeszcze w klasztorze w Warszawie, gdzie ukończył studia teologiczne i przyjął święcenia kapłańskie.

W r. 1487 spotykamy Władysława w Krakowie jako egzaminatora łask otrzymywanych przy grobie bł. Szymona z Lipnicy. Dwa razy pełnił urząd prowincjała zakonu w Polsce (1487-1490 i 1496-1499).

Na urzędzie prowincjała Władysław włożył dużo wysiłku około gruntowniejszego przestrzegania reguły zakonnej. Aby swój plan zrealizować ułożył nowe konstytucje prowincjalne, które zostały zatwierdzone przez komisarza generalnego Ludwika de la Turre. Kapituła generalna w Urbino w r. 1490 zatwierdziła je i poleciła je dla innych prowincji jako wzorcowe. Sam Ludwik de la Turre zalecał zachowywać owe konstytucje "jak cztery Ewangelie".

Władysław dbał o poziom umysłowy zakonników wzbogacając biblioteki klasztorne o nowe książki.

Przyczynił się wielce dla rozszerzenia czci bł. Szymona z Lipnicy. Dzięki jego staraniom w r. 1498 komisarz generalny Ludwik de la Turre dokonał przeniesienia zwłok bł. Szymona z chóru zakonnego do nawy kościoła krakowskiego, aby wierni mogli łatwiej dostać się do grobu.

Za rządów prowincjalskich Władysława w r. 1498 przypadają dwie nowe fundacje klasztorne — w Skępem, pow. Lipno, gdzie wkrótce zasłynęło jako cudowne miejsce z powodu objawienia się tam Matki Boskiej oraz w Połocku, który miał być ważnym ośrodkiem katolicyzmu wśród schizmatyków.

Jako prowincjał brał udział w kapitułach generalnych zakonu w Urbino (1490) i w Mediolanie (1498).

Twórczość literacka Władysława

Władysław słynął jako "płomienny kaznodzieja". Ulubionym tematem jego kazań była męka Pańska i każde kazanie rozpoczynał od słów: "Jezusie Nazareński, Królu żydowski." Kościół nie mógł pomieścić wiernych, gdy przemawiał Władysław.

Chcąc bardziej zbliżyć wiernych do Boga układał pieśni polskie, które były śpiewane w kościołach bernardyńskich. Układał te pieśni w języku polskim. Władysław bowiem znany jest jako pierwszy poeta, który pisał w języku polskim. Znane są dwa jego utwory: "Jezusa Judasz przedał" (Żołtarz Jezusów) i "Jezus Nazareński".

Fabian Orzeszkowski w wierszu biograficznym o Władysławie wspomina, że napisał on wiele innych utworów, które nawet były objęte programem szkolnym w szkołach parafialnych.

Badacze średniowiecznej literatury religijnej polskiej przypisują Władysławowi inne pieśni jak: "O Ciało Boga Żywego", "O siedmiu słowach Jezusa Chrystusa", "O gniewie Pańskim", "O należytym przestrzeganiu dziesięciorga przykazań Bożych", "O Koronce Panny

Maryi", "O Maryjo kwiatku panieński", "Zdrowaś Królewno wyborna".

Władysław jest także autorem wiersza na cześć bł. Szymona z Lipnicy. Napisał go po łacinie w r. 1487 i został umieszczony nad jego grobem. Napisał także wiersz autobiograficzny, w którym podaje datę wstąpienia do zakonu, miejsce urodzenia i imię ojca.

Prawdopodobnie Władysław był tłumaczem łacińskich Godzinek o Niepokalanym Poczęciu N.M.P. Leonarda Nogarola. Były one śpiewane w kościołach bernardyńskich, a potem rozpowszechniły się po całej Polsce. Dopiero Godzinki, ułożone przez Jakuba Wójka, zastąpiły tłumaczenie Godzinek Władysława.

Napisał Władysław zbiór kazań "Niedzielnych i Świątecznych" oraz "Hymny o świętych Pańskich na cały rok". Kazania te jak i Hymny nie dochowały się do naszych czasów.

W klasztorze św. Anny w Warszawie Władysław spędził ostatni rok swego życia jako przełożony klasztoru. Podczas kazania pasyjnego w W. Piątek 1505 r. z takim przejęciem mówił o męce Pańskiej, że wpadł w ekstazę i uniósł się nad amboną. Było to ostatnie jego kazanie. W kilka dni zachorował i dnia 4 maja 1505 r. zmarł. Pochowano go w kościele klasztornym w Warszawie.

Charakterystyka duchowa

Na podstawie zachowanych przekazów źródłowych można odtworzyć, choć niepełną sylwetkę duchową Władysława.

Już od młodości widać było u niego skłonność do życia doskonalszego. W nowicjacie był dla wszystkich przykładem zakonnej obserwy, biorąc udział w zakonnych ćwiczeniach i modlitwach. Przyjąwszy święcenia kapłańskie dał się poznać jako wzorowy zakonnik, a jeszcze bardziej jak dobry kaznodzieja. Cnoty zakonne, jakimi odznaczał się Władysław, zwróciły na niego uwagę przełożonych, którzy wysuwali go na czołowe stanowiska w zakonie. Był dwukrotnie prowincjałem i przełożonym klasztoru w Warszawie.

Obok zasad moralnych wchodziły w grę i zalety intelektualne. Wiadomo bowiem, że Władysław był zakonnikiem wykształconym i odznaczał się bystrością umysłu. Księżna Anna Mazowiecka radziła się go często i zawsze z korzyścią.

Na uwagę zasługuje jego posłuszeństwo godne naśladowania. W r. 1504 kapituła prowincjalna w Krakowie w dowód uznania za jego pracę zaproponowała mu wybór dowolnego klasztoru. Zdziwiła go ta propozycja i odpowiedział: "Jestem nieprzyjacielem własnych pragnień. Przystanę na zdanie przełożonych i bez zwłoki wypełnię cokolwiek się dowiem, że o mnie postanowią, czuję bowiem w sobie siły do tego i mogę wszystko w tym, który mnie umacnia. . ."

Cenił sobie także ubóstwo. Unikał wszelkich wygód. Na urzędzie prowincjała nie tylko słowem, ale i przykładem własnego życia zachęcał współbraci do przestrzegania karności zakonnej. Przeprowadzając wizyty klasztorów nie używał żadnych pojazdów lecz odbywał je pieszo i boso. Udając się dwukrotnie do Włoch na kapitułę generalną

szedł również pieszo w towarzystwie współbrata zakonnego.

Dużo czasu poświęcał modlitwie. Często zatapiał się w rozmyślaniu męki Pańskiej. Z tych rozmyślań zrodziły się potem jego kazania pełne współczucia dla Chrystusa cierpiącego. Nieraz pod wpływem wielkiego współczucia dla ukrzyżowanego Chrystusa wpadał w ekstazę.

Władysław znany jest także jako czciciel Matki Boskiej. Nie była to pobożność egzaltowana, ale szczera i głęboka, a zrodziła się z nabożeństwa do męki Pańskiej. Zewnętrznym objawem tego nabożeństwa to modlitwy i pieśni układane na jej cześć. Wychwalał w nich Niepokalane Poczęcie oraz Boleści Matki Boskiej.

Kult i starania o beatyfikację

Wiadomość o śmierci Władysława szybko rozeszła się po całej Warszawie. Jedni podnosili jego gorliwość w głoszeniu słowa Bożego, drudzy roztropność w udzielaniu rad w sakramencie pokuty. Wszyscy zaś uważali go świętym. Opinia o świętości Władysława była oczywista, tym bardziej, że zaraz po śmierci zaczęły się dziać cuda przy jego grobie, które bracia spisywali.

Rozgłos cudów i łask doznanych za jego przyczyną szybko rozchodził się. Do Warszawy bowiem przyjeżdżali na sejmy senatorowie, posłowie, szlachta z całego Królestwa Polskiego i Litwy. Cuda i łaski otrzymywane przy grobie Władysława musiały dojść do wiadomości gości przyjeżdżających do Warszawy.

W r. 1572 Stanisław Karnkowski, Biskup włocławski, a potem Prymas Polski, 13 kwietnia dokonał podniesienia zwłok Władysława. Było to podczas sejmu w Warszawie i stąd uroczystość ta nabrała charakteru państwowego. Wzięli w niej udział król Zygmunt August wraz ze swoją siostrą Anną, nuncjusz Portico, biskupi, opaci, książęta, senatorowie, posłowie, urzędnicy królewscy i wielkie tłumy mieszkańców miasta. Po Mszy św. otworzono grób, kości obmyto winem i umieszczono je w nowej trumience i złożono po prawej stronie wielkiego ołtarza. Na płycie grobowej wykuto postać Władysława, a nad grobem umieszczono jego obraz z aureolą na głowie. Po prawej stronie grobu wystawiono ołtarz, przy którym codziennie odprawiono kilka Mszy św. Nad grobem i nad ołtarzem umieszczono różne wota w dowód za otrzymane łaski.

Cześć Władysława rosła nie tylko w Warszawie, ale i poza Warszawą. Zarząd miasta Warszawy w r. 1604 ogłosił go patronem i opiekunem miasta w dowód za opiekę nad miastem.

Rodzinne miasteczko Władysława Gielniów z wdzięczności za ustanie morowego powietrza w r. 1626 ogłosiło go patronem, a w herbie umieściło jego wizerunek.

Drugiego marca 1627 r. rozpoczęto proces informacyjny w kościele św. Anny w Warszawie. Akta przesłano do Rzymu. Podpisał je Papież Urban VIII w r. 1629.

W r. 1632 rozpoczął się nowy etap procesu w Warszawie. Prowadził go Adam Nowodworski, Biskup poznański, na zlecenie Kongregacji Obrzędów.

W tym czasie zaszły pewne wypadki, które przeszkodziły w prowadzeniu procesu. Wybuchły spory między Reformatami i Obserwantami; następnie nowe przepisy Papieża Urbana VIII przy prowadzeniu procesów beatyfikacyjnych i kanonizacyjnych; oraz najazd szwedzki, podczas którego wybuchł pożar w kościele św. Anny w r. 1657.

Dopiero w r. 1724 wznowiono proces beatyfikacyjny. Prowadził go komisarz apostolski Jan Tarło bp. poznański.

Dnia 31 marca 1749 r. Kongregacja Obrzędów zatwierdziła ten proces. W r. 1750 Papież Benedykt XIV w dniu 11 lutego zatwierdził wyrok Kongregacji zaliczając Władysława w poczet błogosławionych.

Uroczyste nabożeństwo z okazji beatyfikacji Władysława odbyło się w Warszawie dopiero w r. 1753 łącznie z jubileuszem 300-lecia zakonu Bernardynów w Polsce.

W r. 1759 Papież Klemens XIII ogłosił Władysława patronem Królestwa Polskiego i Litwy wyznaczając niedzielę po św. Mateuszu jako dzień ku jego czci. Na skutek kasaty klasztoru św. Anny w r. 1864 kult Władysława został częściowo zahamowany. Jednakże księża diecezjalni, którzy do dziś opiekują się kościołem bernardyńskim, urządzali co roku doroczne odpusty ku czci bł. Władysława. Mimo usilnych starań ze strony Bernardynów w Kurii prymasowkiej, kościół św. Anny nie powrócił do prawowitych właścicieli.

Ostatnio w związku z Tysiącleciem Chrześcijaństwa w Polsce w r. 1963 Ks. Prymas Kardynał Stefan Wyszyński podał myśl podjęcia starań o kanonizację bł. Władysława. W r. 1964 specjalnym dekretem powołał komisję historyczną celem zebrania materiałów historycznych o bł. Władysławie. Prace komisji do tej pory nie zostały ukończone.

W r. 1962 Papież Jan XXIII ogłosił bł. Władysława głównym Patronem Warszawy.

O. Herkulan Wróbel, O.F.M.



Kościół OO. Franciszkanów w Kalwarii Zebrzydowskiej. (Fot.: G. Russ)



Sylwetka Duchowa i Cechy Charakterystyczne Wincentego Kadłubka

Sylwetka duchowa

Mistrz Wincenty to postać "sine macula", to człowiek "bez skazy", jak jednogłośnie stwierdzają jego biografowie.

"Człowiek głębokiej wiedzy i nauki . . . człowiek żyjący więcej życiem wewnętrznym . . . a głęboką swą pokorę zaznaczał w słowach pełnych prostoty . . . "Cracoviensis ecclesiae indignus minister", "humilis episcopus" . . . dowiódł on czynem tych słów, gdy rzucając dostojeństwo, władzę, dostatki poszedł za mur klasztorny, gdzie ta pokora miała dlań być, obok innych cnót zakonnych, treścią reszty Jego życia. Gdy o wielu współczesnych lub wcześniejszych i późniejszych niejeden niekorzystny, a poważny głos przechowały relacje źródłowe, gdy nadto współcześni niejeden przeciw nim wytaczali ciężki zarzut, o Wincentym nic takiego nie można przytoczyć, nic wydobyć, nawet najintensywniejszą interpretacją".

"Mistrz Wincenty, człowiek sprzed siedmiu wieków, pod

wieloma względami jest nam bliski. Jego radosna afirmacja rzeczywistości ziemskiej, kojarzenie wartości religijnych z pozareligijnymi, przyjęcie wszystkiego, co w dorobku ludzkości jest cenne, odpowiada posoborowej postawie Kościoła otwartego. Jego pogarda pieniądza, jakkolwiek o posmaku filozoficznym, ma sporo z nastawienia Kościoła ubogich, a jego autentyczny demokratyzm, żądanie sprawiedliwości społecznej, pokrywa się ze współczesnym stosunkiem Kościoła do tych zagadnień".

Papież Innocenty III nazywa Wincentego "Vir omnimoda laude praeclarus". "Wincenty Kadłubek, to jedna z najpiękniejszych postaci, jakie wydał nasz Naród. Koleje życia niby mistyczne stopnie prowadziły Go drogami najpierw życia świeckiego, potem kapłańskiego, poprzez godność biskupią i celę zakonną — ku wyżynom doskonałości i świętości. Wincenty zapoczątkował w katolicyzmie polskim wiek świętych i błogosławionych. Trzynaste bowiem stulecie dało Polsce i Kościołowi św. Jacka, bł. Czesława, bł. Salomeę, bł. Bronisławę, bł. Kingę, bł. Jolantę, św. Jadwigę Śląską, świątobliwego Iwona Odrowążą, Prandotę z Białaczewa, Grymisławę, matkę bł. Salomei. Przypomnieć też należy, że w połowie tego stulecia dokonano kanonizacji św. Stanisława biskupa i męczennika. Na wymienione postacie wywarł swój zbawienny wpływ Wincenty bądź to przez osobiste kontakty, bądź to przez swoją "Kronikę" ... Do czasu wystąpienia Jana Długosza Kadłubek cieszył się w kraju najwyższą powagą historyka i popularnością twórcy pisarza na skalę narodową, a nawet międzynarodową. On bowiem był pierwszym z Polaków, co imię Polski dał poznać narodom ościennym" ...

" ... Był istotnie wielkim luminarzem swojej epoki, wielką postacią historyczną, ale nie w takim znaczeniu, jak to się mówi o luminarzach dziś ... był wielkością zjednoczoną z największą i jedyną wielkością, z wielkością Boga... "

Zdobył on najwyższe w tym czasie, gruntowne wykształcenie w skali europejskiej w Paryżu na słynnej Sorbonie i w Bolonii. Przeszedł do historii jako człowiek wielkiej zasługi. W aktach beatyfikacyjnych nazwany jest "Mężem nauką i cnotą znakomitym". Umiał stworzyć głęboką syntezę nauki

i wiary. Nauka była dlań fundamentem, na którym rosła, pogłębiała się i dojrzewała wiara, wznosząc się do wyżyn mistycznych. "Wszędzie, gdzie spotykał się z ludźmi, gdzie spotykał się z kulturą, z nauką, wszędzie starał się odnajdywać Chrystusa..." (J.S., s. 114). Co zostało uwidocznione w ikonografii mówiącej o jego życiu. Między innymi w krużganku klasztoru jędrzejowskiego znajduje się obraz, przedstawiający Wincentego, opromienionego światłem, jak w uniesieniu mistycznym rozmawia z Chrystusem. Inna wizja mówi o widzeniu mistycznym bł. Wincentego Matki Bożej z Dzieciątkiem Jezus.

"Schyłek wieku XII i cały wiek XIII przyniósł naszej ziemi pierwszą rodzimą inwazję świętości..." W tym to wieku Polska dała Kościołowi dziewięciu świętych i błogosławionych. Wincenty, Jadwiga, Salomea, Kinga, Jacek, Czesław, Bronisława i Sadok z towarzyszami... Pierwszeństwo Wincentego w porządku chronologicznym nie jest bez znaczenia. Już dawno podniesiono jego wpływ moralny, rolę środowiska stworzonego przezeń w Krakowie, w urobieniu elity społeczeństwa, przyznając mu nawet ojcostwo duchowe wobec tego "pokolenia świętych" (J.S., s. 136-137).

Świętość to dążenie do Boga, po twardej i skalistej drodze, wśród walki z potrójną pożądliwością. Świętość, to nie światło i blask cudownych zjawisk, to ofiary, zaparcie siebie, i niepodzielne oddanie się Bogu z miłości i pobudek nadprzyrodzonych, tak też należy oceniać świętość Wincentego. Jego wielkością, to nie był przelotny blask wizji, lecz mrok ukrycia, w którym pogrążał zawierzywszy życie swoje Panu.

Cechy charakterystyczne

a) Miłość Boga ponad wszystko

Bł. Wincenty zrealizował znaną zasadę ascetyczną: "Bogu wszystko — sobie nic". I rzeczywiście porzucił on z pobudek nadprzyrodzonych swój majątek rodowy, bogactwo i splendor urzędu biskupiego, honor, sławę, jaką się cieszył na dworze księcia krakowskiego i poszedł boso i pieszo, jako pokutnik na dobrowolne, bezkrwawe męczeństwo do klasztoru, przyjmując za podstawę swego życia ówczesną surową regułę cys-

terską. Ten rodzaj życia przyjął on po to, aby stać się całopalną ofiarą, płynącą z miłości do Boga. Postanowił to czynić do końca życia, przez modlitwę, pokutę, zadośćuczynienie w dzień i w nocy.

Słusznie zauważa J. Stabińska, że dla takich ludzi, jak Wincenty, "obcujących stale z Bogiem, najwyższą godnością, którą potrafili osiągnąć była świętość. Hierarcha krakowski wiedział, że nie będą mu pobłażać z powodu uprzednio zajmowanego stanowiska i że musi wykazać, iż "naprawdę szuka Boga".

Św. Benedykt zabraniał okazywać jakichkolwiek względów przyjętym kapłanom. Zakon Cystersów tym przepisem obejmował i biskupów. Także mnisi podniesieni do godności biskupiej byli poddawani surowej kontroli zakonu.

Wincenty był pod urokiem św. Bernarda. Oswald Balcer wykazał jego gruntowne oczytanie w dziełach miodopłynnego Doktora, a głoszoną przez niego ascezę chłonął swym światłym umysłem i gorącym sercem. Cechy dominujące w charakterystyce Wincentego mają swe źródło w odkrywczej nauce bernardowej. Jest on głosicielem miłości Bożej. Miłość tę dostrzegł on w naszej naturze ludzkiej zanurzonej w miłości Syna Bożego, Chrystusa-Człowieka. To Bernard "odkrył" dla Kościoła Człowieczeństwo Chrystusowe. Z tego odkrycia wypłynęło nabożeństwo do Męki Pańskiej, Bożego Serca Sakramentu Ołtarza. Tę przyjaźń z Jezusem ogrzał ciepłem Serca



Matki Bożej, której był piewcą i pierwszym mariologiem. (J. S., s. 53)

Można chyba twierdzić, bez większego ryzyka, że kształt wewnętrzny biskupa-mnicha formował się na doktrynie Twórcy Citeaux. Tym śmielej tak twierdzić można, mając na uwadze to, że polscy cystersi byli mnichami ścisłej reguły Citeaux. Bernard urzekał i pociągał swoją żarliwą ascezą, która w duszy Wincentego wyrzeźbiła głębokie ślady. Asceza ta często budziła obawy wobec nadzwyczajnej surowości, a równocześnie radowała serca mnichów tak, że surowość cysterska nie była katorgą, lecz szczęściem, źródłem upodobnienia się do Ukrzyżowanego z miłości.

A oto słowa Bernarda, które mógł bez zastrzeżeń przyjąć za dewizę swego życia monastycznego Ten, który miał się stać *Chwałą Biskupów Polskich:* "Życie nasze jest życiem wzgardy, pokory, dobrowolnego ubóstwa, posłuszeństwa, pokoju ale i radości w Duchu Świętym. Jest też praktyką milczenia, postu czuwań, modlitwy, pracy ręcznej, nade wszystko zaś jest postępowaniem po najdoskonalszej drodze miłości Bożej" (Epistola 142).

"Pietyzm Wincentego dla Bernarda nie był bezkrytycznym kopiowaniem modelu. Opat z Clairvaux jest wzorem nie jako mistyk, lecz jako humanista, ze względu na kunszt pisarski i oratorski o wprost niedościgłej klasie. Wincenty, może podświadomie pokusi się o rywalizację z nim na tym polu, używając tych samych środków urozmaicenia stylu i to niemal w identycznych rozmiarach. Obok francuskiego doctor mellifluus, staje jako godny współzawodnik, polski rethor mirificus" (J.S., s. 146).

b) Miłość Ojczyzny

Z miłością Boga łączył żarliwą miłość Ojczyzny, narodu, rodzimej historii, czemu dał specjalny wyraz we wskazaniach wiecznie żywych w swojej Kronice, np. "Nie godzi się o własnym myśleć bezpieczeństwie, gdy dobro ogółu na niebezpieczeństwo jest narażone"... "Obrona lub ocalenie szczęścia współobywateli największym jest ze wszystkich triumfów"... "Każde państwo zgodą kwitnie, a nie kłótniami"... "Po-

laków ocenia się według dzielności ducha i wytrwałości ciała, a nie według bogactw"...

Ogromny wpływ na rozwój chrześcijaństwa i kultury w Polsce miały wtedy klasztory, dlatego to otaczał Wincenty wielką troską zakony, a szczególną predylekcją darzył cystersów. Jego serdeczny stosunek do tego Zakonu świadczy, jak bardzo pragnął, aby ta nowa gałąź reguły św. Benedykta utrwalała w społeczeństwie naszym wartości religijno-moralne, wraz z wysoką kulturą materialną, którą nasycili Cystersi wszystkie kraje europejskie. To był powód, dla którego biskup Wincenty obdarzał klasztory majątkami, aby im zapewnić nie tylko rozwój życia religijnego, ale dać im możność szerzenia oświaty, której jedynymi ogniskami były wtedy klasztory.

Wiekopomną jego zasługą dla zespolenia Narodu było otwarcie drogi do kanonizacji św. Stanisława. Wprawdzie w dziesięć lat po jego śmierci przeniesiono jego ciało ze Skałki do katedry, ale ożywienie kultu nastąpiło dzięki Kronice i dzięki osobistym staraniom Wincentego, co w konsekwencji doprowadziło do kanonizacji, której już nie doczekał "Szermierz sprawiedliwości". Odbyła się ona w 30 lat po jego śmierci 1253 r.

"U Wincentego miłość ojczyzny jest wyraźnie dwukierunkowa: jest obroną jej niepodległości i przestrzeganiem jej praworządności. Obu czynnikom nada, co jest dowodem dużego realizmu, równorzędne znaczenie." Miłość ojczyzny w pojęciu Wincentego jest najwyższym, po Bogu, szczytem miłości obywatelskiej. Szuka on takich bohaterów w dziejach własnego narodu i odnajduje w oblężeniu Głogowa, gdzie jest uwidoczniona wyższość miłości ojczyzny ponad więzami rodzinnymi.

"W obliczu ojców straszy się dzieci przywiązane do machin oblężniczych, wszelkiego rodzaju mękami, lecz daremnie. Trwa bowiem postanowienie ojców, powzięte z niezachwianą mocą, że lepiej ażeby rodzice stracili potomstwo, niż żeby obywateli pozbawiono ojczyzny, i zaszczytniej jest dbać o wolność, niż o dzieci" (Kronika, III, 18).

Imponuje mu szaleńcza brawura Krzywoustego, czy Aleksandra, którzy, dysponując słabymi siłami, rzucili się na

przeważające zastępy wroga. Nasze późniejsze Kircholmy i Chocimy okupione zostały tylko taką ceną". (M.W., s. 69) A za dni naszych dokazali tego samego polscy żołnierze spod Monte Cassino. Każdy z poległych tam bohaterów zda się mówić do nas słowami Mistrza Wincentego: "Niech inni żebrzą o swoją sławę, gdzie się im podoba, ja moją w bliznach mego ciała wyrzeźbiłem" (II, 25). Ojczyzno! "Byle cię można wspomóc, byle wspierać, nie żal żyć w nędzy, nie żal i umierać."

Takim aforyzmem uwiecznił ideał Mistrza Wincentego o miłości ojczyzny Ignacy Krasicki.

c) Miłość Najświętszego Sakramentu

Kalendarz Krakowski z XIII w. mówi, że część dziesięciny ze wsi położonych koło Czchowa, mają kanonicy kapituły krakowskiej przeznaczać na wieczne światło przed Najświętszym Sakramentem. Ten fakt świadczy o wielkim, refleksyjnie pogłębionym i przemyślanym nabożeństwie wobec Jezusa Eucharystycznego, oraz o wyznaniu żywej wiary w jego Boską obecność.

Kardynał Wojtyła w kazaniu głoszonym w Jędrzejowie 8.III.1959 r. powiedział: "Wincentego nazywano Mistrzem... i chciał nim być, ale w oparciu o swego Mistrza Chrystusa, chciał świecić Jego światłem i promieniować Jego dobrocią i Jego miłością"... a miłość to żar, to ogień. I musiała być wielka ta miłość w sercu Wincentego wobec Więźnia Miłości, skoro wyraził ją w postaci "wiecznego, nieustannego światła" przed tabernakulum.

"Wincenty był pierwszym biskupem, który w Polsce zapalił lampkę przed Najświętszym Sakramentem. Zwyczaj ten był prawdopodobnie infiltracją wpływów cysterskich, gdyż do ich kościołów wprowadził go św. Stefan Harding, prawodawca Citeaux... Wpływ wincencjański zdradza zbliżony treściowo akt Leszka Białego, który przy nadaniu karczmy miechowickim bożogrobcom, czyni to, aby zapewnić "wieczne światło w kościele pomienionego domu". Gwałcicielom tej woli zagraża książe ekskomuniką swego ojca "biskupa krakowskiego Wincentego, u którego prosił i uzyskał potwierdzenie tak zbożnego dzieła" (J.S., s. 40).

"Długosz wynotował, aż 19 wiosek, skąd płacono z nada-

nia biskupa Wincentego dziesięcinę, przeznaczoną na światło wieczyste w katedrze. Światło kosztowne, bo to był wosk" (B.K., s. 41).

Tradycja podaje, że oprócz katedry na Wawelu wieczne światło płonęło w kolegiacie N.M.P. w Kielcach. Niebawem ten zwyczaj upowszechnił się w całym naszym kraju i poza jego granicami.

W ten sposób przeszedł Wincenty do historii jako pionier i jako wyjątkowy czciciel Sakramentu Ołtarza, zapalając na ziemiach polskich wieczny znicz eucharystyczny, by płonął równocześnie i w wiecznych lampkach, i w sercach jego współrodaków.

d) Miłość Matki Bożej

Cechę maryjności zakonowi Cystersów nadał św. Bernard z Clairvaux, założyciel i organizator zakonu, pierwszy teolog maryjny. Za Patronkę zakonu obrał N.M.P. Wniebowziętą i pod tym wezwaniem są wszystkie kościoły cysterskie na całym świecie. W aktach beatyfikacyjnych Wincenty nazwany jest "Czcicielem Najświętszej Dziewicy".

W Kronice nazywa Maryję "Królową Niebios" i "Matką Stwórcy"... Z tradycji dowiadujemy się o żarliwej czci wobec Matki Chrystusa, co znakomicie uchwyciła ikonografia, przedstawiając go w katedrze krakowskiej i sandomierskiej jako pokornego sługę, klęczącego u stóp Najświętszej Maryi Panny. Ponadto tradycja głosi, że do klasztoru jędrzejowskiego wstąpił m. in. i dlatego, bo klasztor ten wtedy zwał się "Domem Maryi". Można więc śmiało twierdzić, że maryjność Wincentego, to mocny choć skromny fundament, a raczej ziarno gorczyczne, z którego wyrosło i wspaniale się rozwinęło w ciągu tysiąclecia wielkie drzewo maryjne, a za dni naszych stało się ono chlubą duszpasterstwa polskiego. Na szczycie tego drzewa maryjnego stanął niedawno beatyfikowany O. Maksymilian Maria Kolbe, "Szaleniec Niepokalanej".

"Nie sposób przeoczyć maryjnej tonacji przeżyć trzynastowiecznych Świętych. Już wtedy Matka Boga podbiła serca ludu polskiego stając się formą jego chrześcijańskiej doskonałości" (J.S., s. 141).

O. Klemens Świeżek, S.O.Cist.
Wice-postulator kanonizacji



Do Zamówienia w Naszej Księgarni

ZIEMIA JEST CIAŁEM NIEBIESKIM - Napisał Wojciech Wasiutyński. Wydał Katolicki Ośrodek Wydawniczy "Veritas" w Londynie. Dzieło rozpoczęte przez II Sobór Watykański jest w swojej pierwszej fazie. Jednak upływ lat od jego zakończenia daje konieczny dystans do uchwycenie różnych prądów, jakie ujawniły się w czasie jego trwania i po jego zakończeniu. Autor stara się rzucić światło na stosunek między stanowiskiem Kościoła posoborowego, a kryzysem intelektualnym, moralnym i politycznym współczesnego świata. 64 stron. Duży druk. Broszura. **Cena: $1.25**

GENERAŁ SIKORSKI — Napisał dr. Marian Kukiel, generał dywizji. Książka bardzo na czasie, gdyż przedstawia we właściwym świetle postać jednego z najpierwszych żołnierzy polskich tego stulecia i jednego z największych. Sikorski był współtwórcą legionów, budowniczym siły zbrojnej narodowej. Był dowódcą śmiałym, zręcznym, błyskawicznym w działaniu i decyzji. Po katastrofie wrześniowej 1939 r. wypadło Sikorskiemu podnieść sztandar Polski na obcej ziemi i odbudować zwycięskie Polskie Siły Zbrojne. Zapominał krzywdy doznane, a wyrządzone rad był naprawić . . . Dzieło dokumentarne. Bogate przypisy do wszystkich siedmiu rozdziałów. Indeks nazwisk. Bibliografia. Czytelny druk. 280 stron. Oprawa broszurowa. **Cena: $4.00**

KARTKI Z ŻYCIA — Napisał Ks. Jan Rostworowski. Autor, znakomity teolog, kaznodzieja i pisarz, ale nade wszystko świątobliwy kapłan i kierownik dusz — prowadził ich wiele ku szczytom, między innymi i swoją siostrzenicę Helenę Korytkównę, Siostrę Marię Andrzeję ze Zgromadzenia Wizytek. Wybrane kartki z listów i pamiętnika, tworzą barwny opis, w którym uwydatnia się piękno i dzielność Polki, biorącej żywy udział we wszystkich przejawach życia narodowego, czynnej w pracy społecznej, wyniszczającej wątłe swe siły do kresu heroicznej miłości Boga, Polski i bliźnich. Duży druk. 168 stron. Nadto 12 stron zdjęć. Oprawa trwała, płócienna. **Cena: $3.25**

PIEŚŃ BEZIMIENNEGO KRZYŻOWCA — Napisał Ks. Józef Jarzębowski. Wydanie II, poszerzone i uzupełnione pieśniami. Autor, który jako kleryk posiada żołnierską kartę bojową z Armii Ochotniczej z 1920 r., a w czasie Drugiej Wojny Światowej przewędrował przez całą Rosję Sowiecką, a w Santa Rosa w Meksyku był duchem opiekuńczym dla 700 polskich dzieci, uratowanych z nieludzkiej ziemi sowieckiej — wyśpiewał z głębi swej duszy wiersze zebrane w "PIEŚNI BEZIMIENNEGO KRZYŻOWCA".. Duży druk. 233 stron. Oprawa trwała, płócienna. **Cena: $4.00**

Z KSIĘGI ZAŻALEŃ PIELGRZYMSTWA POLSKIEGO — Napisał Zygmunt Nowakowski. W dwudziestu czterech rozdziałach tej książki przedstawia autor żywo i dobitnie kilka strzępów tragedii Narodu Polskiego z okresu Drugiej Wojny Światowej... Odbija się w nich okrutnie gorzki tryumf prawdy — smutnej rzeczywistości polskiej za granicą w latach 1941-1944. 150 stron. Czytelny druk. Oprawa broszurowa. **Cena: $1.25**

WSPOMNIENIA KOWIEŃSKIE — Napisał Leon Mitkiewicz. Autor, pułkownik dyplomowany i pierwszy attache wojskowy w Litwie, daje czytelnikowi do rąk pamiętnik z lat 1938 - 1939, który czyta się z zapartym oddechem jak najbardziej fascynującą powieść. Książka zawiera również opisy życia przedwojennego w niepodległej Litwie, przedstawia ludzi i obyczajowość dawnych już czasów... Książka ta napisana żywo i barwnie, na pewno zainteresuje każdego czytelnika z dawnej i nowej emigracji. 292 stron. Dwa historyczne zdjęcia. Czytelny druk. Oprawa trwała, płócienna. **Cena: $7.50**

JEDNOŚĆ CZY KONFLIKTY — Napisał Zbigniew Brzeziński. Rozprawa o bloku komunistycznym. Pasjonująca tematyka książki, jej stała aktualność, rzeczowe i wnikliwe wywody oraz wnioski, czynią z tego dzieła niezastąpione źródło wiedzy i pożyteczną lekturę dla każdego czytelnika. 461 stron. Czytelny druk. Oprawa broszurowa. **Cena: $9.00**

ŚWIĄTECZNE ZWYCZAJE — Napisał Ks. Dr. Jan Jaworski. Autor poświęca tę książkę rodakom na obczyźnie dla odświeżenia wspomnień... Oto spis jej bogatej treści: 1) Roraty. 2) Zwyczaje Bożego Narodzenia. 3) Zwyczaje Wielkiego Postu. 4) Zwyczaje okresu Wielkiej Nocy. 5) Cud wiosny. 6) Miejsce akcji. 7) Epilog. W opisach tych żyje "nieśmiertelna Polska", żyjąca w tradycjach, podawanych z pokolenia na pokolenie... Bezcenny skarb dla tych, którzy zdala od Starego Kraju, choć utrudzeni mocno pracą zarobkową na chleb powszedni swych rodzin, chcą przekazać młodemu pokoleniu zrodzonemu poza Polską miłość do Macierzy Polskiej...

Duży druk. 110 stron. Liczne, artystyczne ilustracje i inne zdjęcia. **Cena: $1.25**

Mieszkańcy stanu Wisconsin proszeni są dodać 4¢ podatku stanowego od każdego dolara przy zamawianiu książek i innych rzeczy.

Serdeczne Wam Bóg Zapłać

W ZAMIAN za ofiary składane nam odwdzięczamy się szlachetnym Dobrodziejom naszym i Prenumeratorom "Miesięcznika Franciszkańskiego" w sposób następujący:

W KAŻDĄ niedzielę, we wszystkie święta obowiązujące, co wtorek, i w każdy Pierwszy Piątek miesiąca wspominamy naszych Dobrodziejów żywych i umarłych we Mszach św., które są odprawiane w każdym klasztorze i w domu misyjnym naszej Prowincji Wniebowzięcia N. M. Panny. Obecnie Prowincja nasza obejmuje 15 klasztorów lub domów misyjnych.

POZATEM wszyscy nasi Dobrodzieje współuczestniczą w korzyściach duchownych wszystkich członków naszej Prowincji: kapłanów, kleryków, braci pracujących na rozmaitych odcinkach w Winnicy Pańskiej. Wasze intencje są dołączone do ich modlitw prywatnych; mają odgłos w dziękczynieniach po Komunii św., mają cząstkę z ich pracą czy cierpieniem.

DOBRODZIEJE, którzy przyczynili się jakąkolwiek składką na BURSY lub na CHLEB ŚW. ANTONIEGO, osobliwie bywają wspominani CO WTOREK we Mszach św. dodatkowych, które są odprawiane w naszych klasztorach, gdzie młodzież zakonna się kształci, mianowicie:

Klasztor Wniebowzięcia N. M. Panny w Pułaski, Wis.

Seminarium Mniejsze św. Bonawentury w Sturtevant, Wis.

Nowicjat M. B. Królowej Pokoju w Lake Geneva, Wis.

Klasztor i Kolegium św. Franciszka w Burlington, Wis.

DALEJ, którzykolwiek złożyli $10 lub więcej na utrzymanie Klasztoru św. Franciszka w Burlington, Wisconsin lub na odbudowę Seminarium Mniejszego św. Bonawentury w Sturtevant, Wisconsin — dopokąd nasza Prowincja istnieć będzie — co niedzielę oraz we wszystkie święta obowiązujące i co wtorek, biorą udział duchowy w Mszach św., które są odprawiane w klasztorze św. Franciszka w Burlington, Wisconsin.

DOBRODZIEJE, którzy złożyli $100 lub więcej na cele wspomniane w powyższym paragrafie, mają zapewnienie, że wszyscy członkowie ich rodzin (żyjący czy zmarli), biorą udział w tych Mszach św. i modlitwach.



